









PAMIĘTNIKI  
JÓZEFA WYBICKIEGO



DZIEJE POROZBIOROWE NARODU POLSKIEGO  
W ZYWEM SŁOWIE.

---

II.

PAMIĘTNIKI  
JÓZEFA WYBICKIEGO

SENATORA WOJEWODY  
KRÓLESTWA POLSKIEGO

CZĘŚĆ I.

Z PRZEDMOWĄ

HENRYKA MOSCICKIEGO

---

Bezpłatny dodatek dla prenumeratorów »Tygodnika Ilustrowanego».

---

WARSZAWA

NAKŁADEM GEBETHNERA I WOLFFA.  
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA  
1905



Дозволено Пензурою.  
Варшава, 2 Февраля 1905 г.



## PRZEDMOWA.

---

Józef Wybicki (ur. 1747 † 1822) był jednym z wybitnych przedstawicieli starszej generacji ludzi upadającej Rzplitej, którzy z powszechnego zamętu pojęć, z ogólnej prostracyi duchowej swego pokolenia, wynieśli duszę czystą, szlachetną, serce ofiarne. Wychowany w szkole jezuickiej, której ponury obraz kreśli w swych pamiętnikach, wyniósł z niej bardzo niewiele. Dzięki jedynie wrodzonym zdolnościom i zamiłowaniu do wiedzy oparł się zgubnym wpływom wychowawców, co »myśleć nie kazali«, jedyne zaś źródło wiedzy widzieli w Alwarze, jedyłą zachęte do nauki w kańczugu. Nie mógł też młody Wybicki długo wytrwać w takich warunkach. Dzięki staraniom stryja, Franciszka, wstąpił na praktykę do kancelaryi grodzkiej, którą uważano podówczas za najwłaściwszą szkołę dla szlachcica. Nie mając znikąd pomocy, zosta-

wiony samemu sobie, gdyż ojciec był go wcześniej odumarł, kształcił się sam, czytując dzieła prawnicze i choć czynił to bezkrytycznie, jednakże sporo nabrał wiadomości użytecznych. W ósmnastym roku życia został subdelegatem grodzkim, na tak młody wiek był to urząd nader znaczny, otwierający przed młodzieńcem karierę polityczną. W r. 1767 wybrany posłem na sejm warszawski, na którym toczyła się głośna sprawa o dysydentach, wszedł Wybicki do opozycji przeciwko robocie konfederacyi radoskiej. Śmiały protest młodego posła, rzucony w izbie sejmowej d. 28 lutego 1768 r., zwrócił na niego uwagę wszystkich, z obawy jednak przed prześladowaniem zmuszony był opuścić Warszawę. Dzięki temu wystąpieniu imię jego popularne odtąd w kraju, stało się następnie znanem i za granicą; pochlebna wzmianka o niniejszym śmiałym proteście Wybickiego w głośnieńm dziele Rulhière'a o »Anarchii polskiej«, była w późniejszej dobie jednym z punktów wyjścia stosunku Wybickiego do Napoleona. Protestacya ta, niezawisłe od znaczenia moralnego, jakie posiadała, miała też swoje znaczenie prawne i w istocie użytkowaną została między innymi jako motyw legalny działań konfederacyi barskiej<sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Protest swój wniósł Wybicki do ksiąg kapituły spiskiej, następnie dn. 30 marca 1768 r., do aktów grodu

Wydostawszy się szczęśliwie ze stolicy, udał się Wybicki na Podole, gdzie wkrótce zetknął się z barzanami. W pamiętnikach swych kreśli zajmujący obraz wysiłków i starań konfederatów, wyłącznie jednak na drodze dyplomatycznej; pod tym względem pamiętniki, obfitując w szczegóły nader interesujące, stanowią źródłem cenniejsze, że, jak godzi się w tem miejscu zaznaczyć, z wyjątkiem dość znacznej ilości kopii, nie posiadamy oryginalnej kancelaryi konfederacyi barskiej, nawet nie mamy pozytywnego śladu, co się z nią właściwie stało. Obdarzony zaufaniem przywódców konfederacyi, wyprawiany był Wybicki niejednokrotnie z misjami dyplomatycznymi. Odbył uciążliwą podróż do Cieszyna, gdzie przebywał wówczas Adam Krasiński, biskup kamieniecki, celem wręczenia mu nieograniczonego pełnomocnictwa rady konfederackiej, upoważniającego do układów z mocarstwami zaprzyjaźnionymi z Polską. Świadek Wybickiego, opisującego oplakane położenie barzan

---

żywieckiego. W manifestie konfederacyi barskiej datowanym w Nielipowcach 13 sierpnia 1768 r., znajdujemy oświadczenie iż »...stosując się do manifestu JMP. Wybickiego, posła pomorskiego w Węgrzech za granicę uczynionego... solennie manifestuje się...« podpisani: Michał Hieronim hr. Krasiński, marsz. konf. kor.; Potocki, podczaszy lit.; Maryan Potocki, marsz. ziemi halickiej i inni. (Rp. Bibl. Ossolińskich Nr. 321).

zdecydowało Krasińskiego do udania się niezwłocznie w drogę do Wiednia, Paryża i Drezna, Wybicki zaś wyprawiony został do Prus polskich, aby tam zawiązać stosunki z najznakomitszymi obywatelami i przygotować teren do konfederacyi.

Najsamprzód jednak polecono mu udać się do Berlina, aby tam za pośrednictwem generałowej Skórzewskiej, pozostającej w bliskich stosunkach z Fryderykiem II, wybadać zamiary pruskie względem Rzplitej. Na podstawie informacyi Wybickiego skreślono szczegółowy memoriał dla Fryderyka o wzrastających wpływach rosyjskich w Polsce i o możliwem stąd niebezpieczeństwie dla Prus. Na memoriał powyższy, przedstawiony królowi przez Skórzewską, Fryderyk odpowiedział listownie, że związany przymierzem z Katarzyną nie może popierać konfederacyi, radzi natomiast co najrychlejsz zawrzeć porozumienie z Rosją w celu odwrócenia klęsk, które w razie niepowodzeń oręża polskiego, spaść mogą na Rzplitą. W rozmowie poufnej wyrażał zdziwienie, że konfederaci nie zdołali opanować nielicznych wojsk imperatorowej, znajdujących się w Polsce. Tyle pewna, że ówczesna rola Fryderyka w stosunku do bazarzan była conajmniej dwuznaczną, istnieją nawet wskazówki, że dostarczał konfederatom instruktorów, chodziło mu bowiem o podtrzyma-

nie zawieruchy, z której miał wyłowić pierwszy podział.

Starania Wybickiego podjęte w Gdańsku i prowincjach pomorskich nie doprowadziły również do pożądaných rezultatów; pilnie śledzony przez posła rosyjskiego zmuszony był wreszcie do opuszczenia kraju. W ciągu lat 1769 i 1770 odbywał podróże do Lubeki, Hamburga, Amsterdamu, na dłuższy czas zatrzymał się w Lejdzie, gdzie, idąc za uprzednią radą biskupa Krasieńskiego, zapisał się był na wykłady uniwersyteckie, studyował pilnie nauki prawne i polityczne, nie zaniedbując również przyrodniczych i matematycznych. Później prowadził czas jakiś interesy dyplomatyczne konfederacyi w Wiedniu, następnie zaś po upadku ruchu, zamieszkał w rodzinnym Bendominie, w części Rzplitej, przechodzącej w tym czasie pod berło pruskie.

Rola, jaką Wybicki odegrał w ruchu barskim była dość znaczną, z motywami tego ruchu zgadzał się w zupełności; czynnik religijny jako dźwignia w celu poruszenia szlachty i dla niego nie stanowił jedynego powodu sprowadzającego wystąpienie zbrojne. Wychowany w szkole, w której »bito a nie uczono«, nie mógł Wybicki żywić zbytnej sympatyi dla swych wychowawców — jezuitów. Oczytany w pismach filozofów wieku oświecenia przejął od nich po-

glądy wolnościowe, które stale później przeprowadza w swych pismach politycznych. Nie należał do zwolenników Pułaskiego — karmazyna, walczącego w pierwszym rządzie o przywileje stanowe, pochodził bowiem z nowej, zdrowszej generacji szlacheckiej, walczącej nadewszystko o całość granic Rzplitej.

W ogólności należy zaznaczyć, że zarzut jednostronnego fanatyzmu, jaki zazwyczaj spotyka barzan, nie zupełnie jest usprawiedliwiony, nie brakło wśród nich, a zwłaszcza wśród ich przywódców ludzi światłych, szczerze do wiary swej przywiązanych, lecz od wszelkiego fanatyzmu wolnych.

Zamieszkując lat parę na wsi, pracował Wybicki nad podniesieniem gospodarstwa, założył papiernię, w chwilach zaś wolnych od zajęć układał »Myśli polityczne o wolności cywilnej« (wyd. w Warszawie r. 1775). Otrzymał był w tym czasie podwojewództwo poznańskie, którego to jednak urzędu wkrótce się pozbył, wyjeżdżając do Warszawy, gdzie też niebawem został wezwany przez Andrzeja Zamoyskiego do wspólnej pracy nad ułożeniem słynnego kodeksu praw. Życzliwie przyjęty przez Stanisława Augusta mianowany został szambelanem dworu. Zaliczono go również w poczet członków Towarzystwa dla ksiąg elementarnych; zasiadając tu obok Kollątaja i Albertrandego, od nich też nie-

wątpliwie przejął zdrowe poglądy na sprawę wychowania publicznego, które następnie starał się wszczepić w młodzież i nauczycieli Akademii jezuickiej w Wilnie, dokąd delegowano go z ramienia Komisji edukacyjnej w charakterze wizytatora dla wykrycia nadużyć tamiecznego zarządu. W wypowiedzianej z okazji wizyty mowie, wzywa Wybicki do wykorzenia przesądów przez przykładanie się do prawdziwej oświaty, ożywionej szczerą miłością dobra publicznego. »Będąc oświeceni, mówił do akademików wileńskich, jaśniej właściwy interes kraju zobaczycie, ile razy pójdzie o dobro kraju, nigdy się duch wasz nie zniży, ani na gwałt załęknie. Chcąc i umiając ratować naród, źródła jego nieszczęść szukać będziecie i złemu w samym zabieździe początku, nie będziecie do starożytności przywiązani ślepo, tylko gdy te z istoty swojej użyteczną, a tamte szkodliwą dla was osądzicie. Tak dalece, iż którakolwiek część rządu praw i zwyczajów będzie przeszkodą, by państwo być mogło ludnem, przemyślnem, handlowem, bogatem, porządnem i sąsiadowi straszliwym, te mówię przeszkody zniszczycie mężnie, zniszczycie rozumnie<sup>1)</sup>«. Raport Wybickiego o stanie Aka-

---

<sup>1)</sup> »Zabawy przyjemne i pożyteczne«, r. 1777 t. XVI, 162—174, oraz oddzielnie »Mowa miana podczas wizyty Akademii wileńskiej« (Wilno 1778).

demii wileńskiej był decydującym w sprawie reformy tej tak ważnej uczelni polskiej.

Powróciwszy do Warszawy gorliwie zajął się, jako sekretarz, pracą nad ułożeniem »Zbioru praw« Zamoyskiego. Poglądy na sprawę reform, które »Zbiór« miał przynieść, starał się Wybicki szerzyć za pomocą broszur i pism politycznych, z których na uwagę zasługują najbar dziej »Listy patryotyczne do JW. ex kanclerza Zamoyskiego prawa układającego pisane« (wyd. w Warszawie 1777—78, 2 t.). W dziele tem, powstając nader śmiało przeciwko nadużyciom i bezprawiom w Polsce, ujmuje się w szczególności za stanem miejskim i włościańskim, wykazuje przytem konieczną potrzebę reformy, chcąc tym sposobem przygotować opinię publiczną do przyjęcia nowego kodeksu. W »Listach« występuje autor jako zwolennik kierunku ekonomicznego zwanego kameralistycznym, którego punktem wyjścia jest interes państwowy, racya stanu. Kładąc na czele swej wykładni zdanie, iż »człek do społeczności stworzony«, rozpoczyna Wybicki od rozpatrzenia istoty społeczeństw i państw, zastanawia się nad warunkami przyrostu ludności, dochodząc wreszcie do przekonania, że gęstość zaludnienia pozostaje w ścisłym związku z dobrobytem kraju, podaje szereg wskazań o podniesieniu bogactwa krajowego. Jako naczelnny warunek stawia autor konie-



czność utworzenia sprężystego rządu, zabezpieczającego życie i własność osobistą. Energicznie również występuje przeciw poddaństwu, które »wygubia rodzaj ludzki«. »Duchowni i świeccy panowie — pisze na innem miejscu <sup>1)</sup> — z nieszczęśliwego dla Polski przeznaczenia, nigdy w polepszeniu losu rolnika polepszenia swego i całego kraju dobra upatrywać nie chcieli«. Zależność włościan pozbawia kraj najpotężniejszej dźwigni bogactw i dobrobytu, »nędznieje Polska, że szkodliwa chciwość w dziedzicach w poddaństwo nie mające, wprawia rolnika«. Wzywając społeczeństwo do przyjęcia reform zamierzonych, powołuje się Wybicki na dawne przywileje Kazimierza Wielkiego i Jana Olbrachta, przenawia również do uczuć moralnych posiadaczy ziemskich. Nawijając do swych dowodów uprzednich, łączy sprawę włościańską ze sprawą miast, podnosząc znaczenie przemysłu i handlu, dochodzi wreszcie do następującej konkluzji:

»Niech wieśniak zawsze będzie rolnikiem, ale niech go do rolnictwa sprawiedliwość i własność zachęca, niech mu stan jego uczyni się miłym. Jeżeli chcemy pana zostawić sędzią chłopą, przepiszmy mu reguły, jako sędziemu,

---

<sup>1)</sup> »Dodatek do pamiętników Wybickiego«, Poznań, 1842, str. 12.

podług których człowieka do towarzystwa należącego sądzić powinien, a że być może, że go ten jego sędzia, ten asystent ukrzywdzi i przeciwko prawu z nim postąpi, upewnimy osobę publiczną, upewnimy urząd jaki, któryby całości przestrzegając prawa, stał się obrońcą rolnikowi wtenczas, gdy się pan jego stanie mu tyranem. Nie chcę, aby rolnik stał się włóczęgą, chcę, aby wiecznie do tego należał gruntu, na którym się urodził, lecz niech mu kontraktem, lub jakąkolwiek umową na piśmie pan tę wieczną utwierdzi własność, by od dziwactwa i momentalnej woli dziedzica lub ekonoma los jego nie zawisł. Niech wie, co on panu, a pan jemu winien, niech żyje i umiera spokojny, że jego dobytek i wypracowany rąk wyrobek jemu się należy i jego dzieci jest własnością »<sup>1)</sup>.

Stan włościan badał osobiście Wybicki w czasie swych podróży po kraju. Zwiedził dobra Biezuńskie Andrzeja Zamoyskiego, Pawłów referendarza Brzostowskiego i inne. W książce »Podróżny w Pawłowie« opisał urządzenia tameczne; w »Listach do Zamoyskiego« dzieli się swymi spostrzeżeniami z Bieżunia. Interesująca broszura Wybickiego p. t. »Rozmowa między szlachcicem polskim, szwajcarem i żydem w Gdańsku« (wyd. w 1780 r.) zawiera również

---

<sup>1)</sup> Listy, I, 363—4.

niezwykle trafne uwagi. »Jest w Polsce kilka milionów chłopów — pisze — jest więc kilka milionów niewolników, z którymi szlachta, to jest nierównie mniejsza liczba osób może czynić, co jej się podoba«. Wołając o sprawiedliwość dla włościan i żydów, zaznacza, iż »nigdy Polska przy dzisiejszym stanie rzeczy nie może się spodziewać pomocy od swego pospólstwa, które jeżeli kiedy czynne jest i skore, to chyba do buntów przeciwko szlachcie«. Podkreślając ideę państwowości, jako kategoryczny warunek utrwalenia bytu Rzplitej, przeprowadzając dalej szereg wskazań reformatorskich, rzucił Wybicki zdrowy posiew, z którego wyjść miały późniejsze już, ulepszone systematy ekonomiczno-państwowe Kollątaja i Staszica <sup>1)</sup>. Głos autora »Listów« nie wielu na razie zyskał zwolenników, a nawet wywołał zaprzeczenia w innych pismach politycznych <sup>2)</sup>, przez szlachtę zaś przy-

---

<sup>1)</sup> W okresie 1780—90 wychodzą jeszcze następujące pisma polityczno-społeczne pióra Wybickiego: »Uwagi na kosztą pogrzebowe« (Wrocław 1781), »Przestrogi dla Polski« (Warszawa 1790), »Uwagi względem monety papierowej«, »Uwagi polityczne względem stanu duchownego«, »Uwagi obywatelskie nad żebrakami«, »Wykład sposobów do splawności rzek i handlu«.

<sup>2)</sup> Najostrzej przeciwko projektom Wybickiego i Zamoyskiego występuje bezimienny autor »Myśli obywatelskich z okoliczności projektu p. t. Zbiór praw sądo-

jęty był nawet z pewnem oburzeniem. Projekt też kodeksu Zamoyskiego, do którego weszło wiele poglądów Wybickiego, nie uzyskał sankcyi na sejmie 1780 r.; przyczyniło się do tego wystąpienie posła rosyjskiego Staćkelberga, który jeszcze przed sejmem wszczął agitacyę przeciwko »Zbiorowi praw«, wciągnięto do niej i słabego króla. Na posiedzeniu z dnia 2 listopada wyrażono wprawdzie wdzięczność Zamoyskiemu za jego pracę, lecz kodeksu nie przyjęto, albowiem »...w takowym zbiorze nie znajdujemy dogodzenia zamiarom naszym na sejmie 1776 wyrażonym, tenże zbiór praw... na zawsze uchylamy i na żadnym sejmie, aby nie był wskrzeszany mieć chcemy<sup>1)</sup>«. Podnieść na nowo i nadać moc prawną projektom reform dać miały dopiero uchwały majowe r. 1791.

Obok prac o zacięciu polemicznym, pisał w owym czasie Wybicki dzieła z zakresu literatury dramatycznej. W tragedyi »Zygmunt August« (Warszawa 1779, pierwszy poruszył te-

---

wych mocą konstytucyi z r. 1776 ułożonego, jakoteż z okoliczności Listów patriotycznych do tejże materyi sięgających się«. (Wrocław 1780).

<sup>1)</sup> Por. Dutkiewicz, »Zbiór praw sądowych Andrzeja Zamoyskiego«. Warszawa 1874. str. 135 sq. 255 sq. Kozou, Wewnętrzne dzieje, I, rozdz. 3.

mat niejednokrotnie później opracowywany, to jest sprawę Barbary Radziwiłłówny; w komedyi »Kulig« (Warszawa 1783) opisuje wcale gładkim wierszem zwyczaje narodowe; w operze »Kmiotek« (Poznań 1788) ubolewa nad losem włościan; zaś w »Obleżeniu Trembowli« (Warszawa 1789) przypomina znane z dziejów wydarzenie, by »ożywić cienie« znakomitych rodaków, »zebrać w wieniec«

Utworki wyżej wymienione świadczą o znacznem odczycaniu autora oraz dokładnej znajomości literatury polskiej i obcej<sup>1)</sup>.

Na sejmie grodzieńskim r. 1784 Wybicki, jako poseł kaliski, występuje z szeregiem nader doniosłych projektów. Żąda więc by sama Rzplita, a nie jak dotychczas dwór rzymski, decydowała komu z duchownych dobra należy przeznaczyć, lub odebrać, domaga się dalej oddania miastom ich funduszów z prawem rozporządzalności pod kontrolą rządu; przypomina o negocyacyach z dworem wiedeńskim w sprawie wolności wyboru miejsca zamieszkania poddanych mieszanych, występuje przeciw przymuszaniu siłą protestantów w placeniu podatków

---

<sup>1)</sup> Prócz powyższych napisał jeszcze operę w 3 akt. p. t. »Samnitki« (Poznań 1787) i, wydaną po śmierci autora, w r. 1811, komedję »Mędrzec«.

kościelnych, przemawia za uchwaleniem podatku na duchowieństwo w zapłaceniu długów królewskich, stawia wreszcie projekty uregulowania stosunków celnych i granicznych z Prusami<sup>1)</sup>. Jako delegat miast wydziału poznańskiego z r. 1791 dał się Wybicki poznać jako gorliwy rzecznik spraw mieszczaństwa. W mowie z dnia 10 września do ludu miejskiego na ratuszu poznańskim, nawoływał do wdzięczności dla króla i stanu rycerskiego, »...który wspaniale żądaniom i sprawiedliwości.. odpowiedział«. Stając zaś w obliczu króla, dn. 13-go września na czele delegatów miast koronnych i litewskich, w podniosłym przemówieniu wielbił »powrót miliona dzieci rozproszonych na łono Matki swojej. Dzieci, których żadna zbrodnia, ani zdrada przeciw Matce nie skaziła«, a którzy mimo, że »odepchnięci od jej macierzyńskich piersi, nie żywili się jednak tylko najczystsza dla niej miłością. Dwa wieki tułacze i w własnej ojczyźnie jakby na wygnanie skazani, od uczestnictwa wszelkich obywatelskich swobód oddaleni. Jeżeli kiedy od wyższych stanów wspomnieni zostali, to głosem tej wzgardy,

---

<sup>1)</sup> Dyaryusz sejmu grodzieńskiego 1784, str. 69—75, 494.

jakim despota do poddanych swoich mówi, gdy z nich ofiary, majątku lub życia dla siebie wymaga. Dziś przy tronie twoim N. P. ojcowskim znajdują sprawiedliwość wolność i obywatelstwo«. W imieniu tegoż mieszczaństwa zaręczał, że »wywiązanie się nasze mile i drogie Najjaśniejszym stanom będzie. Powstaną na chydzących oko podróżnego gruzach i prochach miasta. Gdzie rozpacz z niewoli, a gnuśność z odmówionej własności martwe gnieździła twory, tam czynne odtąd ożyją jestestwa. Przemysł, rękodziela, handel najpotrzebniejszą naszemu krajowi urodzą konsumpcją, a z tej bogactw źródło ku każdego właściciela zwróca własności. Mało na tym, nie tu się kończy ku Ojczyźnie, jako Matce odtąd wspólnej, wdzięczność nasza. Krocie rąk naszych i piersi staną na obronę wolności narodu... do której uczestnictwa lud miejski przywrócony dziś został. Rząd kraju nowy, Konstytucya Sejmu terazniejszego w każdym z nas posłuszeństwo i aż do wylania krwi obronę znajdzie. Kiedy najwyższa zwierzchność, czuwająca nad całością państwa o potrzebie obrony zawiadomić nas raczy, znajdzie u każdego gotowe serce i oręż w domu«. Na znak wdzięczności prosił o przyjęcie 12 armat i tyluż wozów wojennych przez miasta ofiarowanych, oraz o wystawienie »rękami ludu

miejskiego« posągu królowi w Warszawie<sup>1)</sup>. Oświadczenia Wybickiego nie były czczym tylko frazesem: gdy nadszedł czas próby, mieszczanie na równi z innymi stanami okazali w czynach wierność Rzplitej i szczerze uczucia obywatelskie.

W r. 1794 zostaje Wybicki członkiem powstańczej Rady zastępczej w Warszawie, następnie komisarzem cywilnym przy generałach Dąbrowskim i Mokronowskim, w tym też charakterze towarzyszył Dąbrowskiemu w wyprawie do Wielkopolski. Nie wchodząc w szczegóły działań Wybickiego podczas wypadków insurekcyjnych r. 1794, gdyż te są nader ściśle i szczegółowo przedstawione w pamiętnikach, zaznaczyć jednak wypada, że Wybicki przez cały ten czas cieszył się nieograniczonym zaufaniem Dąbrowskiego, który go nazywa »mężem znanym ze swego charakteru i cywilności«. Poczciwość jego natury, dalekiej od wszelkiego stronniczego zaciętrzewienia, skłonnej do serdecznego uznania każdej zasługi narodowej, ujawniła się wówczas przepięknym i zbawczym sposobem, kiedy Dąbrowskiego, oskarżonego o zdradę przez gorliwców patryotycznych, ura-

---

<sup>1)</sup> Wybicki był też zapewne autorem cennych »Uwag ogólnych nad stanem miejskim i rolniczym«. Por. Pilat. »O literaturze politycznej Sejmu W«. Kr. 1872 str. 163-5.



tował niemal z rąk obłąkanego tłumu; podobnie ze szlachetną wyrozumiałością bronił przed wrogą opinią ks. Józefa Poniatowskiego <sup>1)</sup>.

Po trzecim rozbiore udał się Wybicki do Paryża dla wspólnego działania z Barssem i innymi emigrantami. Zastał go tu Dąbrowski przybywający do stolicy Francyi w tym samym celu i odrazu pozyskał w nim gorliwego pomocnika. Dla Wybickiego formowanie legionów, w czem czynny od początku brał udział, otwierało nowe nadzieje, nowe marzenia. Dąbrowski, idąc za radą Wybickiego i innych, postanowił zwołać wielki sejm zalimitowany, lecz nierozwiązany do Medyolanu. W połowie 1797 udał się był Wybicki do Włoch, do głównej kwatery, gdzie zajmował się układaniem memoriałów, odezw i proklamacyi. Z tego też zapewne czasu pochodzi ów słynny mazurek Dąbrowskiego, śpiewany przez legionistów i przez nich następnie przyniesiony do Polski. Tymczasem bolesny zawód przez zawarcie pokoju w Campo Formio (17 paźdz. 1797) rozchwiało nadzieje legionistów, pomimo jednak niepowodzeń zamiarów polskich, »Wybicki nie tracił ducha — pisze

---

<sup>1)</sup> Por. A. Skalkowski. »J. H. Dąbrowski«. Kraków 1904 str. 205, 321 sq. S. Askenazy. »Ks. J. Poniatowski«. Kraków 1905 str. 55, 310 sq.

Chodźko <sup>1)</sup> — potrzyzymał siłę moralną współrodaków, przedstawiając im, że wytrwałość wszystkiego dokonać zdolna«. »Był to prawdziwy ojciec młodzieży — wspomina o nim Drzewiecki <sup>2)</sup> — stróż dobrego publicznego ducha, obywatel, który służył jak anioł stróż legionom we Włoszech, podrzucał swe piemka nieustannie, aby Francuzów z naszym oswajać położeniem«. Pamiętniki Wybickiego urywają się niestety na tej właśnie epoce, miał on co prawda wiele materyałów do szczegółowej »historji legiów polskich« <sup>3)</sup>, te jednakże nie zużytkowane zaginęły. Wiemy jedynie, iż po otrzymaniu amnestyi od rządu pruskiego, wrócił w r. 1801 do kraju. Poświęcał się odtąd wyłącznie piśmiennictwu i wychowaniu synów, z którymi odbywał podróże po Śląsku i Saksonii. Napisał był w tym czasie: »Rozmowy i podróże ojca z dwoma synami« (Wrocław 1804), są tu uwagi o edukacyi oraz rozmowy o matematyce i historyi naturalnej; »Początki geografii politycznej« (tamże 1804),

---

<sup>1)</sup> L. Chodźko. »Histoire de légions polonaises«. Paris 1829 t. II, str. 25. Tamże wiele szczegółów o Wybickim. Por. Michel Ogiński. »Mémoires«. Paris 1826 zwłaszcza t. II i III. Dr. Antoni J. »Niedoszłe legiony«. Nowe op. hist. Lwów 1883.

<sup>2)</sup> J. Drzewiecki. Pamiętniki. Wilno 1858. str. 201—4.

<sup>3)</sup> Kraushar. »Warszawskie Tow. P. Nauk«. Kraków 1902, t. II, 35.

»Pierwiastki wieku dziecinnego, dziełko początkowej nauki po polsku i po francusku« (tamże 1806); przekład »Początków mitologii do użytku w szkołach« przez H. Wandelaincourt; wreszcie »Moje godziny szczęśliwe« (Wrocł., I wyd. 1804, IV-e wyd. 1819); są to rozmyślania treści filozoficzno-moralnej, okazujące, jak autor pojmował obowiązki człowieka i Polaka. To ostatnie dzieło otworzyło Wybickiemu wstęp do Towarzystwa Przyjaciół nauk w Warszawie<sup>1)</sup>.

Dopiero rok 1806, zwiastujący niejako nową erę w dziejach Europy, wyrwał Wybickiego z tego cichego i spokojnego życia. Wkraczający zwycięsko do stolicy Prus, Napoleon wezwał do siebie Dąbrowskiego w celu poinformowania się o sprawach polskich. Dąbrowski, przelożywszy cesarzowi, że sam po trzynastoletniej nieobecności w kraju nie jest dość świadom stosunków politycznych i statystycznych, wskazał Wybickiego, jako kompetentnego w tych rzeczach informatora; poczem na rozkaz Napoleona wyprawiono natychmiast Kuryera Kobylińskiego do Drezna w celu sprowadzenia Wybickiego. Kuryer spotkawszy go, podążającego w prze-

---

<sup>1)</sup> Wybicki, jako członek rzeczonoego towarzystwa, brał udział w jego posiedzeniach i pisywał rozprawy naukowe. Por. Kraushar. »Warszawskie Tow. Prz. Nauk« t. I, 282—3; II, cz. 1. 163; II, cz. 2. 192, 159.

czuciu wielkich wypadków do kraju, skierował go niezwłocznie do Berlina <sup>1)</sup>. Tu przedstawiony cesarzowi złożył mu natychmiast w końcu października lub pierwszych dniach listopada interesujący memoriał o stanie finansowym ziem polskich i geograficznem położeniu Polski. Opisując stan ekonomiczny kraju, stawiał szereg najniezbędniejszych reform w tym kierunku; granice Polski pragnąłby widzieć po Dniepr i w tym duchu udziela wskazówek Napoleonowi, powołując się na dawne związki Rzplitej z Francją <sup>2)</sup>. Bijąca z Wybickiego poczciwość i zupełne oddanie się sprawie narodowej oraz wiadomość o jego patryotycznym wystąpieniu z przed laty blisko czterdziestu, sprawiły jak najlepsze wrażenie na Napoleonie, który odtąd najwięcej życzliwości i zaufania okazywał Wybickiemu. Dn. 3 listopada 1806 r. wspólnie z Dąbrowskim wydano w Berlinie słynną odezwę o wkroczeniu Francuzów do Polski i o formowaniu siły zbrojnej powołując się na słowa cesarza: »obaczę, czy Polacy godni są być narodem«. Nazajutrz Dąbrowski z Wybickim opuścili Berlin, 5 listopada stanęli na ziemi polskiej, 6 go zaś

---

<sup>1)</sup> Por. Lorel. »Między Jeną a Tylżą«. Warszawa 1902 str. 137 sq.

<sup>2)</sup> Archives nationales, Paryż. Rp. p. t. »Pologne« Nr. 1687.

w Poznaniu, wszędzie spotykani z niezwykłym entuzjazmem. Wkrótce witał Wybicki z księciem Józefem Poniatowskim wkraczające do oswobodzonej od Prusaków Warszawy wojska francuskie, niebawem zaś i samego cesarza. Po utworzeniu Komisji Rządzącej, w styczniu 1807, wszedł do niej i Wybicki, odtąd odbierał on dowody wyjątkowego zaufania od Napoleona i ministra sekretarza stanu Marea; w początkach kwietnia 1807 r. wezwany do Finckenstein, głównej kwatery cesarskiej, z dumą donosił Komisji Rządzącej, iż »mnie jak najlaskawiej N. P. przyjął, do gry wieczornej w karty z sobą przypuścił i wiele o wszystkim mówił. Dostrzegalem ukontentowanie jego z naszego rządu.. Cesarz nie bardziej nad Polaków nie kocha«<sup>1)</sup>. Rozwijając sprężystą działalność w celu zgromadzenia siły zbrojnej w myśl wskazówek Dąbrowskiego, wszedł w owym czasie Wybicki w kolizyę z ks. Józefem, a to wskutek tego, że jako komisarz pełnomocny w Płockiem zabierał kantonistów do pospolitego ruszenia, co sprzeciwiało się zasadzie ks. Poniatowskiego organizowania armii regularnej<sup>2)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Wybicki do Komisji Rządzącej z Finckenstein, 4-go kwietnia, z Płocka 26 kwietnia 1807. (Arch. Akt dawnych w Warszawie).

<sup>2)</sup> Zażalenie ks. Józefa do Kom. Rząd. z d. 19 maja 1807. Askenazy, »Ks. J. Poniatowski«, 269.

Przy redakcyi konstytucyi dla nowokreowanego księstwa warszawskiego był również i Wybicki powoływany razem z komisją do Drezna. Zastrzedz jednak należy, że relacya Wybickiego o pisanej jakoby na kolanie konstytucyi, niejednokrotnie potem powtarzana, nie odpowiada rzeczywistości. Po ustanowieniu Rządu księstwa Wybicki mianowany został senatorem wojewodą<sup>1)</sup>, lecz w działalności rządowej odtąd udział miał niewielki.

Na wieść o dywersyi wojsk austriackich w r. 1809 w granice prowincyi wielkopolskich, udał się Wybicki do Poznania w charakterze pełnomocnika rządowego i natychmiast rozpoczął energiczną czynność w celu stworzenia koniecznej siły zbrojnej w departamencie poznańskim. W odezwie do obywateli, z dn. 8 kwietnia 1809 roku<sup>2)</sup>, dawał szczegółowe instrukcye o sposobie organizowania pospolitego ruszenia, gwardyi narodowej, kosynierów i wojska regularnego, wzywając obywateli, by raz jeszcze dali obronę zagrożonym swobodom; o postępach w tym kierunku donosił stale generałowi Amilkarowi Kosińskiemu i Dąbrowskiemu, stwierdzając przy-

---

<sup>1)</sup> Dn. 19 grudnia 1807, jednocześnie ze sjanisławem Potockim, Ksawerym Działąńskim i Piotrem Bielińskim. Gaz. warsz. 1817 r. Nr. 9.

<sup>2)</sup> Rp. Bibl. Ossolińskich Nr. 543.

tem jednomyślność ludności, ożywionej zapalem wojennym<sup>1)</sup>. «Jeden nas duch od początku ożywia, ten szczególnie teraz niech nas wiąże, gdy idzie o interes kraju i honor osobisty nas każdego» — pisze do Koscińskiego z Poznania. W działaniach swych nie rządził się arbitralnie, ciągle udając się do generałów o wskazówki. Wkrótce przybył Dąbrowski i, odnawiając tradycję z przed trzech lat, pociągnął za sobą ludność. Niebawem austriacy opuszczali poznańskie, wyparci przez wojska polskie.

W czerwcu r. 1812, na wezwanie Napoleona udał się Wybicki z senatorem Sobolewskim do Torunia, następnie zaś do Głogowy, gdzie serdecznem przemówieniem witał cesarza, wstępującego w granice Księstwa<sup>2)</sup>.

Po zawiązaniu Konfederacji generalnej i podniesieniu hasła odbudowania kraju, Wybicki jako jeden z nielicznych żyjących jeszcze przedstawicieli dawnej niepodzielonej Rzplitej, zapewne również z polecenia Napoleona, wybrany został na prezesa deputacji, wysłanej do kwatery cesarskiej w Wilnie z przedstawieniami od

---

<sup>1)</sup> Wybicki do A. Koscińskiego z Poznania 9 maja 1809; do Dąbrowskiego d. 27 maja 1809, (papiery po gen. Koscińskim w Koszutach, w W. Księstwie poznańskim).

<sup>2)</sup> Niemcewicz, »Pamiętniki (1811—20)«. Poznań 1871 t. I, 332, 336 sq. Wybicki »Discour pour saluer l'empereur Napoléon (Głogowa 1812).

konfederacyi. W słowach nader gorących odezwał się do cesarza: »Rzeknij N. P. — mówił — »Jest Królestwo Polskie«, a ten wyrok będzie w oczach świata wyrokiem ziszczonej już prawdy!« — zapewniał, że nawet »interes państwa Waszej Cesarskiej Mości chce powrotu Polski, pewnie sława narodu francuskiego równie tego wymaga«<sup>1)</sup>. Napoleon umiarkowanej udzielił odpowiedzi. Żądając popierania swych zamiarów, żadnych w zamian pozytywnych nie dawał obietnic. Poza tem w wypadkach 1812 r. nie odgrywał Wybicki roli wydatniejszej. W zmiennej losów kolei, w r. 1815 na uczcie po zawieszeniu orłów pruskich w Poznaniu, musiał toastować na cześć Fryderyka Wilhelma III. Po utworzeniu Królestwa kongresowego potwierdzony został w swych urządach. Od r. 1816 sprawował urząd prezesa Delegacyi administracyjnej, ustanowionej do rozstrzygnięcia sporów pomiędzy władzami a ludnością Królestwa; zaś od r. 1818 był prezesem Sądu Najwyższej Instancji. W wypowiedzianem przy instalacji przemówieniu gorąco wysławiał Aleksandra I za nadanie praw Polakom. »Aleksandra wiodła w tryumfie mądrość na tron polsko-słowiański —

---

<sup>1)</sup> »Mowa do Napoleona miana w Wilnie 11 lipca 1812 r.« i »Odpowiedź cesarza na mowę Wybickiego«. (Wilno 1812, po polsku i po francusku).



mówił — otaczała go miłość ludzkości, niosły za nim berło sprawiedliwość i litość<sup>1)</sup>. Na sejmie 1818 r. przemawiał Wybicki za projektem kodeksu kryminalnego oraz za zmianą pierwszej księgi prawa cywilnego, dotyczącej małżeństwa i rozwodów<sup>2)</sup>. W r. 1820 usunął się do dóbr swych Manieczki pod Śremem, gdzie zmarł dnia 10 marca 1822 r., pochowany w kościele parafialnym w Brodnicy.

Do ostatniej niemal chwili nie ustawał w pracy piśmiennej, starając się jeśli już nie czynem, to choć piórem służyć ukochanemu krajowi. Z ważniejszych dzieł jego w tym czasie wydanych wymieniamy: »Listy obywatelskie do Ignacego Węgleńskiego ministra stanu (późniejszego prezydującego w komisji przychodów i skarbu) Królestwa polskiego« (Warszawa 1816, odbitka z »Pamiętnika warszawskiego« t. VI — VIII), w których wyłożył swe zapatrywania na sprawy administracyjne i ekonomiczne, oraz »Zbiór myśli politycznych o rządzie reprezentacyjnym« (Warszawa 1819, Część I).

---

<sup>1)</sup> Por. Mowy St. Potockiego, Gliszczyńskiego i Wybickiego; Gaz. warsz. 1818 r. Nr. 3, 4, 5, dod.

<sup>2)</sup> »Dyaryusz sejmu Król. pol.« 1818 r. I, 8—9, 106—7, III, 26—7. Mowę przy połączeniu Izby poselskiej z senatorską (27 marca) wydał również Wybicki oddzielnie w przekładzie niemieckim (Warschau, in der Staatsdruckerei).

Pod względem swego charakteru był Wybicki człowiekiem nieskazitelnym, jako jednak polityk nie zawsze umiał się zorientować w zawiłych sytuacjach dyplomatycznych. W zmiennych kolejach losu, jakie kraj za życia jego przechodził, ulegał często złudzeniom chwili; przechodząc pod panowanie trzech monarchów, niekiedy skłonny był zbyt optymistyczne wysuwać wnioski o oczekiwaniem od nich dobru dla ojczyzny, zapewne jednak i w tym optymizmie nie powodował się niczem innym, jak tylko nieograniczonem do kraju przywiązaniem. Była to raczej głowa poczciwa niż silna, dusza więcej tkliwa niż hartowna, nie czyniąc zeń przeto wielkiego męża stanu, jakim nigdy nie był, powiedzieć jednak należy, iż jako obywatel prawy i użyteczny, jako gorący miłośnik szczęścia swych współrodaków, zasługuje na wdzięczną pamięć potomnych.

---

Wyjątki z pamiętników Wybickiego po raz pierwszy ogłoszone były w poznańskim Tygodniku literackim z r. 1838 i 1839; w całości zaś wydane przez hr. E. Raczyńskiego w »Obrazie Polaków i Polski« (Poznań 1840). Edycja niniejsza po za drobnymi zmianami nie różni się od

pierwszej; obejmuje zaś część pamiętników odnoszącą się do w. XVIII. Dodatek o wypadkach 1806—09 nie wchodzi w zakres obecnego wydania, w następnych tomach zostanie jednak uwzględniony.

*Henryk Mościcki.*



## WSTĘP.

---

Urodziłem się w czasie zarodu okropnych nieszczęść dla Polski, ojczyzny mojej. Nieszczęśliwa gwiazda roznosząc już wtenczas po całym kraju ciągle burze i klęski od kolebki, mnie aż do siwego prześladowała włos.

W pierwszej zaraz młodości postawiony z odwiecznych przeznaczeń w kolei politycznej, miotany w niej byłem ciągle nieszczęśliwemi przygody, aż też rok 1794 zupełnie mnie z łona ojczyzny wytrącił i na lat wiele na wygnanie skazał.

Odlączony w ten sposób od ukochanej mojej rodziny, gdy przez zawieszono nad krajem czarne chmury żaden mi się nadziei promyk nie przebijał, gdy dzień każdy za dzień ostatni poczytywał; uzbroiwszy się rezygnacją i cierpliwością, postanowiłem zostawić mym dzieciom za całą spuściznę historję mego życia, aby te z czasem

nie myślały, że za jaką istotną zbrodnię zasłużył na śmierć i wygnanie.

W tem przedsięwzięciu zbierałem różnymi czasy, a szczególnie 1801 r. w Paryżu, życia mego wypadki; gdy przecież później coraz nowych, a nigdy nieprzejranych zmian kraj mój doznawać zaczął, a w tych i moje osobiste losy się zmieniały, postanowiłem dopiero w r. 1817 me dzieło dokończyć, łącząc do niego różne wypadki polityczne, których byłem świadkiem, a szczególnie uczestnikiem.

---

## ROZDZIAŁ I.

---

### **Wychowanie autora w szkołach i palestrze.**

Urodziłem się w roku 1747, dnia 29. września we wsi dziedzicznej Bendominie w województwie pomorskiem, 5 mil od Gdańska leżącej. Ojciec mój był Piotr Wybicki, sądowy ziemski mirachowski, a matka Konstancya z Lnińskich, córka Lnińskiego, sędziego mirachowskiego, dziedzica dóbr Brodnica pod Gdańskiem. Rodzina nasza ciągle osiadała i mieszkała na Pomorzu; bo gdy za Zygmunta Augusta niejaki Wyben, wojskowy z Danii, wszedł był w służbę polską, otrzymał za dzieła swoje wojenne i indygenat i dobra na Pomorzu, za daną mu zaletą od Firleja, wojewody pomorskiego<sup>1)</sup>.

Z czasem przodkowie moi, idąc za przykła-

---

<sup>1)</sup> Według tradycji rodzinnej protoplasta rodziny Wybickich pierwszy miał przynieść kartofle do Polski. (H. M.).

dem w Polsce, aby się nazwisko na *ki* kończyło, przemienili *Wyben* na *Wybicki* <sup>1)</sup>.

W roku szóstym życia mego wzięty już byłem z domu rodziców przez księdza archidya-

---

<sup>1)</sup> Plemię *Wybena* około roku 1549 w Polsce osiadłego, nie rozrodziło się bardzo. Zawsze dwóch, trzech najwięcej było braci. Ród nasz nigdy nie był bardzo bogaty. *Tomasz Wybicki*, pełen ludzkości, w niebytności ojca *Michała*, starosty tucholskiego, na wolność wypuścił różnych więźniów, podobno za niewypłacone daniny w zamku tucholskim więzionych. Ojciec, za powrotem, znać serca twardego, chciał ścigać zemstą syna. Ten ukrywając się, tułał się po świecie. Nieubłagany ojciec, w źle ułożony sposób chcąc ukarać dziecię, stracił swój majątek. Zawinił *Tomasz*, że mimo woli ojca postąpił, ale mu należało darować, jako bliźniemu ludzi, których los nieszczęśliwy dotykał. Ja kocham mojego przodka, bo nie rozumiem, aby był złym synem, kiedy był przyjacielem ludzkości. *Tomasz*, po roztrwonionym przez ojca majątku, doszedł jednak z czasem dóbr *Sikorzyna*, również pod *Gdańskiem* leżących.

Nie będę wyliczał następców jego; dość, że te dobra w dziedzictwie doszły do mego dziada *Jana*, który zostawił czterech synów: *Piotra*, mojego ojca, *Franciszka*, *Jana* i *Macieja*. *Franciszek* umarł archidyakonem pomorskim, proboszczem skarzewskim; *Maciej* sądowym ziemskim *mirachowskim*; *Jan* w młodym jeszcze wieku instygatorem grodowym pomorskim. Archidyakon *ks. Franciszek* zostawił nam dość znaczny majątek. Po *Macieju* było dwóch synów: *Jan* i *Jakób*, wówczas bezżennych, gdym ojczysty kraj porzucił, i jedna córka *Maryanna*, która była poszła za *Pruszaka*, brata *Pruszaka*, kaszte



kona Franciszka Wybickiego, stryja mego, na edukację, który mnie oddał w ręce wikaryuszów, przy probostwie skarzewskim będących. Jeżeli pierwiastkowa moja edukacja chybiałą została,

---

lana gdańskiego. Po Janie był syn Jakób, dziedzic wsi Liniewka i Łukocina, który ożenił się z Czapską i osiadł w województwie chełmińskim, w ziemi michałowskiej, czyli też w dobrzyńskiej. Ja miałem jednego brata, Joachima, kanonika kujawskiego, pełnego pobożności kapłana i cztery siostry: najstarsza Konstancya poszła za Owidzkiego, którego syn dziś osiadł w lubelskim i na dobrego i światłego obywatela zasłużył imię. Druga poszła za Lewińskiego, trzecia za Lysńiewskiego, oficera pruskiego; wcale go nieznam. Czwarta Brygida była zakonnicą w klasztorze Norbertanek w Krakowie.

Był jeszcze jeden Wybicki, w województwie malborskiem, pisarz grodzki tego województwa, brat stryjeczny mego ojca, ale nie wiem, czy jakie zostawił potomstwo. Żona jego była Orzelska. Z matki miałem czterech wujów, Lnińskich: Ignacy, kanonik kujawski; Jakób, dziedzic Brodnicy; Antoni, sędzia ziemski mirachowski, i Michał obywatel pełen cnoty i światła, w konfederacyi barskiej był marszałkiem pomorskim; dawniej kilkakrotnie na sejmy poseł, uważany był jako światło przewodnicze w obradach. Z synów jego, ile wiem, jeden Józef co był w służbie bawarskiej, miał osiąść w zakroczymskim; Onufry Paweł w Galicyi. Odleglejsze krwi związki łączą nas z Grabczewskimi, Jezierskimi, Gocartowskimi, Lipińskimi, Powalskimi i t. d., zgola w województwie pomorskiem prawie wszystkie domy były spokrewnione z sobą. Przyczyną tego była mała liczba familii szlacheckich; największa bowiem część województwa złożona była z starostw niezmiernie intratnych, opactw i klasztorów.

nie było to winą ani ojca, ani stryja, ale winą czasów, w których się urodziłem. Lata mego urodzenia były latami ciemności publicznej, którą ostatnie panowanie Augusta III. Polskę okryło.

Prawda, że rok mego urodzenia stanowi epokę w literaturze ojczyściej, gdyż w nim nieśmiertelni Załuscy, biskup krakowski i referendarz koronny, bibliotekę publiczną w Warszawie założyli, ale to nie były owe wieki Zygmunta, aby tak ważne ustanowienie ocenić i korzystać z niego umiał Polak. Polacy w tym wieku zupełnie dziecinnieli byli. Nie mieli swego języka, nie umieli mówić, jak ich przodkowie: Kochanowscy, Skarogowie, Orzechowscy; utworzyli sobie jakiś bełkot barbarzyński, z łaciny i polszczyzny złożony, do którego my jeszcze Pomorzanie dodali słowa Kaszubów i Wendów.

Literatura, sztuki i kunszt wolne z różnemi umiejętnościami, z którymi już prawie cała Europa oswojona była, dla nas zupełnie obcemi były: nasi Augustowie zatracili dla nas wszystko!

Jezuici, w innych krajach oświeceni, u nas w grubej niewiedomości, bałwochwalcami tylko dzikiego Alwaru zostali, obciążając nasze głowy tą niezrozumiałą tajemnicą łaciny; myśleć nie uczono, nawet zakazywano.

Ale jakżeż mogło być inaczej, kiedy opieka rządu nie rozciągała się bynajmniej do edukacji publicznej!

Poruczona zupełnie była Jezuitom, a od tych jeszcze ciemniejszym tak nazwanym dyrektorem, w których dzikie i tyrańskie ręce wpaśliśmy. U nich żywość dowcipu, ciekawość, łatwe pojęcie, te najdroższe dary natury, były przywarą; trzeba było być koniecznie zimnym, ponurym, milczącym, i, jak zwykle mnichy, aż do podłości pokornym. Nie dawano duszy pokarmu, a nawet i ciała. Barbarzyńcy! chcieli mieć z młodzieży cienie i mary, z ludzi wolnych zwierzęta w jarzmie, z obywateli przeznaczonych do służenia ojczyźnie z orężem i radą, nieczule i ciemne utwory.

Oni to rzucili nasienie zguby naszej politycznej, które nam wydało owoc hańby i niedoli.

Pod taką więc nieszczęśliwą gwiazdą moją zacząłem edukację. Żywość moja wrodzona była podobno przykrą rodzeństwu w domu, a gdy, jakem wyżej wspomniał, lat sześć mając, dostałem się w ręce księdza wikaryusza, niby to nauczyciela, w moment na mnie pokuty za moją żywość wkładał. Pojęcie dobre i pamięć, którą mnie natura uposażyła, czyniła mnie łatwemi początkowe nauki.

W dwa lata umiałem dobrze czytać i pisać, i początki łaciny pojąłem, czy spamiętałem. Ksiądz stryj i mój ojciec osądzili mnie więc godnym szkół jezuickich, które były na Szotlandzie w Gdańsku i do nich mnie w ósmym roku oddali,

Nie będę opisywał toku edukacyi w niższych klasach; był taki sam, jakem wyżej wspomniał, kazano się zawsze pod odmiennymi nazwiskami zlej uczyć łaciny, bez żadnej korzyści. Myśleć nie kazano. Chwalono bojaźliwość, podłość, zdrętwiałość, gdy przeciwnie wrodzonej otwartości, szlachetnej śmiałości, żywości dowcipu, zasłonić często nie mogły najlepsze w naukach postępy od chłosty i poniżenia.

Zgoła codziem bito, codziem słyshałem jęk, prośby uczniów; tyraństwo nauczycieli było zwykłym tej szkoły obrazem. Czyż mogła się tam moralność i piękne uczucia, to największe dobro człowieka, w sercach niewinnych zawiązać?

Odwracam od tego przykrego przedmiotu oko i serce, które dotąd jeszcze nad tem ubolewa; powiem tylko, że w dwunastym roku mego życia skończył klasę poezyi i otrzymał promocyę do retoryki.

Na niejaki czas przerwała mi nauki śmierć mego ojca, który paraliżem tknięty, mnie w dwunastym roku osierocił. Niech na to wspomnienie prochom jego złożę ofiarę mej niewygasłej synowskiej miłości.

Mąż wierny, ojciec dobry, sędzia sprawiedliwy, gospodarz rządny, sąsiad spokojny, przyjaciel stały, w sześćdziesiątym drugim roku życia swego z tym się pożegnał światem.

Ja od niego szczególnie byłem kochany; miło

mi jest sobie przypomnieć, jak w tem życiu pa-tryarchalnem używał mnie często do swych go-spodarskich zatrudnień. Nie był bez nauk, jakie te czasy dać mogły; dość piękną bibliotekę po-zostawił, ściągającą się do jego urzędu. Miałem różne jego pisma, ale i te w nieszczęściach mo-ich utraciłem.<sup>1)</sup>

Śmierć ukochanego ojca wpędziła mnie w po-nurość i żal nieutulony. Powróciwszy do szkół, zajęty czytaniem żywotów świętych, postanowi-łem zostać reformatem, który to zakon widzia-łem w szczególnem poważaniu u moich rodzi-ców. Mój młody i rozpalony umysł zdawał się czuć do tego stanu powołanie. Ciemnota zwykle w to miesza Boga, co jej uprzedzeniu i zabo-bonności pochlebia; zgola nie byłbym waszym ojcem, gdyby to moje mylne powołanie, roztro-pnemu kapłanowi, stryjowi memu, księdzu archi-dyakonowi pomorskiemu, nie było przez Reforma-

---

<sup>1)</sup> Najbardziej żałuję utraconego rękopisu, w którym on niewolę swoją pod Gdańskiem w czasie jego obleże-nia opisał. Gdy Stanisław Leszczyński r. 1732 po raz drugi królem polskim obrany został, August III. swo-jem własnem i rosyjskiem wojskiem wsparty, tę wolną elekcyę Polski zniszczył. Leszczyński do Gdańska musiał się schronić. Przyjęło go to miasto jak swego pana, a za jego przykładem województwo pomorskie, chełmińskie, malborskie, zgola całe Pomorze przywiązało się do strony Stanisława. Na to hasło, ojciec mój mając lat 40, opuścił dom i rodzinę i stanął na czele powiatu swego miracho-

tów samych przedłożone. Tego nauka i roztropne uwagi rozchwiałały moje postanowienie i zachęciły mnie do kończenia nauk retoryki. Trzy lata byłem w tej klasie, wiek mój młody nie pozwalał mi jeszcze chodzić na filozofię i teologię.

Gdy już skończyłem lat piętnaście, zaczęła mnie ta szkolność zawsze jednakowa nudzić, a najbardziej rozdrażniała mnie tyrania księdza Działkowskiego, profesora.

Pozwalał sobie w naszej klasie takich dzikości jak w infimie, lubił jezuita bić i z kończugiem do nas chodził; oburzyłem się na to i zaczynając już myśleć, stanąłem na czele moich kolegów, aby tej niewoli i hańby nie cier-

---

wskiego, a nawet jako rządny gospodarz, mając zapasy żywności, otworzył u siebie magazyn dla gromadzącej się szlachty; tem gorliwiej, gdy mu z Gdańska nadesłany został uniwersał Józefa Potockiego, wojewody kijowskiego, jako rejmentarza w Koronie przez Stanisława ustanowionego. Nadciągnął był pod Gdańsk wódz rosyjski Münich r. 1734, ale gdy w przypuszczonym szturmie 9 maja, w nocy wojsko rosyjskie odparte i porażone zostało, powiększyła się patryotyczna gorliwość Pomorza jeszcze bardziej, wszyscy się brali do oręża. Zapał święty, ale go sił przewaga wkrótce przytłumiła; nadciągnęły nowe wojska rosyjskie i saskie, i miasto do poddania się przymusiły. W ostatniej tej obronie króla swego, między wielu innymi szanownymi, ojciec dostał się do niewoli rosyjskiej, opisał on w niej cierpienia swoje fizyczne i moralne nie przeczuwając, ile syn jego miał za swą ojczyzną wycierpieć.

pieć. Tej dziecinnego charakteru insurekcyi opisywać nie będę; dość że była obrazą majestatu szkolnego i tak klątwą szkoły od ciała uczniów odcięty zostałem, jako członek zaraźliwy. Poszła ta sprawa do ważniejszego trybunału księdza stryja, zawsze w Gańsku, jako oficyała mieszkającego. Po danej, jako młodemu naganie, byłaby klątwa za jego rozkazem zdjęta, ale mój stryj, kapłan prawdziwie oświecony, czuł dobrze próżność nauk jezuickich i chcąc mnie, jak wieki niosły, do oświeceniszej oddać szkoły, przeznaczył mnie do kancelaryi grodzkiej a potem trybunalskiej, postrzegając we mnie dowcip i do prawnictwa skłonność. Akademii żadnej w kraju nie było, gdy tymczasem w Niemczech prawie w każdym znaczniejszem mieście. Akademia krakowska tyle była znaną na Pomorzu, co paryska. Żadnego nam bowiem wyobrażenia nauk i szkół wyższych nie dawano, taki los był oświecenia publicznego! Zresztą ta wszechnica krakowska, która dopiero za panowania Stanisława Augusta cokolwiek się wzniosła, była dawniej, jak ten odwieczny posąg, w którym przez podanie tylko bałwochwalcze wielbiono jakieś dawne bóstwo, lubo w niem wieki i burze twarze i członków wszystkich zagładziły charakter.

Pojechałem zatem w piętnastym roku do Skarszewa, tak nazwanego miasta, gdzie księdza stryja było probostwo. Ten szanowny kapłan oddał

mnie w dozór komendarzowi swemu, aby miał oko na moje obyczaje i moralne postępowanie, regentowi zaś kancelaryi, Placheckiemu, polecił prawa nauki; więcej uczynić w kraju, w którym żyliśmy, nie mógł. Powszechnie mniemanie uważało kancelaryą jako szkołę szlachezną, przez którą przejść musiała koniecznie młodzież przeznaczona urodzeniem do rządów kraju i sprawowania wszelkich urzędów publicznych. Zgoła kancelaryja miało to być plemię senatorów, posłów, sędziów i t. d., źródło wiadomości, praw krajowych; kto, jak ja, przez to przeszedł doświadczenie i nad przeszłym zastanowić się umie, dziwić się nierządowi, a potem zniszczeniu Polski mniej nie będzie.

Nasienie nieszczęść publicznych w tym gruncie edukacyi publicznej leżało. Jeżeli jak wspomniałem, pierwiastkowa edukacya młodzieży oddana była bez ograniczenia jezuitom i dyrektorom, tak tutaj samym tylko pasyom i namiętnościom młodzieniec był poruczony. Nadzwyczajnym tylko przypadkiem lub też szczęśliwem usposobieniem, stało się, jeżeli młody człowiek z tego, że tak powiem, złego powietrza moralnego, bez zarazy serce swoje uniósł i nałogów najnieszczęśliwszych na całe życie nie nabrał. Co się tyczy nabycia wiadomości, to tylko przypadkowi, albo wrodzonym zdolnościom młodego przypisać było można; sama szkoła dać ich nie



mogła, bo żadnych prawideł, ani organizacyi nie miała!

Już tedy jestem kancelarzystą! To było hasło swawoli i rozwiązłości, szczęściem, że byłem pod okiem wielce moralnego kapłana, komendarza Sztoba, i że wrodzoną miałem skłonność do pracy i wielką chęć do nauk; w krótkim czasie nauczyłem się na pamięć akcesoryów.

Miała to być książka elementarna prawnictwa; postąpiłem co było najważniejszym, w aktykacyi, tem słowem barbarzyńskim nazywano sposób pisania, czyli zapisywania wszelkich czynności prawnych, między stronami zaszytych, albo z wyroku sądu.

Dzień i noc męczyłem się na osobności nad czytaniem statutów Herburta i czytaniem korektury pruskiej, nie mając żadnego wyobrażenia ducha praw i jego zasad, nie znając różnicy między prawem natury, politycznem, cywilnem kryminalnem i narodów. Wymawiałem prawa rzymskie, statuta magdeburskie, jak papuga zwyczaju, bo tak całe godne zgromadzenie moje czyniło.

Z tem wszystkiem ksiądz stryj po upłynionym roku znalazł we mnie znaczne postępy. Pan regent okrywał mnie pochwałami, przecież ja z mej strony skarżyłem się na ten sposób nauki księdzu stryjowi, który i oświecony i majątny i do mnie wielce przywiązany, chciał mnie

do akademii posłać za granicę. Ale moje przeznaczenie chciało inaczej. Ukochany mój opiekun jeszcze w tym roku na moich rękach skończył. Tej straty nie wynagrodziły mi wszystkie następne lata i jeszcze dziś, gdy to piszę, żalem ściśnione serce lzy wdzięczności roni pamięci mego najlepszego przyjaciela.

On jeden życzył mi dobrze, on jeden umiał i mógł mi uczynić wiele; nie miał jak lat 54, gdy mnie osierocił. Był w kapitule kujawskiej wielce szanowany, będąc już archidyakonem pomorskim, a stawszy się przez swoje oświecenie godnym tej powagi, miał prawo do widoków dalszych w kościele.

Ten cios dla mnie okropny ściśnił moje widoki. Ukochana matka, pomimo swego najlepszego serca, nie widziała dla mnie szczęścia tylko w kancelaryi. Nabrania biegłości jak najprędzej w prawie, zaczęły wymagać okoliczności, gdy familia Gotorłowskich już wówczas w wysokim stopniu pieniactwa będąca, zaczęła czyhać na nasz majątek. Wybrała do swego polowu moment naszego sieroctwa.

Brat mój starszy Joachim, zawsze do życia samotnego przywiązany, nie myślał jak tylko zostać kamedulą. Wpadało mi zatem trzymać się prawa. Lat szesnaście mając, już po różnych sądach biegałem, gdzie nas piniacze wyprowadzili. Nabierałem z doświadczenia coraz więcej

wiadomości praktycznych, tak iż w siedemnastym roku jako pierwszy kancelarzysta zacząłem stawać, czyli, jak mówiono, odzywać się w sądach grodzkich i ziemskich, to było dosyć sławy na mój wiek.

W tym czasie w r. 1764 nastąpiła elekcya króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, a że wojewodą pomorskim był Mostowski, przywiązany jak się zdaje do partyi Czartoryskich, zbierał jak najwięcej na Pomorzu szlachty, aby pola wyborcze pomnożył na korzyść Poniatowskiego.

Trzeba wam wiedzieć, że Pomorzanie z dawnego jeszcze swego prawa, jeździli na wszystkich sejmach, jak mówiony *viritim*, to jest, ogółem wszystka szlachta, bez wyborów poselskich.

Ta polityczna horda szła jak karawanem, pieszo, konno i na wozach. Ja naturalnie jako kancelarzysta grodu wojewody (bo wojewodowie byli u nas razem starostami grodowymi) należałem z prawa do tej wyprawy i dostało mi się miejsce na powozach wojewodzińskich.

Na czele szedł pan regent kancelaryi Owidzki. Ukochanej mojej matce, lubo mającej, zdało się rzeczą nie podobną, aby mnie do Warszawy przyzwoicie mogła wyprawić. Tak wcale związku ze stolicą kraj nasz nie miał.

Wyjechałem jednak za jej przyzwoleniem, z otrzymanym nowym żupanem i kontuszem,

w te, jak mniemała, odległe krainy, w które mnie nie bez lez puściła.

Już więc, mając dopiero lat 17, wszedłem w kolej polityczną, używać zacząłem najchlubniejszego prawa wolnego człowieka, co sobie króla wybiera. Ale ja bardzo mało miałem o wszystkim wyobrażenia. Gdzie, kiedy i od kogo miałem się nauczyć zasad społeczności cywilnych? Któż mi miał wytłumaczyć i ludów i wybieranych jego magistratur prawa?

Podróż i przybycie do Warszawy bardzo dobrze sobie przypominam; naprzód w drodze mieliśmy i dla nacisku podróżnych i dla skąpstwa wojewody, wielki głód i niewygody, tak iż my wędrowcy sejmowi ułożyliśmy sobie litanię każdego popasu i noclegu, zawsze odpowiadając: krupnik za nami. Doszło to do usz wojewody, rozśmiał się, ale krupniku nie odmienił. W Warszawie zapakowano nas jak więźniów w jakimś domu, ciasno i ciemno. Uciekałem do mojej rodziny, która lepiej żyła i mieszkała; ale wszelako wracać się musiałem do pana wojewody kalwakaty, na której ciźbie i zgiełku zależała cała wielkość i możność, jak mówiono partyi. Zaczynała się zwykle nasza procesya od wojewody ruskiego Czartoryskiego, w ten czas bardzo możnego.

Powiększyły się moje cierpienia, gdy niektórzy z mojej rodziny i znajomych wyrzucali mi

moje służalstwo Mostowskiemu, którego nazywano uzurpatorem województwa; trzeba było podług dawnych praw w Prusiech być indygeną, to jest rodakiem pomorskim, aby mieć krzesło lub urząd wojewódzki. Czapscy, co się na czele tych indigentów stawiali, wiedli długie spory z Mostowskim, dowodząc mu, że jest przybysz a zatem wojewodą być nie może.

To rozjątrzenie umysłów nigdzie nie było większe, jak w Warszawie; wiele razy ledwo do rozlewu krwi nie przyszło, kończyło się jednak zwyczajnie na krzykach i pogrózkach. Mnie się to, pamiętam, wszystko bardzo przykrzyło. Byłem ciekawy widzieć miasto, ludzi i rzeczy, ale rozumować, zastanowić się nie umiałem. Wreszcie wszędzie zgielk, burdy były zwykłym obrazem miasta.

Nadto mi się nie podobały te ronty Kozaków rosyjskich, co wszędzie ulice przebiegają. Pytałem się raz naszego pana regenta, czy Kozacy także do elekcyi należą? On się za całą odpowiedź rozśmiał.

Nie wiedzieliśmy ani dziejów kraju, ani jego praw politycznych z sąsiedzkimi narody i ich polityki; taka była ta nasza wolność, dla której żyć chcieliśmy, ale to do historyi należy. Ja w tym stanie rzeczy najszcześliwszym się czułem, gdy wprowadzony w dzień elekcyi na polu pod Wolą, nieznałome mi dotąd ujrzałem obrządku.

Wspaniała szopa, ledwo przejrzone szyki ryccerstwa wojewódzkiego i księżę prymas Łubieński, na kosztowym przebiegając faetonie i wszystkich o zdanie zapytując, bardzo mnie zajął. Obrządek ten zupełnie próżny, zapytanie szyderskie, bo już wiadano niecofniętą wyrocznie z Petersburga, że Poniatowski będzie królem.

Co do mnie to ten raz jedyny tylko pod panowaniem jego byłem z tej wolności zupełnie chlubnym, jeżeli wolnym być można bez rozumowania. Krzychałem z całego serca zgoda!

Powodem do mojej radości było, że królem miał być rodowity polak i że po wszystkich posiedzeniach wielbiono go z obszernych wiadomości i najlepszego serca.

Nie przeglądałem, że pod jego panowaniem naród miał zniknąć z karty politycznej, a ja, ów elektor królów, i sam jako Piast kandydat, w tulactwie życie zakończyć. Reszta w Warszawie była dla mnie widokiem nadzwyczajnym; przybyły z cichej i skromnej prowincyi, rozumiałem się być przeniesionym w świat inny.

Blask zbytku azyatyckiego w pałacach, powozach, strojach zadziwiał moje oko. Docisnąwszy się do jakiego pałacu i posiedzenia, największe na mnie wrażenie czyniły osoby wymowne, gdy na podniesione ich głosy wszyscy zaraz zamilkli.

Takim był Dluski, podkomorzy, którego

zawsze słyshałem z miłą słodyczą mówiącego u księcia Czartoryskiego. Największego starania dokładałem zawsze, aby się dowiedzieć, kto jest ten lub ów Cyncero, a gdy dostrzegłem, że te wszystkie osoby najwięcej przez rozum i wymowę słynące, byli mecenasi i exmecenasi, plenipotenci, regenci i t. d., uczułem radość, że to byli ludzie z kolebki kancelaryjnej wyrosli; to mnie czyniło hardym, dało jakąś nadzieję i przywiązanie do kolei prawniczej. Mój regent, pan Owidzki, który był razem moim krewnym, umiał mi wynosić zawód prawniczy i umacniać mnie w moich widokach.

»I ty Józefku może będziesz z czasem plenipotentem księcia, poslem i t. d.« często mi powtarzał. Cały już odtąd byłem zajęty wiadomością prawa i nabyciem wymowy. Taka jest dzielność pierwszych wrażeń na duszy naszej, od tych cały los człowieka na przyszłość zawisł! Szczęśliwy ten, który takich pierwszych wrażeń doznał wzniosłości duszy, zacności człowieka, na czyim umyśle umiejętna ręka prawdziwych wiadomości pierwszy rys oznaczy i węgielny kamień istotnych nauk położy, a co najwięcej, gdy niewinną duszę do pokochania cnoty usposobi.

Warszawa zaczęła mnie ze wszystkim nudzić, czułem się niezdatny do tego wielkiego teatru; pragnąłem tylko się uczyć by się do niego

przysposobić, a do takiego zamiaru rozumiałem iż nie było szkoły, tylko kancelarya, a i jak mówiono, palestra. Jakie tylko mogłem dostać mowy i książki prawne, zaraz zakupowałem; ale książki polskie był to natenczas towar bardzo rzadki, jak gdyby w Polsce zakazany, a języki obce, prócz łacińskiego, który posiadałem dobrze, i niemieckiego, którego miałem początki, ledwo z nazwiska znałem; wtenczas przecież mógłbym się być wszystkiego gruntownie i z łatwością nauczyć. Geografia, historia, matematyka i cała literatura, nigdy dotąd do moich uszu nie doszły. Taki był wiek, w którym żyć zacząłem.

Muszę mu jednak oddać sprawiedliwość, w czem dla mnie był zbawienny. Był to wiek dla mnie obyczajów i moralności; wychowany w zaciszu niewinnego domu, pod okiem cnotliwych i rządnych rodziców, żyłem jak dziś czuję, prawdziwie w wieku patryarchów. Żadne zgorzzenie nie obudziło we mnie tyła szkodliwych dla młodego namiętności. Wszędzie widziałem przykład skromności, pracy i uszanowania dla starszych, z tego urobiły się moje obowiązki i prawidła życia. Z tym duchem przyjechałem do Warszawy, która względem mojej prowincyi zdawała mi się Babilonią rozwiązłości i niecnót. Owe jednak w duszę młodą wpojone zasady religii i obyczajai, były silniejszemi nad wszystkie pokusy; uciekałem od nich jak od zarazy. Te



pierwsze odniesione zwycięstwa, zapewniły mi ciało i duszę do myśli i pracy sposobną.

Wyjechałem z Warszawy duszą i ciałem kancelarzystą, uradowany, że odwożę ukochanej mojej matce duszę i serce wolne od wszelkiej zarazy. Dotrzymałem jej szczególniejsze słowa nie grać nigdy w karty, czego aż dotąd się nie nauczyłem. Całą drogę zatrudniały mnie książki i mowy, którem kupił, a po krótkim uściskaniu mojej matki o mnie niespokojnej, wyrwałem się z domu do gospodarczych zatrudnień do Skarszewa. To była moja stolica.

Wtem rozszedł się odgłos, że wojewoda odmieniony, że Fleming na miejscu Mostowskiego naszym starostą grodowym. W kancelaryi rady zamieszania, niby w Warszawie. Stârosta miał prawo wszystkich urzędników odmienić, zkaąd bojaźni i nadzieje. Chodzi o to, aby ktoś z kancelarzystów J. W. starostę przy wjeździe witał; powszechny wybór pada na mnie.

Nie jestem zdolny opisać, co nocy bezsennych, dni zamyślonych strawiłem, aby ten urząd mowcy z chlubą odbyć.

Nie wiem, czy kiedy w życiu byłem szczęśliwszy i więcej zatrudniony. Tu dopiero przypominam sobie prawidła wymowy, przerzucam całego Cyncerona, uczę się mów warszawskich; wreszcie Owidiusz i Wirgiliusz nie uszli mego łupu. Cóżbym dał, gdybym tę mowę był dotąd

zachował. Tyle się domyślam, że tam mówił Cicerone, Czaplak, Dluski, Herbert i korektura praw pruskich, kończył zapewne Wirgiliusz lub Owidiusz.

Wybiła dla mnie nareszcie okropna godzina. Tłum, zgłębł poprzedza wojewody wnijście do zamku, w którego przysionku pan regent czeka i mnie znak daje. Fleming był bardziej Niemiec niż Polak, człek nudny, zgola oryginal; musiał się jednak w tłoku zatrzymać i mnie wysłuchać. Pewny jestem, że mało rozumiał com mówił, z tem wszystkiem nie wiem przyczyny, może był kontent, że skończył, łaskawie się do mnie uśmiechnął; — to był znak pochwalny — i zbliżywszy się potem do regenta, o me imię się zapytał i oświadczył, że mi daje urząd subdelegata grodzkiego. (Urząd subdelegata był wówczas dość ważny, gdyż do egzekucyi przywodził wyroki sądu i t. d.) Całe obywatelstwo zaczęło chwalić mowę, moją przytomność i organ przyjemny. Moje ukontentowanie i szczęście dochodziło najwyższego stopnia. Mało podobnych rozkoszy kosztowałem w późniejszym życia biegu.

Już tedy w 18 roku jestem magistraturą. Jako delegat zastępowałem urząd grodzki w różnych krokach prawnych z dekretów wynikłych. Radość moja tem była większą, gdy sędzią grodzkim zostałem, z nominacyi wojewody, mój

wuj Michał Lniński, człowiek z swoich talentów najpierwszych urzędów godzien.

Sędzią ziemskim został wkrótce obrany drugi mój wuj Antoni Lniński a sadowym Maciej Wybicki, jeden ze stryjów, który mi się pozostał. Otóż dla mnie pole otwarte przy opinii publicznej, przy sędziach krewnych, do przebiegania kolei, jak nazywano palestranckiej. Porzucam klasę kancelaryi, postąpiwszy z prawa do wyższej, zaczynam stawać w sprawach. Majątek, który miałem, uwalniał mnie od szukania podlej opłaty, a z wrodzonej skłonności, którą aż dotąd zachowałem, czynienia przysług bez interesu, prowadzony zostałem do bronienia ubogich i niewinnie uciśnionych.

Najmilszą miałem rozkosz mówić publicznie, bo mi się zdawało, że byłem wymownym. Zachowałem aż dotąd to miłe sercu mojemu przypomnienie, że ukrzywdzoną wdowę, której nikt przeciwko jej zuchwałemu panu, bogatemu klasztorowi Cystersów w Peplinie bronić nie chciał, bronił i widziałem uciskających niewinność, wyrokiem sądu ukaranych. Stawałem także w sądach ziemskich, jednając sobie wszędzie miłość obywateli. Ale to wszystko zaczęło mi być małym, przedsięwziąłem więc jechać na trybunał do Poznania, to było maximum ówczesowej edukacji naszej.

Skromność moja i chęć nauki sprowadziła

mnie znowu z wysokiego szczebla grodzkiego na dół, bo w trybunale zostałem dependentem Kierskiego, mecenasa trybunału; a gdy się trybunał rozjechał, stałem się uczniem sławnego regenta Bilińskiego i susceptanta, pamiętam Zambrzyckiego. Uczylem się bez ustanku i aż do znużenia, prosiłem tych moich nauczycieli o pracę, nie dosypiając nocy. Ale ja przy mojej tak wielkiej pilności, byłem do tego podróżnego podobny, co błądzi, co zawsze w ruchu, a zawsze w jednym okręgu zostaje, a nakoniec przejechawszy różne rozdroża, zalał się potem, ale zamiaru swego nie dopiął. Taki był prawdziwie nieszczęśliwy obraz mojej edukacyi.

Kancelarya i palestra trybunalska różniła się od grodzkiej dojrzałą rozpustą i ciemnotą. Nie było żadnych pewnych zasad i prawideł nauki. Nauczyciele i uczniowie byli, że tak powiem, bez wzajemnych obowiązków. Przykro mi jest o tem wspomnieć, a cóż dopiero malować. Mecenas więcej doświadczenia niż prawdziwej nauki mający, czekał niby rękodzielnik przy swoim warsztacie kupca więcej dającego; dependent miał otwartą rękę jak wyzwolenciec, aby przyjąć część jakiej szczodroty. Mecenas na konferencyi, to jest radzie prawniczej z mającym sprawę, ile mu stare wino pozwoliło, pojął treść rzeczy, która miała pójść pod sąd; o losie zaś sprawy wydał wyrocznię nie z do-

wodów, których wcale nie czytał, ale z protekcji dworskiej, jak nazywano, lub partyi na trybunale panującej. Intryga zatem, przekupstwo stanowiły wyrok. Dependent do konferencji przypuszczony, ogromne majątki w papierach zamknięte, w brudną zawinał serwetę i miał obowiązek, jeżeli był światły i cnotliwy, wierny zrobić wyciąg z treści, to jest summaryusz, jak nazywano dokumentów.

Wieleż to na mnie razy tę pańszczyznę wkładał leniwiec i nicoświecony kolega. Lubo byłem dependentem z nazwiska, ale będąc od matki dostatecznie opatrzony w pieniądze, ani nie mieszkalem, ani nie jadalem u mecenasów. W szczupłym przeto, lecz w własnym swoim zakątku, nie znałem służebniczej niewoli dependenta i podlej opłaty zakupienia.

Przez miłość pracy i nauki przyjmowałem, co mi mecenas zrobić polecił, albo częściej do innego mecenasa rozpustny dependent zrobić mnie za siebie prosił. W nagrodę jednak mojej pilności miałem często pod oknem mego zakątku urągania i krzyki: Cyceronie, żyj z nami!

W gronie takowych trybunalczyków, spostrzegłem jednak talent niejakiego Rzeszotarskiego, którego potem zaznałem sędzią rawskim. Byłto człowiek młody, wprawdzie bez takiego światła, jak w innych narodach w tym czasie już było, ale mocą swego zdrowego rozsądku

i dowcipu doszedł, powiem szczerze, wartości adwokatów parlamentowych francuskich. Mówił płynnie i logicznie, miał praw naszych wiadomość. Zazdrość ku niemu rozdzierała serce starych dziekanów, Sawickiego, a szczególnie Tymowskiego. Co się tyczy mojego Kierskiego, zawsze z wdzięcznością winienem go wspomnieć, był to człowiek poczciwy i przyjacielski. Nie miał ambicyi równać się przy induktach z Tymowskim i Rzeszotarskim, byleby go tylko na konferencyach starego wina nie minęła kolej. Wreszcie nie był on do położenia konkluzyi, tylko do pierwszego wyprowadzenia sprawy. Konkluzya zostawiona była niby najmędrszym, którzy, jak dla ich interesu wypadło, dekret trybunałowi podali.

Wracając do mnie nadmienić muszę, że zachowawszy zawsze szczególną wdzięczność dla regenta Bilińskiego i susceptantów Zambrzyckiego i Gorczyczewskiego, którzy memu odpowiadali zamiarowi, pojechałem z Poznania na trybunał rozpoczęty w Bydgoszczy.

Na tym trybunale nie widziałem tylko zbytek, pijaństwo i rozwiązłość. Mówiono o przedajności deputatów, jak o przedajności wszelkich towarów; dziś sobie jeszcze nie bez wzruszenia przypominam, jak staropolska cnota wzgardzoną była a powszechne zepsucie obyczai do tej doprowadziło nas przepaści, w której jesteśmy.

Doświadczyłem, że lubo król pić nie lubił, ale w jego imieniu zasiadający JW. Mielżyński, wojewoda poznański, marszałek trybunału, żył jak najwystawniej. Drudzy szli za jego przykładem.

Wróciwszy na czas do mego województwa z trybunału, głośnym się stałem w wszelkich magistraturach. To słowo trybunałczyk było u nas w sądownictwie tyle znaczącem, co bohater w wojskowości. Za największą łaskę sobie poczytywano, gdym chciałem za kim, mającym sprawę przemówić, i niby drugi Rzeszotarski konkluzye dyktowałem sędziom. Uczyniło mnie to popularnym w województwie, chciano abym się w niem pozostał; ukochana matka ustępowała mi z dóbr dożywocia, ale ja jeszcze w moich zamiarach pojechałem na trybunał do Bydgoszczy, gdzie znowu jak w Poznaniu pracowałem, a bez korzyści, oprócz, że coraz więcej nabywałem doświadczenia.

Tymczasem zbliżał się moment podziału Polski. Uknuto za granicą projekt poróżnienia umysłów w Polsce pod pozorem religii.

Dysydenci, to jest Polacy wyznania luterskiego etc., mieli się domagać równości politycznej z Polakami wyznania katolickiego. Z takowego układu zawiązała się konfederacya słucka, pod marszałkiem Grabowskim i grudziądzka, pod marszałkiem Goltzem, dysydentami. W tne

sposób ta najpotężniejsza do ruszania uczuć ludzkich sprężyna użyta została, aby polityczne rozwinąć widoki. Co do mnie rok 1767 był epoką mojego politycznego znaczenia, bo gdy w nim sejm zwołany został, pojechałem i ja do mego województwa na przedsejmowe sejmiki, i lubo młody, bo dopiero lat dwadzieścia mający, posłem na sejm obrany zostałem.

---



## ROZDZIAŁ II.

---

### Autor występuje na scenę polityczną.

Już prawo za tego panowania zniosło było przywilej Pomorzan, jeżdżenia na sejm viri-  
tim; pozwoliło tylko całej prowincyi pruskiej  
mieć posłów czterdziestu z 3 województw i ziem.  
Przeznaczony w takim charakterze jechania do  
Warszawy, już bardzo różne od pierwszej mo-  
jej podróży na elekcyą miałem zamiary i wi-  
doki. Porzucić na zawsze trybunały i palestrę  
stałem było mojem przedsięwzięciem.

Początki panowania Poniatowskiego zaczęły  
już rzucać słabe prawda jeszcze zorze litera-  
tury na ciemną ziemię sarmacką. Nie mogłem  
się nasycić nowo wychodzącymi pismami, prze-  
konywałem się coraz bardziej z nich, jak ob-  
szerne są pola nauki i umiejętności.

Szanowny mąż, naszej literatury ojciec, ksiądz  
Konarski, pijar, zaczynał być mojem bóstwem;  
biblioteka Załuskich miała być moją świątynią.

Porzuciłem więc trybunał, którego był marszałkiem książę Jabłonowski, wojewoda poznański, a mój aż do śmierci stały przyjaciel.

Już tedy jestem reprezentantem ludu, prawodawcą, lubo ani wieku, ani głębokiej nauki nie miałem za sobą. To mi przynajmniej miło wspomnieć, że wyjeżdżając jako poseł, czułem moją niezdolność, względem obowiązków tego urzędu, i wybrawszy sobie na mentora cnotliwego i oświeconego Michała Lnińskiego, mojego wuja, który był moim kolegą, stale sobie postanowiłem, zdatniejszym się na przyszłość uczynić.

Droga moja matka, uleczona memi prośbami z swych uprzedzeń, przyrzekła mi starczyć na moje bawienie się w Warszawie nawet i po sejmie w celu mej edukacyi. To było mojem największem szczęściem.

Sejm ten szczególnie do historyi narodu należy, bo mojem zdaniem on pierwszy znikczemnił powagę, godność i niepodległość Rzeczypospolitej, i już niechybny z czasem upadek jej wyróżył. Tu choć w szczupłych granicach muszę jego obraz wystawić, gdyż on miał wpływ największy na całe moje późniejsze życie. Wypadki polityczne najczęściej bywają przypadkowych okoliczności owocem; nie tak się przecież stało w historyi upadku narodu polskiego.

Przodkowie nasi aż do Jana Zamojskiego, lękali się tylko domu austriackiego, wołając:

Polonia cave Austriam. Mniej sobie wazyli Rosyę, wyższymi się nad nią sądząc. Ale przeznaczenie chciało inaczej.

Piotr Wielki osiadł na tronie rosyjskim i założył węgielny kamień jego późniejszej wielkości. Pokonawszy Szwedów zwrócił całą politykę na Polskę, aby ją w podległości utrzymać. Polacy sami i obce mocarstwa do skutecznienia tego projektu dopomagali. Polacy utrzymywali żywioł swej duszy, anarchię; obce zaś mocarstwa obojętnem okiem na upadek Polski i na groźne podnoszenie się Rosyi patrzyły.

Jeden tylko Rzym utrzymywał ciągle w Warszawie nuncjusza, inne państwa, jak gdyby Polski nie było, żadnych, że tak powiem związków politycznych z nią nie miały. W takim to stanie rzeczy dostrzegło bystre oko Piotra, że Polska prędzej czy później upadnie

Ustalił wpływ swój r. 1717, gdy godząc konfederatów pod laską Ledochowskiego z królem, wojsko nasze do kilkunastu tysięcy zwinięte zostało. Został się więc kraj bez wojska, bez skarbu, bez rady. Intryga sejmy ciągle zrywała, a my nasze troski razem z królem topiliśmy w kielichu.

W takiej doli tylko król, Płotrowi Wielkiemu podobny, na tronie Polski osadzony, mógłby ją wyratować. Ale gabinet zagraniczny czuwał już ciągle nad wszystkim. Katarzyna II, trzymając

się ściśle systemu Piotra, dała Polsce po śmierci Augusta III. cień tylko króla, zachowawszy dla siebie zupełnie panowanie.

Stanisław August Poniatowski uposażony był od natury wszelkimi przymiotami duszy i ciała. W kwiecie jeszcze młodości poznanym został u dworu petersburskiego od cesarzowej Katarzyny II. wówczas wielkiej księżny rosyjskiej.

Historja tę sławną epokę pierwiastkowego jego życia już wielorako opisała, ja tylko dla porządku rzeczy wspomnę, iż go na tronie polskim wskutek swojej potęgi, Katarzyna II. osadziła. Narzucenie takowe króla od obcej potęgi, nie mogło się podobać narodowi, który się wolnym być mniemał. Umiejący myśleć, przewidywali uległość Stanisława dla ręki, której był wszystko winiem.

Powszechna niechęć ku familii Czartoryskich rozciągnęła się także i do Poniatowskiego; inni mu jego młodość zarzucali. To przecież i inne wszelkie zarzuty byłyby znikły, gdyby był posiadał Stanisław tęgość charakteru, która jest pierwszą cnotą panujących, lecz właśnie brakowało tej Poniatowskiemu. Może mu się należało pierwsze miejsce między ukoronowanymi w świątyni muz, ale Polakom trzeba było mieć naówczas koniecznie króla z twardej szkoły Marsa.

Poniatowski cały był literaturze i pięknym sztukom oddany, zresztą oddawał się rozkoszom

życia, a będąc daleki od ducha oszczędności, marnotrawstwem się kaził. Nic na jego duszę nie działał przykład Fryderyka Wielkiego, który z filozofią łączył wojskowość i był w niej nauczycielem, którego oszczędność, ta pierwsza zasada ekonomii politycznej coraz bardziej majątek narodu powiększała.

Przykład marnotrawstwa i zbytków przeszedł do owych starych zameczysków i poziomych szlacheckich dworów, gdzie ściany zdobytą na Muzułmanach makatą pokryte, dźwigały koleczan z sajdakiem, gdzie zahartowane jeszcze ciało nie mało miękkości niewieściej, najślodszy spoczynek znajdowało na burce.

Zatarła się wszystkich starożytnych cnót pamięć, nawet poszła w pogardę. Zbytek pierwsze wydał hasło: »Pecunia primum quaerenda est, virtus post nummos.« Na takowe zmiany w gnieździe sarmackiem z ukontentowaniem patrzyły gabinety postronne.

Wyrachowano, że już na Polaka zniewieściałego nie trzeba użyć tylko postrachu i przekupstwa; już szło tylko o pozór zaczepki, rzucenie iskry do pożaru i zaburzeń wojny domowej i tak to ułożono. W Polsce religia katolicka była odwiecznie panująca, wszelkie inne tolerowane; podsunął tu więc ktoś myśl zręczną, aby różnowierców przeciwko religii panującej obruszyć. Polacy najprzykładniejszy pokój z dysydentam

zachowując, do ojców religii świętobliwie byli przywiązani i ta dawała im wyłączne prawo do wszelkiego znaczenia politycznego.

Już na początku roku 1767 radzono dysydentom, aby się udali pod protekcję Katarzyny II., Fryderyka Wielkiego i innych dworów protestanckich względem porównania ich we wszystkim z katolikami. Katarzyna dała tej sprawie po wszystkich dworach imię ohydnej intolercyi niezgodnej z ósmnastym wiekiem i oświadczyła, że ją jak najmocniej wspierać i bronić będzie na sejmie polskim.

Gabinet więc petersburski..., związek konfederacyi dysydentów uznał za potrzebny i w tym celu przeznaczył Goltza, starostę tucholskiego nadmarszałka konfederacyi w Koronie, a Grabowskiego w Litwie. Ta ostatnia miała się związać w Słucku.

Na pierwszy odgłos takowych związków w całym kraju zjawily się poruszenia. Jedni przez gorliwość o wiarę zaczęli podnosić głosy, drudzy, przeglądając tylko w tem dziele za pozór wziętą religię, domyślali się prawdziwego celu. Nastaly różne pisma i narady w tej materyi w Warszawie. Książę Soltyk, biskup krakowski, przewodząc duchowieństwu, umiał jego gorliwość miarkować, a przedstawiając niebezpieczeństwa, jakimi kraj był zagrożony, starał się pogodzić jednej matki dzieci, w religii się ró-

źniące. Ale ksiązę Repnin, poseł nadzwyczajny rosyjski., załatwienia wszystkich sporów życzyć sobie nie mógł: żądał więc sejmu nadzwyczajnego, do którego materyały już... zgromadzone były. Król był powszechnie znienawidzony; familia Czartoryskich dla swych samowładnych postępowań, prócz swych niewielu stronników, była niecierpianą; przeciwnie ksiązę Radziwiłł, wojewoda wileński, za jego patryotyczne myśli i dzieła, na wygnaniu w Dreźnie będący, wyzuty z majątku, powszechną wzbudzał litość i przywiązanie.

Te były żywiły do mającego się wzniecić pożaru wojny domowej, a raczej do zarodu ostatniej hańby i do zaguby odwiecznego w swojej niepodległości narodu. Zaczęli więc po kraju rozrzuceni posłańcy przemawiać głośno, iż epoka najszcześniejsza się zbliża, że wspaniała cesarzowa, widząc cały naród przeciw królowi i Czartoryskiemu sprzysiężony, zostawi mu wolność zmienić, gdy chce, króla i Czartoryskich prawem ściagać dopuści.

Głos ten do rozjątrzonych trafił umysłów; większa część Polaków już walący się tron, jak mówili, uzurpatora i dokonaną już zemstę na Czartoryskich widziała i tę obłąkanego ludu radość umieli posłańnicy nowym żywiołem zasilić, głosząc, iż wspaniała cesarzowa ublagana w swej zemście, dozwoli księciu Radziwiłłowi,

województwie wileńskiemu, nietylko wrócić do kraju i majątku, ale nadto podnieść łaskę marszałka konfederacyi generalnej i łaskę marszałka sejmowego.

Na ten odgłos kupią się po całym kraju malkontenci i już widzą króla oddanego zemście Radziwiłła... Związek konfederacyi generalnej się dozwala, na siedlisko jej, niby to w oddaleniu Warszawy, Radom się wyznacza. Wszystkie województwa i powiaty zostały wezwane do czynienia partykularnych konferencyi; sejm extraordinaryjny na 5. października 1767 r. w Warszawie odbyć się mający, wyznaczony.

Ale niebawnie... wojsko rosyjskie naokół otoczyło konfederację; nawet wyższej rangi oficerowie wchodzili na jej posiedzenia i obrady. Nakoniec, aby dogodniej mógł wszystkim władać rozkazał Repnin przenieść się konfederacyi z Radomia do Warszawy.

Wszystko mu już ulegać musiało, bo... książe Repnin malkontentom myśleć o strąceniu króla zakazał, mówiąc, iżby to było zbrodnią obrażonego majestatu. Jeden tylko hetman Branicki odjechał, krótkie już dni swoje w Białymstoku dokończyć.

W tak złowróźbnem położeniu rzeczy sejm się rozpoczął, w którym i ja jako poseł, miejsce moje zasiadłem. Król na pierwszej sesyi do konfederacyi przystąpił, bo inaczej nie byłby miał



wcale w nim (sejmie) głosu. Stanisław Brzostowski, jako marszałek konfederacji generalnej wielk. ks. lit., zasiadł obok Radziwiłła a za nimi Marcin Matuszewicz, jako sekretarz.

Próżne pozory! Ten mniemany sejm wolny był owym zjazdem w dawnych wiekach feudalnych, na które panujący wzywając baronów, wyrażał: *Venistis ad videndum, audiendum et consentiendum*. Jakoż już się była konfederacja wprzęgła w jarzmo obce, szukając gwarancyi cesarzowej na wszystkie swoje czynności. Z takiego kroku poddaństwa cofnąć się już nie mogła, ile że 40.000 wojska obcego po całym rozławszy się kraju, postrach roznosiły; stolica napelniona była żołnierstwem, a co zgroza wspomieć, szpiegami własnego kraju. Nie brakło na wyrodnym Polakach, którzy zaprzedawszy się posłowi, służyli mu za pierwsze narzędzie do jego czynności.

Nim się sejm zaczął, już Repnin ogłosił, iż żadnych przedstawień od sejmujących nie przyjmuje, iż najmniejszy upór uważany jako kryminalny i tak karany będzie. Wola najjaśniejszej cesarzowej ślepo miała być przyjętą a zatem sejm zamienił się tylko w delegacyę, mającą dysydentom sprawiedliwość wymierzyć i z księciem Repninem od najjaśniejszej cesarzowej do tego upoważnionym, traktat zawrzeć i t. d.

Zadrzały na to umysły sejmujących; nastą-

piła powszechna rozpacz; odezwały się przecież w wielu duszach uczucia niepodległości narodowej, i.. dały się słyszeć na publicznych obradach i na prywatnych posiedzeniach śmiałe głosy. Miotaly takie upory zatrwożonym umysłem Repnina. Lecz któż w wieku ośmnastym mógłby się spodziewać, żeby poseł obcego mocarstwa, z łona sejmu wolnego narodu uwięził i usunął najznakomitszych z zasług stanu i wieków Polaków! Tak się przecież stało i tu tylko wspomnę, że ksiązę biskup krakowski, Kajetan Sołtyk; biskup kijowski, Załuski; wojewoda krakowski, hetman polny koronny Rzewuski; tudzież syn jego, poseł podolski, pod bokiem zgromadzonego na sejm narodu, pod bokiem króla i wśród stolicy, przez straże rosyjskie pod wieczór schwytani i uwięzieni zostali!

Tu nie do mnie należy malować obraz nie tylko sejmujących, ale też i obywateli wszystkich i nie odważam się w prawdziwych kolorach wystawić tej sceny.., wspomnę tylko, aby mej narracyi nie zerwać, iż co tylko ta wieść była się rozbiegła, zjechali się, szczególnie na wezwanie kanclerza Andrzeja Zamojskiego, senatorowie, ministrowie i posły do księcia marszałka w. ks. litewskiego, w celu naradzania się co wypadalo czynić..

Cnotliwy Andrzej Zamojski wniósł, iż iść wypada do króla i jeśli on porwanych zwrócenia

do Warszawy nie zaręczy, konfederacya ma się rozwiązać, senatorowie krzesła, posłowie ławice, ministrowie urzędy opuścić. To kończąc, dodał Zamojski, iż on jutro zwróci królowi dyploma, jeżeli ten silnie w obronie powagi krajowej nie stanie...

Posel powiększyć kazał po wszystkich ulicach strażę., a sam do zamku się udał. Król o wszystkim był już uprzedzony, cały więc przejęty strachem, przyjmował posła, który na to pomieszenie króla, tak do niego przemówił: »Jak widzę, nie masz, twoich Polaków, jeden tylko Andrzej Zamojski dotrzyma słowa i pieczęć złoży, trzeba ją przyjąć, inni, bądź pewny, wszystko jutro zrobią cokolwiek im tylko każe.«

Co za chluba dla Zamojskiego, co za hańba dla ogółu...

Każdy przyjscia dnia oczekiwał, w którym mieli się zgromadzić na zamku najznakomitsi z senatorów, ministrów i posłów, dla przedłożenia królowi ważnej sprawy narodu. Przywiązałem się i ja do niektórych posłów pruskich; bo najwięcej zaleknionych lub przywiązanych do konfederacyi grudziądzkiej zostało się w domu. Nie byłbym się przecie na zamek wtłoczył bez pomocy dziada mego Lebińskiego, brygadiera w służbie francuskiej, ozdobionego krzyżem św. Ludwika. Tłok był nie do opisania, strażę prawie

co krok dziedziniec i schody zalegały. Gdym się na pokoje wcisnął, król już wchodził.

Do Boga należy sądzić, czy powierzchowność jego smutna zgadzała się z jego sercem. Książę Radziwiłł marszałek, najpierw do niego przemówił, ale go nie słyszałem. Ten magnat nie miał ani nauki, ani wymowy, kochał przecieź swoją ojczyznę szczerze, króla nienawdził, a bardziej jeszcze rodziny Czartoryskich, która go była z majątku i sławy wolnego obywatela wyzula. Po nim, ile dostrzedz mogłem, mówił dalej książę Lubomirski M. L. Na te przedstawienia sejmujących, treść odpowiedzi króla, jakem się zaraz dowiedział, była następująca:

»Dzieleń narodu żale, ale zataić nie mogę, iż w tej doli nie pozostaje nam, jak udać się tylko do wspaniałomyślności imperatorowej, tymczasem kończyć sejm wypada, abyśmy większej surowości na siebie nie ściągnęli.«

Po tej mowie króla ponure nastąpiło milczenie; jeden tylko, nieśmiertelny Andrzej Zamojski, kanclerz, trzymając dyploma kanclerstwa w rękę, zbliżył się do króla i rzekł:

»Już nie ma narodu i sejmujących stanów..., i gdy temu królu zaradzić nie możesz, ja twoim ministrem być nie mogę i dyploma mi oddane zwracam.«

Podług umowy mieli inni ministrowie naśladować Zamojskiego; mieli i senatorowie i po-

słowie przytomni oświadczyć, iż swe miejsca opuszczają... Ale Repnin dobrze wywróżył, że Zamojski tylko jeden jest zdolny do tak heroicznego czynu; jakoteż król odebrawszy od Zamojskiego dyploma, wrócił się do siebie, a wszyscy zgromadzeni opuszczali pokoje, ażeby pełnić w służebniczej postawie dalsze rozkazy posła. Z pogardą lud spoglądał na wszystkich; jeden tylko Andrzej Zamojski odbierał od niego hołd uszanowania, prowadzony był jak w tryumfie, od rozczulonych do progów swego mieszkania, jak do progów świątyni cnoty. Niech pióro dziejopisarza dokładniej kiedyś maluje obraz tej sceny ja tylko wspomnę, iż, jak chciał poseł, sejm kontynuowany został. Mówić nikomu nie było wolno; przygotowany projekt, postanowienie delegacyi samowładnej, w imieniu zawartego traktatu z dworem petersburskim, do ukończenia sporów między dysydentami i t. d., został sejmującym stanom przeczytanym i sejm do 5. marca 1768 zalimitowany został. Kto do tej delegacyi nie wchodził, był zupełnie bezczynnym w Warszawie; wszyscy też z największym pośpiechem wyjeżdżali. Ja oświadczyłem mej familii, że się dla nauk chcę jeszcze pozostać.

Gdym się z niektórymi mymi kolegami odjeżdżającymi znajdował u Czapskiego, wojewody malborskiego, rozpoczęły się żale nad uwięzio-

nymi senatorami; na to Czapski zapewniony o charakterze przytomnych, odpowiedział:

Największa szkoda księcia biskupa krakowskiego, ale się wiele do swojego nieszczęścia i straty kraju przyłożył sam, był bowiem przestrzegany przez Krasińskiego, biskupa kamienieckiego, aby posłu nie oponował, gdyż te opozycje są próżne, a im więcej energicznie Rosya będzie postępować, tem prędzej się na nią obruszy Francya i Turka do wydania wojny pobudzi.

Dodawał wyraźnie biskup kamieniecki, iż już te rzeczy ułożył we Francyi i Konstantynopolu. To opowiadając nam Czapski dodał, iż wyraźnie żądał biskup kamieniecki, aby jaki śmiały i rozsądny poseł koniecznie, mimo zakazu Repnina, domagał się głosu; a gdyby tego nie otrzymał, aby w obliczu sejmu, zaniósł protestacyę i tę w aktach zapisał. Na takowej protestacyi, kończył Czapski, chce biskup kamieniecki konfederacyę generalną zawiązać. Te ostatnie wyrazy niby piorunem z nagła wypadły i wskroś przeszły mą duszę — zamilkłem, rzekłem tylko sam w sobie: Ja tym posłem będę! Ta myśl już mnie odtąd nie odstąpiła; dzień i noc żyła ze mną... Układ mój cały, poświęcić się naukom, ile czas pozwoli.

W tym celu, porzuciwszy mieszkanie, gdzie się z moją familią łączyłem, przenieśliem się do

celi skromnej Karmelitów bosych na Krakowskim Przedmieściu, i w tem ustroniu z jednym tylko służącym Łukowiczem, literackie rozpocząłem życie. Sześć godzin na dzień czytałem w bibliotece Żaluskich, dwie godziny miałem lekcyę partykularne geografii i historyi u księży Pijarów, resztę czasu poświęciłem nauce języka francuskiego, a przez większą część nocy przypominałem sobie lekcyę dzienne i rozmaite książki czytałem. Los mi posłużył znaleźć w bibliotece Żaluskich dyrektora tejże ks. Wolfers, człowieka wielce oświeconego, powolnego i słodkiego charakteru, który był prawdziwym moim mentorem.

Zbudowany moim nadzwyczajnym zapalem do nauk, przy temperamentcie żywym, w młodości kwiecie i wśród rozwiazłej Warszawy, wyznaczył mi oddzielny pokoik do czytania; wiedział on, że byłem posłem, wymiarkował mój sposób myślenia; często więc nad losem biskupa krakowskiego, swego mecenasa, utyskiwał...

Przyszedł raz do mnie i zapytał, czy czytałem życia wielkich ludzi; odpowiedziałem mu, że jeszcze w szkołach będąc, czytałem życia czyli żywoty świętych. Uśmiechnął się na to, mówiąc, to czytanie było dobre w swym czasie, lecz teraz trzeba oswoić się, jako gorliwemu Polakowi, w różnych wiekach i w różnych na-

rodach. To powiedziawszy, dał mi dzieło Plutarcha i przyrzekł, że je wraz ze mną czytać i rozbierać będzie.

Po kilkudniowych lekcjach leż wstrzymać nie mogłem, iż mi cnoty tak wielu ludzi aż dotąd tajne były. Wyprosiłem sobie na nocne czytania, co się przez dzień nie odczytało, i już odtąd nie żyłem tylko z Arystydem, Sokratesem, Fabrycyuszem i t. d. Niech wspomnienie to złoży hold wdzięczności na grobie ks. Wolfersa. Dzieło z jego rąk otrzymane, rzuciło pierwsze nasienie prawdziwej moralności i cnoty obywatelskiej w duszę moją. Z tych wielkich wzorów pewne sobie w życiu prywatnem i publicznem założywszy prawidła, nigdy aż dotąd od nich nie odbiegałem. Naukom się w ten sposób oddawszy, w życiu samotnem namyślałem się tylko, jak na rozpoczętym z limity sejmie, dobrego posła, jak mówił biskup kamieniecki, obowiązki dopełnię. Mało mając znajomości z delegowanymi, a raczej mając ich w obrzydzeniu, dowiadywałem się z daleka tylko o ich czynach i te z naocznego przekonania i rozchodzących się po mieście wieści, przekonywały mnie, iż przy największej rozpuście grób dla swej matki kopali. Do takiego zepsucia obyczai, począwszy od króla, przyszła Warszawa! Przez całe dni trwały tylko igrzyska, biesiady, niby owe u sta-



rożytnych bachanalia. Król był młody, piękny i rozwiązyli...

Pomimo skłonności do życia samotnego, musiałem niekiedy bywać u księcia Radziwiłła, marszałka, bo książe, wyrobiwszy w roku 1767 na sejmie pełnomocną komisję do rozpoznania pretensyi, które miał do książąt Czartoryskich i innych, z przyczyny zabranych mu dóbr, mobiliów kosztownych, do tej liczby i mnie wybrał, jak zapisane moje imię w konstytucyi znaleźć można.

Podług ówczasowego mniemania miała to być najświetniejsza dla mnie perspektywa, ale ja nią pogardził i wreszcie zmiany rzeczy od niej mnie oddaliły.

Dom księcia Radziwiłła porównać można było do owego wolnego jarmarku, gdzie każdego rodzaju ludziom znajdować się wolno, gdzie zgraja szulerów, kuglarzy i t. d. jak brudny potok się leje. W tym wielkim domu brudne stoły, jak w zakupionej garkuchni, zawsze otwarte, żywiły orszak szpiegów, szulerów i pasibrzuchów. Na takim teatrze przyjmował książe marszałek różne delegacye od województw i powiatów w interesach publicznych i prywatnych.

Obdarzył los niezmiernym majątkiem tego księcia, ale za to natura odmówiła mu nieomal zupełnie najdroższych dla człowieka darów duszy.

Pomimo tej szczupłości żywiołu do działań umysłowych, mógłby przecie być uczuć, jak z niego sztydzono, dając mu taką rolę do odegrania, a razem jak się dały uwodzić te delegacye do niego wysyłane, ale to do jego biografii należy. — Dla mnie każdy moment, który sejm z limity zbliżał, był momentem coraz nowej rozwagi. Nakoniec stanowcza chwila nadeszła. Delegacya już 1 lutego 1768 dzieło swoje ukończyła; posłowie na rozpocząć się mający sejm, że powiem niemy, zjeżdżać się zaczęli. Nadjechali i moi koledzy; pierwszą propozycyą abym się do mojej familii przeniósł, odrzuciłem, dając różne przyczyny. Nie chciałem jej na niebezpieczeństwo narazić, bo zachowałem w tajniku serca mego stałe przedsięwzięcie, prosić o głos i wszystkie czyny wystawić, które sejm ten z wszelkiej powagi ogolociły. W takim zapale ułożoną sobie mowę, którą mieć miałem przy rozpoczęciu sejmu, umiałem na pamięć. Mego zamysłu nie powierzyłem nikomu, już to, żeby nikogo nie skompromitować, powtóre, żeby się nie starano mnie od tego przedsięwzięcia odciągnąć. Jednemu tylko, memu służącemu Łukowiczowi, kazałem odnieść w wigilię sejmu pożyczone książki, sam niektóre papiery popaliłem; ważniejsze moje rękopisma naukowe tak urządziłem, iż się do mego wuja, posła Lnińskiego dostały.

Nadszedł sejm, w dzień rozpoczęcia się jego byłem od rana nabożny, spowiadając się, oddając się całkiem Stwórcy. Niema pociechy dla człowieka, jak tylko w religii, tylko w zupełnej rezygnacyi, w poddaniu się woli nieba. W tym duchu zawsze będąc, zachowałem aż do ostatnich dni życia mego, spokojność duszy.

Wcześniej bardzo poszedłem na zagaić się mającą sesyę wraz z moim służącym Łukowiczem, zalecając mu jak najmocniej, aby stał za mną, co być łatwo mogło, gdyż ławica posłów pruskich była ostatnia.

Nim król na tronie zasiadł, już ksiązę Repnin pokazał się w swej łoży, najbliższej tronu i okno odsunął. Już senat i posłowie zgromadzeni byli.. Ja, lubo wyższe miałem miejsce, stanąłem na samym końcu ławicy, tak iż byłem naprzeciw marszałków, jak zwykle, naprzeciw króla na końcu izby senatorskiej siedzących. W krótkich wyrazach zagaił sejm marszałek Radziwiłł, obszerniej nieco po nim mówił Brzostowski, marszałek konfederacyi litewskiej, wyrażając, iż ponieważ dalegacya pełnomocnie z woli limity sejmu działająca, już dzieło swoje ukończyła, a zatem od jego czytania sesya się zaczyna. Powszechnie nastąpiło na moment milczenie, które ja śmiało przerywam, mówiąc: »Mości ksiązę marszałku, proszę o głos!« Samo moje żądanie tak śmiało rzuciło w podziwienie izbę całą; po-

wstał nagle ruch, szmer do nicopisania powszechny, każdy ku mnie zwraca głowę, tem więcej, że w życiu mojem samotnem mało komu byłem znany.

Król wstaje z tronu, pytając się, kto to jest? Koledzy moi odemnie się odsuwają, każdy poczawszy od króla i od osób sejmujących, bierze mój głos za hasło jakiejś skrycie związanej rewolucyi. Jeden na drugiego z trwogą spogląda. Straże się kupią. Czapski, podkomorzy chelmiński, od Poniatowskiego do mnie przysłany, jako mój współziomek i kolega, wzywa mnie do tronu i gwałtem bierze za rękę. Oddalam go z pogardą, a korzystając z milczenia, w które nagle z podziwienia i bojaźni wszyscy wpadli, odzywam się: »Ponieważ, księżę marszałku, nie dajesz mi głosu, pomimo prawa, którego nie zmazać nie potrafi, a które posłowi wolnemu na każdym sejmie mówić pozwala, oświadczam przynajmniej, iż gdy zwróconych na łono senatu uwięzionych senatorów nie widzę, nie widzę wolnego sejmu., więc protestuję«.

Te w największym zapale powiedziane słowa, jak piorun z nie nieznaczącego wypadły obłoku, roznosząc trwogę i pomieszanie. Król i wszyscy słuźalcy lękają się w tej nieprzewidzianej młodego eksplozyi ukrytego wulkanu; w dobrze myślących, ale bojaźliwych sercach rodzi się nieznajomej nadziei pociecha; wszyscy arbitro-

wie w zgiełku do mnie się tłoczą, każdy pyta o me imię, słyszę wznoszący się głos: Dybicki, Zabicki, Wybicki.

Rada nagła, aby sesją solwować i w cichości zatlenie pożaru wysledzić. Młodziejowski od tronu do mnie się odzywa, iż N. Pan solwuje sesyę.

Mnie w tym stanie rzeczy przestrzegają cnotliwi arbitrowie, abym się gdzie schronił czem prędzej. — Schodzę na dół, każdy odemnie ucieka; jeden tylko, wierny mój przyjaciel Łukowicz, nie odstępuje mnie i z izby wyprowadza; zdziwilem się, iż mnie wychodzącego nie łapali, lubo odgłos publiczny wytykał mnie idącego; wszyscy wołali: to ten, to ten! Ale łatwo wyrachować w tem politykę, iż bez odkrycia rzeczy nie śmiano hazardować jakiego zaburzenia w areztowaniu mojej osoby, której i tak zdawali się pewnymi być w Warszawie. Jakoż zaraz z izby inkwizycye nastąpiły na posłach pruskich; wuj mój i drudzy wokowani zaraz, ofiarują się przysiądz, że do postępku mego nie należeli. Stancya moja, ciche ustronie na korytarzach, ledwo odkryte, zaraz po sesyi wartą otoczone, papiery zabrane i t. d., zgoła na godzin kilkanaście zamieszanie i nieufność, szpiegi się na wszystkie strony rozbiegły. Największa jednakowoż troskliwość Rosyanów mnie wysledzić, była nadaremna. Wyprowadzony jak powiedzia-

łem, ręką mego przyjaciela Łukowicza, powzią-  
łem nagle myśl skryć się u Bernardynów, przy  
zamku.

Tu muszę powiedzieć, iż projektu tego nie  
miałem przed sesją, przygotowany będąc na to,  
że mnie z izby nie wypuszczą i porwą. Wszedł-  
szy do OO. Bernardynów pytałem się o lektora,  
zdaje mi się S t e m b o r a; ten z mego pomieszza-  
nia biorąc mnie za jakiego nieszczęśliwego lub  
kryminalistę, z bojaźnią za sobą do celi wpusz-  
cza razem z Łukowiczem, a dowiedziawszy się  
kto jestem, zasłania okna, zaklina na spokojność  
i przekłada potrzebę przestrzeżenia gwardyana.  
Wnet się wraca w rozpaczy, iż gwardyan prosi,  
abym się wyniósł. Przekładam z mej strony  
niepodobieństwo i kapituluję, aż do zmroku za-  
mykają więc nieproszonego gościa w celi, a kiedy  
niekiedy cnotliwy lektor przychodził mnie cie-  
szyć.

Nie będę wam opisywał, co się naówczas  
z duszą mą działo. Któż odmaluje obraz czło-  
wieka, w dwudziestym pierwszym roku życia,  
z temperamentem jak najżywszym, w którym  
wszystkie pasje wzbudzone! Miotany naprzemian  
między miłością życia i miłością swych obo-  
wiązków; rozpaczą, zemstą uniesiony, widząc  
razem swoją słabość, niemożność i przepaść  
oczywistą. Postanawiam wrócić się nazajutrz  
na sesję i szukać śmierci. Roztropność przecei

nagania mi tę myśl, daje uczuć, że m już dopełnił mego obowiązku, będąc tym dobrym posłem, jakiego pragnął biskup kamieniecki, dla dobra rzeczy publicznej. — W takich konwulsjach okropnych doczekałem się zmroku. Bernardyni domagają się mojej kapitulacyi. Wynoszę się zatem, jak byłem z moim Łukowiczem, skrytą furtą i idę do palacu Bielińskich do mieszkania nuncyusza, do kanonika kijowskiego, którego imię drogie sercu mojemu z żalem zapomniałem. Najcnotliwszy obywatel i kapłan, poznał mnie jako posła w bibliotece Załuskich i skoro mnie w swojej izbie zobaczył, rzucił się na mnie i łzami oblał; pozwolił przytułku, z przełożeniem jednak, iż się lękał, aby dom publiczny, dom nuncyusza, nie doznał gwałtu. Ledwom się prześpał i dnia doczekał, nuncyusz dowiedziawszy się o mnie jakimś przypadkiem, pełen gniewu, wyganiać mnie każe i wyrzuca mego przyjaciela kanonika. Wierzę, że jako poseł, musiał to uczynić, mógł przecież przyzwoitsze do tego wziąć środki. Ale zaciągam na to zaslone, powiem tylko, iż głosem mego nieszczęśliwego przyjaciela poruszony, znowu się na pielgrzymkę z Łukowiczem wybrałem i zaszedłem do Misyonarzy. Tam nowe sceny, nowe trudności w pozwoleniu mi przytułku; wymógłem jednakże tyle, iż mnie nie wypchnęli i gdzieś na podwórzu za browarem schronienie ustąpili. Tam już uczulem osła-

bione siły i w najgłębszym pogrążony smutku, wysłałem wieczorem Łukowicza do mego wuja Lnińskiego, aby mi doniósł, w jakim stanie były rzeczy i jeżeli zobaczenie się ze mną uważa za niebezpieczeństwo. Niebawem przyszedł wysłany od niego Fabian Gordon, naówczas kadet w gwardyi konnej, a który w ostatniej rewolucyi był brygadyerem.

Przez niego odebrałem zaklęcia, abym siebie i wszystkich spokrewnionych na ostateczne nie narażał niebezpieczeństwo; — abym się jeszcze ukrywał w Warszawie dotąd, aż nie upatrzy się chwila do bezpiecznego jej opuszczenia; zapewniał mnie razem, iż wszyscy dobrze myślący pracują tajemnie nad manifestem, którybym mógł podać w trybunale piotrkowskim, lub gdziebym znalazł sposobność i t. d.

Tak mnie pocieszając, ujrzał sam niepodobieństwo zostania się mego u Misyonarzy; pobiegł więc do Karmelitów bosych, gdzieś dawniej mieszkał, i tam, bez wiedzy przeora, umówił się z jednym z lektorów, mnie znajomych ażebym się wieczorem do niego na noc przeniósł, a w dzień pod dachem kościoła na sklepieniu aż do dalszego czasu ukrywał. Po takiej kilkudniowej gospodzie, wystarał mi się szanowny mój wuj o wygodniejsze schronienie, gdzieś też aż do wyjazdu z Warszawy ciągle przebywał. Mojem bezpieczeństwem, czyli oca-



leniem zatrudniała się tylko familia moja; wielu chwaliło patryotyzm, ale patryoty los był im obcy! Jeden z przypuszczonych do sekretu namawiał mnie bym się prosto do króla udał, iż ten mi przyrzekł bezpieczeństwo i zapewnienie dalszego mego losu. Nie przyjąłem tej propozycji i wciąż nagliłem pana Gordona, aby mi ułatwił wyjazd z Warszawy, ile że sejm 5 marca 1768 już się był zakończył; jakoż dnia 7 marca 1768 wyjechałem bryczką z Warszawy, mając Łukowicza za woźnicę. Kochany mój przyjaciel Fabian Gordon, którego imienia bez czulej wdzięczności wspomnieć nie mogę, wyprowadził mnie aż za miasto. Pomijam niektóre małe wypadki w podróży: dość powiedzieć, że szczęśliwie stanąłem w Piotrkowie. Tam ukryty, wezwałem do siebie niektórych dawnych moich kolegów, już wiadomością publiczną o mnie uprzedzonych, i wspólnie z nimi dokazałem tego, iż po niejakiach trudnościach skłonił się regent trybunalski przyjąć odemnie manifest.

Było to wiele cnoty z jego strony; prawda, iż w sekrecie czuwał nad swoim bezpieczeństwem i mnie natychmiast do Krakowa wysłać postanowił. Ledwom wyjechał, sekret się wydał; marszałek naówczas trybunału Bniński, potem kasztelan chelmiński, za wniesioną przez instygatora illacyą manifest mój *unanimi voto* deputatów eliminować z akt nakazał, a regent za

cnotę osądzonym został. Dowiedziałem się o tem wszyskciem w Krakowie i razem przestrzeżony zostałem, iż za mną poszli w pogoń. Tentowałem powtórzyć manifest w Krakowie, używałem do tego wszelkich sposobów; ale w tej starodawnej naszej stolicy nie było już wcale ducha narodowego. Bojaźń i trwoga obejmowała wszyskkich na moje imię. Ktoś przecie mnie przestrzegł, abym się do Sandecza przebierał, a stamtąd na Spiż, jako jedyny sposób ocalenia życia.

W Sandeczu wyratowany zostałem przez poczciwego furmana, który mnie z wielkim niebezpieczeństwem gdzieś tam prosto przez Dunajec furmańskim wozem przewiózł. Pamiętam, iż mi się zdawało, że mnie potok pochłonie, ale też może strach powiększał oczywiste niebezpieczeństwo. Przyjechawszy na Spiż, ujrzałem się bezpieczniejszym i dopiero pierwszy raz po mojem wyjściu z izby, zacząłem spokojnie oddychać. Zainformowano mnie w Krakowie, iż na Spiżu, jako w starostwie polskiem, transakcye robić było można, a zatem i mój manifest miałby tam swoje znaczenie. Transakcye te wszelkie przyjmowała kapituła; pochodziło to jeszcze od wieków dawnych, kiedy tylko duchowni pisać umieli, ja wtenczas o tem nie wiedziałem, zresztą akta duchowne znalazłem bardzo dogodną sprawę mojej. Przełożyłem biskupowi Zbyszku,

staruszkowi bardzo szanownemu, iż jeżeli sejm gorliwy nietylko o swobody, ale i o całość panującej religii, nie wskórać nie mógł, ja przynajmniej jako poseł i członek jego, chcę tutaj przed światem odkryć nadużycia.

Mówilem po łacinie; nie było to stylem Cicerona, ale jednak Węgrzy uznali mnie za dobrego łacinnika. Poczciwy biskup przekonał całą kapitułę, iż ten manifest przyjąć powinni i też przyjęła.

Tu trzeba, abym wam powiedział o duchu sejmu, a przynajmniej dobrze myślących i treści mego manifestu. Najsilniej obstawaliśmy przy swobodach niepodległości narodowej i całości religii panującej, której podkopywanie miało posłużyć do zamieszek i nowej anarchii. Sejm nie chciał owej rzezi świętego Bartłomieja, w której Hugonoci zdradziecko i okrutnie padli okropną ofiarą pod ostrzem żelaza swych braci i króla; ale Polacy uważali dysydentów jako narzędzie do osłabienia i zagłady władzy udzielnej narodu. Oświeceni i gruntownie myślący przewidywali w tym kroku rzucone nasienie wojny domowej, wojny nad którą nic okropniejszego, wojny religijnej. Tak widział prawdziwie głęboki polityk Krasiński, biskup kamieniecki; księżę Sołtyk, Załuski, biskup kijowski, hetman Rzewuski, Andrzej Zamoyski i inni. Ci mężowie dalecy byli od krwawego i ciemnego fanatyzmu, nie chcieli

wytrącać innego wyznania braci z łona matki wspólnej ojczyzny; ale chcieli, aby spory, że tak rzekę familii, w domu, pod okiem matki a nie pod sądem obcym rozstrzygniętymi zostały; wzięli więc za hasło całość wiary katolickiej, aby większą część narodu z letargu ocucić. Powiem, większą część narodu, bo wszakże klasa mieszczan i wieśniaków, nie kosztując na nieszczęście wolności, ku jej obronie kwapić się nie miała powodu, a tym sposobem tylko dla obrony wiary, w której odebrała życie, wszystko poświęcić była gotowa. Mój manifest ściągał się też do tego.

Jeszcze w Warszawie, a potem w drodze, dochodziły mnie wieści, że się ogólne powstanie w kraju tworzy. Na Spiżu, na łonie prawdziwie ojcowskiem mojego biskupa, spokojnie i wygodnie żyjąc pod zasłoną mej protestacyi, odbieram nagle i niespodziewanie odgłos JW. Potockiego, podczaszego litewskiego, abym się łączył z konfederacją barską i abym przywiózł mój manifest.

Zresztą wyrazy dla mnie najchlubniejsze, widoki uratowania ojczyzny zapewnione i już rozpoczęte szczęśliwie utarczki. — Głos taki był dla mnie głosem wyroczni, w zapale chcę być drugim Kurcyuszem; nie pragnę jak tylko rzuć się na żelazo i ogień dla kraju! Dziękuję biskupowi za gościnność i z wyciągiem auten-

tycznym mego manifestu puszczam się napowrót do Krakowa.

Tam już zastaję pomieszanie z nieomylną wiadomością o konfederacyi barskiej, która się jeszcze 29 lutego pod laską Michała Krasińskiego podkomorzego różańskiego, w Barze zawiązała... Moim stałym zamiarem było dostać się jak najprędzej do Baru, dokąd się już wojsko rosyjskie i pulki królewskie ścigały. Dowiaduję się, iż obywatel Łaszkiwicz, kupiec krakowski, wybiera się na jarmark do Brodów; handlem jego były kosy i t. d. Za rekomendacją ks. Wyczechowskiego, przyjmuje mnie on jako za pi-sarka do handlu i zabiera ze sobą na brykę.

Pocziwy mój pan osładzał mi ile mógł moje położenie, a gdyśmy przyjechali do Lwowa i już wojska i pulki królewskie zastali, rzekł mi do ucha: nie wychodź waćpan na miasto, aby go nie poznano. Domyśliłem się, że wiedział o sekrecie, rzucam się więc rozczulony na jego łono i los mu mój powierzam; on mi na to: Zawiozę waćpana niedaleko Brodów do pana Orłowskiego, on także na tym sejmie był posłem, a stamtąd już przebieraj się jak możesz, bo ja ci już dopomóż nie potrafię.

Pocziwy Łaszkiwiczu! gdy to piszę, twe prochy mej wdzięczności nie usłyszą. Już dawno, jak się dowiedziałem, jesteś w grobie, ale oby te słów kilka mogły cię uczynić nieśmiertelnym

w pamięci cnotliwych Polaków! Dotrzymał mi słowa, zawiózł do wsi pana Orłowskiego i przyrzekł czekać na mnie w karczmie, abym go o dalszym mym losie zapewnił.

Orłowski, cześnik chełmiński, niegdyś sławny trybunalczyk, był razem ze mną posłem, był ze strony Czartoryskich, mowca sławny, a co większa, mój współziomek z województwa chełmińskiego. Zmieszał się na mój widok i odkrywszy wkrótce mój zamiar, lubo nie był konfederatem, obowiązuje się przesłać mnie o trzy mile do Baru, jako swego ekonoma, do swych tam leżących dóbr; daje starą kolaskę i konie i jednego człowieka. Pobiegłem uściskać mego dobrodzieja Łaszkiwicza; oblaliśmy się nawzajem łzami; on do Brodów, a ja z kupczyka na ekonoma, pod Bar. Stanąwszy w dobrach Orłowskiego, przebrałem się stamtąd, mając już dwóch ludzi do Złoczewa, zdaje mi się miasteczka, dwie czy trzy mile od Baru; tam spocząć i odetchnąć pod chorągwią konfederacką postanowiłem sobie. Trzy dni odpoczywając, przerzucam moje szpargały, czytam różne książki i piszę sobie mowy do marszałków, układam różne projekta, które mi się po głowie roily. Opuszczam niektóre przytem zdarzenia, wspomnieć jednak muszę jedno bardzo ważne. Gdy tak w Złoczewie siedzę, dowiaduję się, iż nadciągnęła jakaś chorągiew pancerna już konfederacka. Biegnę w za-

pale ją widzieć i powiadam moje Imię. Gdy się potem spokojnie spać położyłem, zostałem nagle otoczony przez ułanów królewskich, egzaminowany ostro i pod wartę stawiony. — Czekalem chwili, w której mnie zabiorą do obozu rosyjskiego. Niespokojność moja trwała tylko kilka godzin; byli to wprawdzie ułani królewscy, ale ci, którzy przeszli do konfederatów. Ich naczelnik, oficer Izdebski, łączący do swej marsowej figury ostrość egzaminu, wziął mnie, od szpiegów żydów, za osobę należącą do dworu Mokronowskiego, który był od króla do konfederatów posłany; ale dowiedziawszy się od oficera, któremu się już byłem dawniej meldował kto jestem, przyszedł do mnie z przeproszeniem i ofiarował konwój aż do Baru.

---

## ROZDZIAŁ III.

---

### Konfederacya barska.

Nie opiszę, jakie się budziły we mnie uczucia, gdym się zbliżył do tej naszej, jak mnie małem, wyroczeni, i jak bardzo się moje życzenia i nadzieje zawiodły; — jak odmienny znalazłem obraz od tego, który sobie wystawiałem. Bar, mięścina żydowska, kończono ją właśnie palisadować, albo raczej dobrym płotem obwodzić gdy wjeżdżałem. Błyszczał tylko klasztor karmelitański, murowany, z nowym cmentarzem, murem obwiedzionym, gdzie ów sławny Marek, karmelita przeorował i cuda miał działać.

Nie byłem żołnierzem, tylko człowiekiem młodym, bez nauki, doświadczenia, z tem wszystkim, żyjąc długo w Gdańsku, miałem już wyobrażenie twierdzy; widziałem wojska pruskie



i naszego wybory, na asystencyi trybunałów i przy królu w Warszawie- widziałem, co więcej nieprzyjacielskie; pytam się więc z nieśmiałością rotmistrza konfederackiego, co mnie konwojował, gdzieby była twierdza barska? — Wskazał mi wśród mieściny na kopcu dworeczek, jak to nazywaliśmy szlachecki, obwiedziony szerokim rowem i mający mostek polski zwiedziony. Na okół wyniesione brzegi i fosy, niby to szanice, czy chcesz nazwać mury, bodaj nie trzy lub cztery kosze, składały całą sztukę inżynierską do obrony! Pytam się, gdzieby było wojsko? powiada, iż na kwaterach w mieście reszta rozkomentowana. Zadrżałem na to wszystko, tem bardziej, gdym nieład w obozynie małej pod miastem spostrzegł; ale powiedziano mi, iż po otrzymanem niedawno zwycięstwie, pohulać sobie żołnierzowi pozwolono.

Wiadomość zwycięstwa, to słowo: »pobiliśmy«, pogodziło mnie z pijanymi zwycięzcami; a zawsze pełen przykładów z historyi greckiej i rzymskiej, myślę, że widzę tę czerń, tę zbie raną hołotę Romulusa, która tyle cudów dokazywała. Wjeżdżam więc na to moje kapitolium i gdym się zameldował, wyszedł naprzeciwko mnie sekretarz Kochanowski, wita mnie uprzejmie i na radę wprowadza.

Prezydował w niej JW. Puławski, starosta warecki, regimentarz czyli raczej marszałek

związkowy, którym go wojsko dnia 4 marca wykrzyknęło.

Wyciągają do mnie wszyscy ręce i najszczerze uściśnienie braterskie, powitania ustne poprzedziły. Zabrał głos Puławski, odpowiedziałem przygotowany i manifest złożyłem. Witali mnie i drudzy, a kilka razy łzy i westchnienia przerywały głos. Zapytany odpowiadam, jaki duch w województwach, które przejechałem, ale razem nie taję, jaką siłę nieprzyjaciela zastałem we Lwowie. Na wniesienie pana marszałka związkowego, jednomyślnie konsyliarzem generalnym konfederacyi barskiej ogłoszony zostałem, a szczególnie do współnictwa pracy z Jpanem Kochanowskim, sekretarzem, zaproszony.

Powiem szczerze, iż postrzegłem wkrótce, że Łódź nasza była bez sternika, na całą wściekłość burzy puszczone, cóż czynić? Nie wypadało, jak tylko poddać się losowi; czułem, iż nie byłem jeszcze urobiony na konsyliarza w tak wielkiej sprawie; przyjąłem pracę nie urząd.

Ledwo nominacya moja się skończyła, wszedł ksiądz Marek na radę. Powitali wszyscy z uszanowaniem patryarchę; on się pyta o Wybickiego i hojnymi obsypuje mnie krzyżami, powtarzając: *sit nomen domini benedictum, żeś z nami!* Ksiądz Marek był wieku podeszłego, nie miał miny surowego proroka, owszem podług przysłowia ruskiego był cokolwiek hulaka. Jeżeli ciemność

i uprzedzenie czyniła go cudotwórcą, umiałby odpowiedzieć oskarżającym go o imposturę. Gdybym dziś go widział, szanowałbym go jako dobrego Polaka i gorliwego obywatela; jeżeli wówczas równie z drugimi czcilem w nim kandydata do kanonizacyi, było winą czasów. Puławskiego, marszałka związkowego, zastałem okrytego obrazami i relikwiami. Za jego przykładem, a raczej za mocą opinii, wszyscy te świątobliwe pozawieszali na siebie szyszaki; już też ja dobrym puklerzem różańca od mego biskupa w Spiżu opatrzony byłem. Nie piszę tego duchem wyszydzania; wiem dobrze z mych dziejów, jak waleczni przodkowie nasi, zaśpiewawszy Boga rodzico dziewico, uderzali i znosili hufce nieprzyjaciół, ale też muszę dodać, że gdy nasze Piasty śpiewali pobożnie, i Wojciecha i Stanisława wzywali pomocy, bili się walecznie bronią stósowną do czasów; ich sztuka wojowania zastosowaną była do wieku i nieprzyjaciół; my, powiedziawszy prawdę, że zachowawszy zabobonność naddziadów, zachowaliśmy razem tylko ich piki z wieku dwunastego na wiek ośmnasty. Ale wróćmy znowu do rzeczy.

Zastałem jeszcze szczątki wesołości po otrzymanem, jak mówiono, zwycięstwie nad Rosyanami i pułkami królewskimi; radość była tem większą, że dumny Branicki haniebnie uciekał

z rozpie. zchniętym pułkiem królewskim; ledwo nie został złapanym, uciekał przecież, tylko się jego czapka w zdobyczy dostała. Żeby was nie dziwiło, jak z Rosyanami wojsko królewskie przeciw skonfederowanym walczyło Polakom, dość wam tu nadmienić, iż Stanisław August oddawszy ułanów swoich pod Branickiego, łącznie mu z wojskiem rosyjskiem działać rozkazał.

Wśród tych dogorywających tryumfów widziałem w roztropniejszych ponure milczenie, co nie chcąc wyjawić wiszącej burzy, czuli ją dobrze i zważali. Tyle głoszone zwycięstwo skończyło się na zniesieniu podjazdu, który się dla powzięcia języka pod Bar podsunął, i na którego czele z zagrzaną głową Branicki nieroztropnie stanął. Jeńcy, których mieliśmy, był jeden pułkownik rosyjski, kilku oficerów i przeszło stu kozaków. Pułkownik, z którym mówiłem i niektórzy oficerowie, byli źle traktowani. Dla niedostatku miejsca siedzieli w lochach, które zwykle na Ukrainie przed napadami kozaków, dla zachowania sprzętów robiono. A co więcej, że pułkownik ten był wysłany od komendy na rozmówienie się z marszałkiem Puławskim.

Po tych początkowych utarczkach sam rozum wskazywał, iż Rosyanie w porządnym sposobie atakować będą, ile że już wszystkie swe siły zebrali i z niemi ciągnęli. Komunikacye

wszędzie przecięte, obywatelstwo zagrożone, a kozacy po całym kraju rozlani, buntowali chłopów Greków.

Nie tak się więc rzeczy miały, jak się przy zawiązku konfederacyi spodziewano. Czuł porywczosć kroku i niedojrzałość planu Krasiński, marszałek; ale nie posiadając tego geniuszu, który w największych nieszczęściach umie sobie zaradzić, zwał wszystkie błędy na Puławskiego, nazywając go w swej popędliwości zdrajcą. Nawet ksiądz biskup kamieniecki skarżył się na Puławskiego, że przedwcześnie powstanie zrobił i rzecz publiczną zgubił. Joachim Potocki, podczaszy litewski, marszałek konfederacyi województwa, także się wówczas nie znajdował w Barze, imię tylko jego bardzo głośne, równie jak i Maryana Potockiego marszałka konfederacyi halickiej. Sam Puławski był starzec, dość pod swoim siwym wąsem poważny, jak to zwykle nasze weterany.

Nie brakowało mu na gorliwości i tem obywatelstwie, które jest podstawą dzieł patryotycznych, ale które samo nie jest dostatecznem w człowieku publicznym, w naczelnika wojska. Puławski przeszedł przez palestrę, sprawował urzędy mecenasa i plenipotenty, a w tym charakterze miał domowi Czartoryskich podobno służyć. Z tej szkoły została mu się łatwość tłumaczenia się, piękna wymowa. Słyszałem go

kilka razy odzywającego się do wojska, do obywateli przytomnych, mniemałem nawet wówczas, że tak jak Hannibal mówił i czynił, ale później przekonały mnie smutne przykłady, że Puławski dobrze może, jak to mówiliśmy, od kratek w trybunale się odzywający, bardzo źle na czele obozu stawał.

Może mnie się kto spyta: a któż był zdatniejszy? odpowiem, że powstanie nie powinno było mieć jeszcze miejsca i że pierwszy jaki młody porucznik, znający swego stanu i sztuki przynajmniej a b e c a d ł o, byłby zdatniejszy na czele żołnierza stanąć, jak mecenas i plenipotent. Te były żale wszystkich, te były narzekania biskupa kamienieckiego, jak zobaczymy niżej.

Ja, jako konsyliarz i przydany do pracy sekretarza generalnego, podówczas Kochanowskiego <sup>1)</sup>, przypuszczony zostaję do tajemnic dzieła, które kończyły się całkiem na gorliwej chęci związku barskiego, wierzyłem wówczas szczerze, iż więcej do zbawienia kraju nie potrzebujemy. Akt powstania uważałem za dzieło wszystko możliwe, za odgłos do Europy., zgola, że już widzę związek całego świata.. Nie zastanowiłem się, że wojna, którą rozpoczynaliśmy, była

---

<sup>1)</sup> Z tym bowiem sekretarzem nie trzeba mieszać późniejszego Bohusza.

zarazem wojną domową, że puszczać się na tej wagi rozprawę nie mógł jak tylko nadzwyczajny geniusz, który wszystko przegląda i może, albo nadzwyczajna niewiadość, co nic nie widzi i po wulkanie spokojnie sobie chodzi.

Nie widziałem w mojej niewinności, że pryncypia moralności tak mało prywatnym osobom własne, całe były obce polityce; nie wyobrażałem sobie jakiej siły wojskowej i pieniężnej, jakiej wytrwałości potrzebowaliśmy, aby króla z tronu strącić, stronników jego, jako zdrajców publicznych ukarać, dumną i silną obcą potencję pokonać i niepodległość kraju ustalić. Przy tej całej mojej nieświadomości byłem konsyliarzem, a Kochanowski sprawiał, iż powiem, urząd ministra spraw wewnętrznych i zagranicznych.

Ten cnotliwy Polak, już w wieku dobrze podeszłym, był równie jak ja młody w wiadomościach politycznych. Nie zaprzeczam mu gorliwości i dobrej chęci; ale jakimże nieszczęśliwym dla kraju losem, dostał się jemu w dziele urząd tak ważny. Zadrżałem, gdym spostrzegł, że czy z dawnego nałogu, czy z świeżej rozpaczki lubił trunki, a nie mając jak tylko wiadomość kancelarską i do tego grodzką, najzawilszej dyplomacyi trzymał protokół. To czytając, zasmuci się zapewne serce wasze, zastanowi was może pendzel, jakim ten obraz maluję. Ta-

kim był przecie w istocie! Powtarzam to, co w myślach moich nad konfederacją wyraziłem, iż ani w nienawiści, ani w zemście, ani w czarnych kolorach zlorzeczenia i satyry nie maczałem pióra.

*Sine ira et studio*; moim jedynym zamiarem jest jak najsumienniejszą prawdę wam odkryć. Opisując Tacyt upadek państwa rzymskiego, powiedział: *Non tamen adeo virtutum sterile sacculum, ut non et bona exempla prodiderit.*

Tym przykładem cnoty, był u nas związek barski, gdy ciało nasze polityczne już korrupcją zatrute, do grobu się zbliżało. Na wyborze ludzi tylko brakło., na jedności, na połączeniu sił wszystkich, bo pierwszych naszych magnatów siedlisko już było w Petersburgu. Nie było Zamojskich, Chodkiewiczów, Żółkiewskich!

Przy takim niedostatku ludzi wielkich, konfederacja barska ledwo się poczęła, już weszła do grobu. Kochanowski nie taił przede mną zbliżającej się burzy. Wydając codzień zachęcenia do wojska i do obywateli, aby na obronę ojczyzny spieszyli; czyniliśmy przygotowania do opuszczenia Baru i uwiezienia aktów i niektórych korespondencyi, któreby mogły skompromitować dobrze myślących. Puławski nam radził, abyśmy korzystając z konwoju, wyprawdzającego jeńców, sami się przy nim wynie-



śli, gdzie był Krasiński. On, jak mówił, chciał się dla obrony Baru pozostać.

Co za projekt! bronić Baru! albo koniecznie pod nim czekać nieprzyjaciela i potyczkę zwodzić. Zaślepienie tylko w cudotwórstwie Marka, plan tej operacyi militarnej zdziałało. Dwadzieścia cztery godzin przed okropną sceną zdobycia Baru, wydobyliśmy się z Kochanowskim. Puławski został rozprószonym, mieścinę z największą łatwością dostali Rosyanie, ksiądz Marek napróżno jak zagorzały fanatyk, na murach swego klasztoru dowodził i tyle ofiar z sobą nieczęśliwych narobił.

Ledwośmy Krasińskiego w jakiejś wiosce znaleźli, doszły nas te okropne wieści; Krasiński zupełnie stracił głowę, jak to zwykle bywa, kiedy kto nie zna żadnego układu i planu. Ku granicom tureckim posuwajmy się! odzywa się rada, a Turek jeszcze o naszym powstaniu nie wiedział; dopierośmy z Kochanowskim zaczęli pisać credentiales dla wielkiego posła do Porty otomańskiej.

Wysłany tam ktoś na prędcę z Baru, w Chocimiu przez przekupionego od Rosyi baszę, został przytrzymanym, ale znalazł sposobność uwiadomić o tem przez żyda, podczaszego Potockiego. Ta nowina zupełnie Krasińskiemu rozum odebrała; Rosyanie doganiają, a naprzód

iść do Turcyi nie można. Basza przekupiony zbuntował janczarów, a Grecy w Mołdawii i Wołoszczyźnie przez emisaryuszów rosyjskich zagrożani, gotowali się nam bronić przewozu przez Dniestr.

W tem zamieszaniu i powszechnej rozpaczycy nadciągnął Potocki, podczaszy, zaspokoił Krasińskiego oznajmiając, iż wysłał zaraz gońca do baszy chocimskiego z prezentami i przelożeniem, iż do Konstantynopola sam jako poseł pojedzie, ażeby zatem Polakom, przyjaciółom Porty, schronienia przed Rosyanami nie bronił, bo za to własną osobą odpowie. Trzeba wiedzieć, że imię Potockich najbardziej Turkom znane i poważane.

Taka więc familianta negocyacya zastąpiła miejsce przepomnianej dyplomacyi. Nadszedł do nas i Puławski z okruchami rycerstwa; nadciągnął wreszcie i Maryan Potocki, marszałek halicki. Zgiełk, tłum, nieład, ale co smutniej, gorszące klótnie między Krasińskim i Puławskim; Krasiński uniesiony furją, wyrzuca Puławskiemu publicznie zdradę, że przekupiony od Czartoryskich, związek prędzej jak należało podniósł, że nie czekał egzekucyi planu, który brat jego, biskup kamieniecki ułożył, na co gdy odpowiedział Puławski, Krasiński, jak pomnę, rękę na niego podniósł w oczach moich! Gotował się znowu nowy krwi rozlew, któremu przecież Potoccy, jedyni, którzy mieli tam po-

wagę, zabiegli i zwaśnionych rozłączyli. Zgorzenie jednak rozeszło się po wszystkich stronach; słowo to: »zdrada«, wyrzeczone przez marszałka, nową w sercu wszystkich rzuciło bojaźń i nieufność. Zupelna insubordynacya w pozostałem wojsku, w kilka godzin ledwo jeszcze kilkuset było.

Rozpierzchnęli się, gdzie im bezpieczeństwo radziło. Zamrużyli na to oczy marszałkowie, przeglądając trudność wyżywienia w Turczech większej liczby skonfederowanych, a nie mieli ani nadziei, ani planu do dalszych kroków wojennych. Dano więc nareszcie każdemu wolność wracania do domu z zaleceniem, aby ducha narodowego ożywiać.

W tym okropnym stanie rzeczy podczaszy Potocki był duszą umierającego ciała, dla niego jednego Krasieński miał względy, jemu nieco ulegał, jego tylko słuchał.

Tych czterech naszych dowódców mam do tego czasu jakby przed oczami. Krasieński, co do ciała najotyłszy, wzrostu dobrego, lat przeszło 40 mający, prędko mówiący, prędko aż do niezrozumienia, gdy w pasyi; w pracy leniwy, w religii wolny, do utrzymania tej powierzchowności, która szczególnie na tym urzędzie była potrzebną, niedbaly, zresztą czasami przyjacielski i aż do bufonady wesoły. Potocki, podczaszy litewski, suchy, wzrostu miernego, czar-

niawy, na pół siwy, włosy obcięte z szwedzka, jak mówiono nosił, zająkał się bardzo. Przy temperamencie, jak się zdawało żywym, był zimny i powierzchowność utrzymywał poważną, powiem dworską, ton człowieka dobrze wychowanego, a lubo dawał czuć, że Potocki i wymagał, żebyśmy to czuli, był jednak przystępny i przyjemny. Co do jego wiadomości, nie umiem sądzić, to tylko spostrzegłem, że miał najwięcej roztropności, flegmy i trafności w rozumowaniu. Nieprzyjaciel osobisty króla; zgodny w tem z Krasińskim, aby księżę Karol saski, który miał Krasińską za sobą, na tronie osiadł.

Maryan Potocki najlepszego serca, z każdym poufały, prawdziwy hulaka, mina Ukraińca, czupryna wygolona, w kontuszu, chudy, biały zawsze z lulką, jak się zdawało śmiały, nieprzyjaciel wszelkich rozumowań, zupełnego był przekonania, że Rosyan pobijemy i króla strącimy. Podobno nie bardzo bogaty, ale wylany, w głodzie, jaki nam się osobiwie w Turczach zdarzał, u niego najłatwiejsze było pożywienie; tam Kochanowski, niecierpiący od Krasińskiego miał swój dom, stół i towarzystwo. Puławski nosił się także po polsku, czupryny i wąsa siwego, wzrostu miernego, postaci przyjemnej, powolny; miał ton człowieka żyjącego między naszymi magnatami, którzy go szanowali jako rozumnego i światłego jurystę. W religii był fanatyk, w wia-

domościach politycznych, a szczególnie w wojskowych, zupełnie ograniczony; niedostatek ten przecież talentów, jemu z urzędu tak koniecznie potrzebnych, zastępowała przytomność, łatwość i otwartość w tłumaczeniu się powolnem i logicznem. Za mało go znałem, abym mógł o jego charakterze samowolnie sądzić i pomimo zdania Krasińskich, marszałka i biskupa, nie myślałbym, że był zdrajcą i narzędziem partii królewskiej. Jego wiek, religia, skromność życia zdaje się ręczyć za niego. Ale jakże na te powierzchowności się spuszczać, gdy sobie wspomnę sekretarza sejmowego Matuszewicza, starca zgrzybiałego, już na wpół w grobie będącego, co dzień mszy słuchającego, a który jednak był wrogom zaprzędany, i dla tego za zwodniczego mentora księciu Karolowi Radziwiłłowi, marszałkowi sejmowemu przydany. Puławski w zupełnej otwartości, często ze mną mawiał, iż wystawiony był przez naród na ofiarę, który tak mało energii pokazał, przy zaczęciu powstania, utyskiwał na nikczemność, popędlivość i nieudatność marszałka Krasińskiego, na zazdrość i nienawiść Potockiego, podczaszego, który chciał być koniecznie na jego miejsce marszałkiem związkowym.

Mówię tutaj za Puławskim, bom jest prawie przekonany o jego sercu czystem, przez wzgląd na ofiarę, którą z swych synów czynił. Czyż mógł być taką potworą, aby własne swe dzieci

na rzeź prowadzić? dla kogóżby się zaprzedał? Synowie jego młodzi, odważni, najpiękniejszej duszy republikanów Polaków dawali dowody; znałem z nich najlepiej starostę augustowskiego, który podobno był przy boku króla saskiego był bardzo przyjemny i miał dość wiadomości. Nie będę opisywał innych, zakończę tylko w tem przekonaniu, że zapewne żaden z nas nie miał ducha zdrajcy, że wszyscy tchnęli jak najlepszą wolą i że rzecz publiczna jedynie zdradzoną została przez brak geniuszu, który tylko w takiego rodzaju rewolucyi skutek zaręcza szczęśliwy.

Błąkaliśmy się od wsi do wsi, zawsze ściągani, aż nakoniec musieliśmy, że tak rzekę, wplaw przez Dniestr. Nie było dość przewozów, jak to się po policyi tureckiej i zdradzie Greków spodziewać było można. Zbijaliśmy tratwy i tak na los popędliwej rzece, którą tyle razy zwycięzca Polak przebywał, strwożona drużyna, swe życie poruciła. Nie docisnąłem się ja i na przewóz bezpieczny, nie miałem konia abym mógł iść wplaw, wtoczyłem się więc zapomocą mego nieodstępnego służącego i prawdziwego przyjaciela Łukowicza na zbitą tratwę i przecież na brzeg drugi się dostałem.

Doczekałem się jeszcze niedaleko brzegu widzieć ułanów królewskich, jak na brzegu oczystym strzelali do przewożących się, jak pa-

lono wsie, które nam dały schronienie. Na dobitkę wysłano mnóstwo emisaryuszów na Wołoszczyznę, aby nas jeszcze bardziej zaprzedać Turkom i Grekom. Dokazywano w sprzedanej tłuszczy z łatwością wszelkie okrucieństwa; Grecy nam nawet studnie zamykali i wody na ugaszenie pożerającego pragnienia zabraniali. Musieliśmy zawsze jak zbrojnym karawanem przesuwać się w okolice Chocima, bo inaczej zdradzieccy Grecy, oddzielnych lub zabłąkanych obdzierali, męczyli i zabijali.

Potocki, podczaszy, pokazał się zbawcą wszystkich, gdy był dość śmiały udać się do baszy chocimskiego i śmiało mu zdradę jego wyrzucić; powtórzył, że czeka rozkazów z Konstantynopola, i tak baszę, zbrodnię swoją czującego, załakł i ulagodził. Tymczasem wysłano do Konstantynopola, a my z resztą pieniędzy i bagażów zakupywali jak mogli u łakomego Turka, momentalne przynajmniej bezpieczeństwo i żywność. Położenie nasze było okropne, wyparci z ojczyzny, zostawiliśmy na zemstę wściekłości braci naszych. Z nieśmiałością spoglądaliśmy jeden na drugiego, lzy i westchnienia były naszym językiem, zdarzało się, iż każdy, jak to zwykle w takim razie bywa, miał coś drugiemu do wyrzucenia, i któż z nas wreszcie był wolnym od tych tajnych wewnętrznych wymówek, które w niedostatku cierpliwości osła-

biony tworzy umysł? Rozprószyliśmy się na różne części w chocimskiej ziemi, ojciec wasz nie odjechawszy do Chocima, dla osłabionego zdrowia, został się przy Maryanie Potockim, zawsze wesolym, we wsi Filipówce. Puławski gdzieś zjechał na bok zgryzotą i rozpaczą męczony; Krasieński bez nadziei życia chory, i Potocki, podczaszy, pasujący się z okropnością losów, leżeli w Chocimie; Kochanowski z resztą życia, bo go tam wnet dokonał, odniósł im tak zwane akta związkowe.

Tymczasem nasz stan coraz bardziej się pogorszał; już żyć nie było za co, a w niedostatku okupu bezpieczeństwa i pokarmu, Turek i Greczyn, zamienili się dla nas w tygrysy. Wielu z nas się nawet sturczyło, wielu posyłało po pardon na drugą stronę... Brzegi na kilkanaście mil tak były obsadzone kozakami, i jak mi bolesno wspomnieć, polskiem wojskiem, iż Polacy żadnej komunikacyi a zatem i zasiłków z kraju mieć nie mogli.

Nakoniec nadeszły wiadomości z Konstantynopola, iż nas cierpiano do czasu, ale traktować z nami nie chciano. W Dywanie zamieszanie wielkie, z przyczyny zagrożonej wojny rosyjskiej; ale jeszcze wtenczas Turek myślał, że jest w opiece pierwszych Mahometów... Muzułman przespał wieki zarówno z swoim sąsiadem Polakiem i obadwaj drzemiąc, myśleli o dawnej



sławie i zwycięstwach; nie wiedzieli, że już są w ósmnastym wieku, w którym się gnuśni i zniechęcili, tylko na swoją hańbę mieli przebudzić.

Nadeszłe niepomyślne wiadomości z Konstantynopola otwierały grób Krasińskiemu i Puławskiemu, jeden tylko Potocki, podczaszy, ostatniej nie przypuszczał rozpaczy. Zbiera u siebie radę, na której jako ostatni środek ratunku, zdecydowanem zostało, aby wysłać kogo do biskupa kamienieckiego. Ale kogo? o czym? i gdzie szukać biskupa kamienieckiego? wypadają pytania.

Ojciec wasz, ukochane dzieci, na tej radzie nie był, złożony chorobą w Filipówce wyglądał co chwila śmierci. Tymczasem rada się godzi, aby mnie wysłać na tę ekspedycję. Przyznają mi talenta, gorliwość i niespracowaną chęć do usługi publicznej; w tem mi oddali sprawiedliwość. Na mizernem posłaniu, pod szopą mizernego Turczyzna leżący odbieram najpochlebniejsze wzywania, wreszcie zaklęcia.

Na ten odgłos odzywają się we mnie wszystkie siły, jadę do Chocimia i ledwo na nogach się chwiejący, widzę się otoczonym od wszystkich i przyciśnionym do serca, ledwo już mówić mogącego Potockiego. Powtarza się rada, dają mi kilkanaście blankietów podpisanych przez marszałków i rajców, abym ich użył jak chce biskup kamieniecki, dają mi moc do kilka woje-

wódtw, szczególnie do pruskich robienia związków, dają mi różne listy i odezwy do kraju, piszą do biskupa, aby zawierzył wszystkiemu co powiem. Na tę całą wyprawę i szukanie biskupa w Węgrzech lub górnym Śląsku, dają mi czerwonych złotych 20, to jest połowę skarbu publicznego; przyjmuję wszystko i zapewniam, że tylko śmierć jedna mogłaby mi przeszkodzić do dopełnienia powierzeń. Szczupłość funduszucale mnie nie ustrasza... Idzie tylko, jak się przez Wołoszczyznę i góry Karpackie, gdzie byli Grecy i rozbójnicy, do Siedmiogrodu przebrać. Tu Potocki radzi, aby się udać do Potockiej, kasztelanowej lwowskiej, która także gdzieś na Wołoszczyźnie w ukryciu siedziała. Była to zacna matka szanownego Potockiego, starosty szचेreckiego, który do ostatniej toni był z swoją ojczyzną. Pani kasztelanowa poradziła mi oddać się pewnemu Ormianinowi, który wołami kupczył do Siedmiogrodu i zaręczała, iż on aż do Segietu bezpiecznie mnie doprowadzi.

Stało się. Ormianina godzę i płacę mu z mego funduszu zaraz 10 czerw. zł. za siebie i mego Łukowicza; za co daje pod nas koniki nazwane tarchy, co się tak jak kozy z łatwością drapią po Karpatach i przebywają potoki i przerwy; z kondycją jednak, abyśmy wzięli na siebie wolarские sukmany dla niepoznania przez Greków; całą zaś dyplomacyę i losy Polski zapakował

w torby włosiane. Przyjąłem z łatwością prze-strój, bo już i tak prócz jednego pasa bogatego, który miałem z wyprawy ukochanej matki na sejm, ledwo miałem czem się okryć, a mój Łukowicz był prawie nagi i bosy.

Ruszyliśmy w takim ekwipażu około 15 lipca. Przybyło mi jeszcze miłe towarzystwo z pewnego exjezuity, który zebrawszy sobie jakiś fundusz, oświadczył się prosto z Siedmiogrodu przebierać do Rzymu; temu oddane zostały dyplomatyczne papiery do ojca świętego. Mnie się także wówczas równo z drugimi a szczególnie z Kochanowskim zdawało, że wysłanie do Rzymu jest punktem najważniejszym; jakkolwiek bądź, ten pobożny wysłaniec czyli pielgrzym, osładzał mi stan wolarza, zaganiał mi zarówno przed nami stado i gdzie ludzi Greków za świadków nie mieliśmy, dzieliliśmy sobie wspólne uczucia. Przechodząc przez wsie, udawaliśmy niemowłów, dla nie wydania się z języka, noclegi zawsze były w polu pod dachem drzew rozłożystych, pokarm mizerny. Osobliwie w górach żyliśmy samą tylko żętycą, tak nazwaną strawą bardziej z serwatki niż mleka urobioną, którą mieliśmy od pasterzy, liczne stada aż do śniegów po górach paszących. Ja, lubo co dopiero wstałem z choroby, najwytrzymalszy przecież byłem na głód i trudy. Ksiądz, mój kolega, zniósł głód jak Franciszek Ksawery, bo się nie mógł do tej

karmy przyuczyć; Łukowicz, delikatniejszy od pana, cały czas chorował na dyaryę, musiał jednak kończyć podróż. Z tego wszystkiego zawiązała się korzyść, jak się zwykle w biegu rzeczy dzieje, że nie mogąc co lepszego do jedzenia dostać, oszczędziliśmy pieniądze.

O! gdybym wówczas miał jakiegokolwiek wyobrażenie historyi naturalnej, ileż pociechy, ile pożytku, ileż chwil osłodzonych liczyłbym w podróży tak ciekawej! Na grzbiecie Alp naszych, samemu sobie prawie zostawiony, byłbym tylko z naturą rozmawiał. Zagłębiony myślą, ileż na tym wielkim warsztacie przyrodzenia, nie byłbym płodów jego znalazł! ileż w ich charakterach odmiennych nie byłbym czytał epok i rewolucyi fizycznych. Nad jednymi byłbym jak filozof rozumował i do składu wiadomości ludzkich doświadczenia moje przyłączył; drugie byłbym jako obywatel analizował i na pożytek krajowi w korzyści oddał. Ale niestety! edukacyi niedostatek zrobił mnie zimnym i martwym jak te glazy, które przebywałem.

Cała tak piękna natura dla mnie zamilkła, bo jej języka nie znałem; kraj tyle powabów mający, w tyle odmian ciekawych przybrany, tyłu jestestwami ożywiony, dla mego pióra dziś nawet jest dzikim, umarłym, bo wtenczas kiedy go przebywałem, nie znałem się na jego pięknościach; jednym słowem, przyznaję się szcze-

rze, że wskutek zaniedbanej edukacji w Polsce, przebyłem Karpaty bez żadnej korzyści. Ukochane dzieci! przerwałem umyślnie ciąg tej historyi, niech to moje narzekanie, te wspomniane straty, nie będą dla was bez owocu. Korzystajcie z pory, korzystajcie z światła wieku, abyście równie jak ja na niewiadomość nie narzekały.

Pocziwy przewodnik szczęśliwie nas, jak przyrzekł na granicę Siedmiogrodu do miasta Segietu doprowadził. Udając się wszędzie zarówno z nim za wolarzów, tam dopiero zrzuciliśmy nasze maski, nasze siermięgi i nie tailśmy się, żeśmy Polacy. Za głód wytrzymaany w karpackiej przeprawie nagromadziliśmy sobie; miałem fundusz na furmana do Tokaju, tam się też niebawem udałem. Rozłączyłem się z jezuitą i dowiedziałem się później, że nie wiedziano co się z nim stało. Pielgrzymki do Rzymu nie dokonał, tak już jedna wyprawa dyplomatyczna chybiona.

W Tokaju zakończyły się wszystkie moje fundusze, został mi się tylko ów pas lijoński z wyprawy poselskiej. Ale przywiązanie Węgrów do Polaka a do tego konfederata barskiego, nie dało mi uczuć głodu. Gościnność ich tak w drodze jak i na miejscu, zostawia aż dotąd w mem sercu najczulszą pamięć. Związki nasze dawne polityczne, duch jeden wolności od

wieków, handel ich produktu, za który my im czasem fortuny nasze dawali, wszystko to czyniło Polaka w Tokaju osobą interesowaną.

Ale mnie zajętego moim interesem, Tokaj nie umiał bawić ani rozweselić. Nie wiem, gdzie i o czym dalszą rozpocząć podróż, aż w tym natłoku myśli przedsięwziąłem się przebrać na łono mego poczciwego starca biskupa na Spiżu. Przedaję mój pas i na przemian podwodą lub pieszo kończąc podróż, stawam na miejscu oznaczonym. Opuszczam tu drobniejsze tej pielgrzymki zdarzenia i okoliczności; były one w swym czasie interesowane; niedostatek, trudy, dokuczaly nieraz ciału; bojaźń względem zachowania mej ekspedycyi, niepokojuć widzenia jak najprędzej biskupa, zasmucala co moment serce i duszę, ale to się wszystko zapomniało, gdym się ujrzał w objęciach mego Fanelona. Obraz jego dobroci i radości, który się na jego sędziwej twarzy malował, gdy mnie poznał, bo długo zdawał się wątpić, czym był w istocie owym manifestantem; tak mnie zmieniły długie cierpienia fizyczne i moralne!

Byłem podobny do marynarza, co z Indyi po kilkumiesięcznej podróży powracał. Dawszy mi staruszek odpocząć, nie bez wzruszenia wyraził, że już z Warszawy odebrał zagrożenia względem przyjętego manifestu i przechowywa-

nia rebelizanta. Wynurzył mi swoją niespokojność i obawę, ale mnie nie wygnał jak ów Włoch nuncyusz z domu swojego w Warszawie. Prosił mnie, abym dla jego i mego bezpieczeństwa udał się do klasztoru Kamedułów, Czerwonym zwanego. On tam potajemnie wysłał pierwej swego kapelana i schronienie i żywność zapewnił; a tymczasem przyrzekł, że się będzie starał dowiedzieć, gdzie jest biskup kamieniecki. Zamknięty ze mną w swym ogrodzie, łzami oblał ekspedycję, którą mu pokazałem.

Wierście mi moje dzieci, że człowiek nie wyszedł z rąk przyrodzenia złym i nieczułym, wszyscyśmy odebrali od natury uczucia litości, w wszystkich nas rzuciła ona nasiona cnót ludzkości własnych, człowieka od zwierząt krwiożerczych rozróżniła, ale wychowania i towarzysztwa rodzaj, bogactw, ambicyi czyli próżności pasya dziczy i zakrwawia serce człowieka.

Jestem zdania w tem wielkiego filozofa Rousseau, nie dlatego jednak, że on tak powiedział, ale dlatego, że m się w biegu życia mego gruntownie przekonał. Mieście za najświętszą prawdę, że ta wszechmocność i mądrość, co byt jestwom nakazała, co każdemu oddzielnie przepisała prawa nie chciała mieć duszy człowieka zimną i nieczułą, gdy bliźni wzywa pomocy, nie wlała w nią krwi pragnienia. Moje dzieci,

te słów kilka, lubo od rzeczy oddzielnych, pozwoliło sobie serce ojca wam przydać.

Ta to ludzkość i bezinteresowne poświęcenie się, wprowadziło mnie w ciche ustronie Czerwonego klasztoru, znalazłem w nim wygodę i pociechę.

Już przypomnieć sobie nie mogę, blisko tam leżącego starostwa, które jeden z synów kasztelanowej lwowskiej, Potocki posiadał. Ułatwili mi Kameduli poznanie się z komisarzem, przeprowadził się do mojej pustelniczej zaciszy. Gdym się przekonał, że wistocie był Potockich sługą, pokazałem mu moją ekspedycję, poznał zaraz rękę podczaszego i zapewnił mnie, że biskup kamieniecki chory znajduje się w Cieszynie, i że na tak ważną podróż opatrzy mnie w pieniądze.

Takie nieprzewidziane przygody, niby w romansach, snuły się porządkiem, aż do postawienia mnie u mety przeznaczenia. Wkrótce zostałem opatrzony w tyle pieniędzy od wspomnianego komisarza przez Potockiego, iż ekstrordynaryjną pocztą do Cieszyna jechać mogłem. Wjeżdżając tam kazałem dłużej jak zwykle trąbić pocztylionowi. Dopiąłem w tem mego zamiaru, bo biskup naturalnie niespokojny, usłyszawszy trąbę i dowiedziawszy się, iż ktoś z Węgier jedzie, wysłał niebawnie swego faworyta kanonika, Petz nazwanego, na pocztę dla odkrycia podróźnych.



Niespokojne i ciekawe oko kanonika wprawiło mnie zaraz w podejrzenie; czułem, że chciał wiedzieć, kto jestem; ekwipaż mój i Łukowicza, domyślać mu się kazał, iż do odartego i pobitego korpusu konfederacyi jakiej należeć musieliśmy. Zgoła, po wzajemnych badaniach w języku i twarzy poznaliśmy, żeśmy się szukali. On się przekonał, że jadę od Baru, pobiegł do biskupa i wrócił, a ja tymczasem dowiedziałem się od pocztmistrza, że jest od biskupa Krasińskiego, ciężko jak mówił chorego. W tem przekonaniu, zabiegłem drogę wracającemu się kanonikowi i na dowód list do biskupa pokazałem.

Wkrótce przyszła mi rezolucya, abym w największym sekrecie przyszedł wieczorem do niego. Biskup naturalnie był jak najostrożniejszy, myślał nawet, że o nim w mieście wiedziano. Mieszkał za miastem w ogrodzie, udając człowieka blizkiego śmierci w puchlinie.

Wprowadził mnie Petz pod wieczór przy wschodzie pięknego księżyca, niby na intrygę miłosną do ogrodu.

Mój Łukowicz, co mnie na krok nie odstępował, szedł za mną, biskup w szpalerze spostrzegłszy dwie osoby zamiast jednej, przeląkł się i zniknął. Ja jak w labiryncie się poceę, i nie wiem gdzie się podział biskup, którego mi pokazał kanonik i którego figurę cień powiększał.

Wpadam na Petza, który mnie szuka i egzaminuje o osobę drugą; powiadam, że to mój człowiek i nieodstępny od sejmu towarzysz.

Zabrał go z sobą, biskupa zaspokoił i ku niemu mnie zbliżył. Tej sceny powinienby był poeta być świadkiem, aby ją opisać. Co do mnie, przyznam się, iż niby ów młody adept, którego w ukryte tajemnicie przybytki przed ubóstwioną stawiają wyrocznią, z niewymownem do mego biskupa postępowałem uszanowaniem.

Figura jego piękna, powiem wspaniała, nowe na mnie czyniła wrażenie; zbliżam się i milczę. On niespokojny, ciekawością miotany, niepewny kto jestem, nie pokazał zaraz tej twarzy wypogodzonej i przyjemnej, która była potrzebną, aby mnie z mego pomieszania wydobyć.

Wnet nastąpiły jego zapytania żywe i prędkie, moje odpowiedzi krótkie, okropne. Przeszło to niby błyskawica i piorun. Oddał się potem moment rozpaczy, ja westchnieniom. Rozpoczął nowe zapytanie, bo zgoła nic nie wiedział; ja nieszczęść obraz oddawałem w odpowiedzi. Godzin dwie zapewne przepędziwszy w tej niespokojności, wprowadził mnie do swego gabinetu, aby ekspedycyę odebrać; wprzód jeszcze zapytał mię, czy byłem tym posłem, który na sejmie tak śmiałą zaniósł protestacyą? Odebrawszy potwierdzającą odpowiedź, a szczególnie, że się do tego najbardziej skłaniała w skutku listu

przez niego do księcia Sołtyka pisanego (jak sobie pewno przypomnicie), rozczulił się i odbierając całą ekspedycję wyrzekł: »Trzeba było szczęśliwszym losem poczciwego Wybickiego znaleźć, aby mu takiej wagi papiery konfederacya powierzyć mogła«. Nastąpiło potem odtąd zaufanie nieograniczone między nami; a że lubo bez blasku i wielkiego światła, miałem jednak nieco wiadomości i tłumaczyłem się i pisałem dość łatwo, przybrał mnie do swego pióra. Cała noc zeszła na konferencyi, liczne musiałem pisać listy, które potajemnie do kraju rozesłał, aby zawiadomił o stanie rzeczy i o przysłanym do siebie konsyliarzu barskim. Największą ekspedycję wygotowaliśmy do Byczyny, do kasztelanowej połockiej, Brzostowskiej. Ta światła i cnotliwa obywatelka, była siostrą hetmana Ogińskiego, posiadała całą ufność biskupa i wszystko gotowa była poświęcić na usługę kraju.

Na moje żądanie wygotowała się także tej nocy ważna ekspedycya na Wołoszczyznę, do ciała związkowego; wysłany miał się trzymać ze wszystkim mej drogi.

Nie posiadałem się z radości, czytając wyrazy biskupa, którymi się względem mej osoby marszałkom tłumaczył i ich wybór wychwalał. Nie ma przyjemności, nie ma prawdziwej rozkoszy nad tę, którą nam sprawia nagroda za prawe czyny.

Biskup zaraz po moim raporcie postanowił do Paryża jechać i tam wojnę turecką przeciw Rosyi zdeterminować. Ten rzadki Polak do wspa- niałej i pięknej osoby, uposażony był od natury świetnymi dary. Wiadomości obszerne, pojęcie żywe, myśli logiczne, styl pełen energii, który mu zapewniał moc perswazyi. Kiedy chciał ko- goś o czem przekonać, pewno dopiął swego celu.

Uspokoić się nie mógł, iż Puławski tak po- rywczo związek zrobił, jak mówił, patron ple- nipotent Czartoryskich, sprawę publiczną zdra- dził. Że nie prędzej mieliśmy stanąć pod bronią, ażby Turek wojnę Rosyi wydał. Pokazywał i czytał mi swoje plany aprobowane w Paryżu, wiadome w Konstantynopolu. Skarżył się wogóle na głowy polskie i serca. W kilka godzin prze- pędzonych z nim, spadła mi zasłona z oczu, poznałem, że nie dość na chęci, trzeba sił fi- zycznych i moralnych temu, kto się na czele obrony krajowej chce postawić.

Poznał biskup po mnie, jak czuło obrałem te jego przełożenia, wpominał jak mała wy- sepka Korsyka, porwała się w tym roku na olbrzymią Francyi potęgę, ale jest Paoli, mąż wielki na jej czele. Zaczął się żalić na niedo- statek u nas ludzi, żalił się na zupełną niewia- domość w stosunkach politycznych. Zachęcał mnie do czytania różnych książek politycznych,

nawet darował mi dzieło Mably o prawach Europy, darował dzieło polityczne Huma i t. d. Zgoła on pierwszy wystawił mi obraz nauki politycznej, z jaką człek wolny powinien być oswojony, gdy z natury rządu, do prawodawstwa przymuszonym zostaje.

Ale o tem na swoim miejscu, tu tylko wspomnę, że od tego światłego senatora, pierwsza się we mnie chęć zapaliła wyjechania do jakiej akademii za granicę, jak powiem niżej.

Wracając do rzeczy, powiem, iż biskup najajawszy robotę, pełen był nadziei, iż jeszcze błędy zreperuje; cieszy się, że mu wiadomości o stanie rzeczy przywiozłem i drogę przyspiesza. Ojciec wasz, już jako przyjaciel tak wielkiego człowieka, podróży towarzyszył. Zadecydowano przebranie się, za kontusz raz pierwszy frak wdziałem i pożegnałem czuprynę. Jeszcze w tym roku, w miesiącu wrześniu, ruszyliśmy z Cieszyna, ekwipażem jednak osobliwym, kamerdyner biskupa Francuz, jechał przodem w koczku, niby to biskup, ja z biskupem na wózku węgierskim małym, odkrytym opodal za nim. Całe ekspedycye na mnie zapakowane.

Takiego układu przyczyną była straszna obawa biskupa, ażeby w Austrii zaaresztowanym nie został. Zadziwił się gdy mu wyznałem, iż wiedziano o nim w Cieszynie, wątpić więc nie mógł, że wiedzieć będą kiedy wyjedzie. Ależ

sekret całej obawy biskupa był generał austriacki, Poniatowski, brat króla; lękał się, aby mimo woli rządu pochwyć go nie kazał, albo całej na życie jego zasadzki nie zrobił. Biskup miał przyczynę być ostrożnym, ale może aż nadto do próżnej trwogi ostrożność posunął.

Ja w tej mizernej kolasie starałem się o ile możliwości, aby miał najwygodniejsze miejsce, miałem na pieczy wszystkie rzeczy; nocy trawilem bezsennie, bo mnie o to najbardziej zaklinał, abym w nocy czuwał gdy on zaśnie. Pobudza mnie jeszcze dzisiaj do śmiechu pamięć zdarzenia przy tej okoliczności. Biskup był zasnął w nocy, jam nie spał; wtem łańcuch u sprężyny się zrywa, wózek ze strony biskupa nagle się przechyla, obudzony krzyknął: strzelono! Ja dopiero musiałem go zapewnić, że nie spał, że wiem doskonale, że nie strzelono, tylko resor się zerwał.

Co dzień stawiałem się miłszym jego sercu; w tych najlepszych dyspozycjach, stanęliśmy w Wiedniu u pana Potockiego, niby to w charakterze posła od konfederacyi. Ale dla mnie gotowało się nieszczęście niemożności jechania z biskupem do Paryża. Tylomiesięczne trudy, niewygody, cierpienia duszy, zgromadziły we mnie żywioł choroby. Już ledwo do Wiednia dojechałem w najcięższej gorączce. Tu dopiero się przekonałem o prawdziwym przywiązaniu

biskupa do mnie, który niemożność moją jechania z nim dalej ciągle nazywał swojem nie-szczęściem, a ja przez samo wspomnienie, że się muszę z nim rozdzielić, stawałem się słabszym. Odjechał, a ja w ręku doktora w stancyi Potockiego pozostałem.

Potocki był człowiek najśłodsze go charakteru, przywiązany jak najszczerzej do swojej ojczyzny, dla niej na wszystko był gotów, ale w Wiedniu nic czynić nie mógł. Nie miał on wprawdzie tyle darów nadzwyczajnych, którychby taka ważna misya wymagała, miał jednak te, które są koniecznymi. Byłem mu dwojako miłym, jako Wybicki poseł i jako wysłany zbawca rozbitków w Chocimiu. Jego starania dzień i noc łożone, dawane wygody, lubo sam był w niedostatku, wróciły mi zdrowie po kilkumiesięcznem cierpieniu. Dręczyło mię mocno tylko to, że m się z takim człowiekiem, jak biskup Krasieński rozłączył, że m z nim do Paryża podróży odbyć nie mógł.

Odebrał nakoniec Potocki tajemną wiadomość od niego, iż interesa idą dobrze, iż go minister Choiseul przyjął jak najlepiej i że Turek z pewnością wojnę wyda; aby się więc starał uwiadomić o tem podczaszego Potockiego i wysłał umyślnego do pani kasztelanowej Brzostowskiej. Wspominając tę cnotliwą Sarmatkę, muszę wspomnieć i drugą, księżnę miecznikową Radziwił-

lową, której piękna dusza i obszerne wiadomości wielce ważną rolę w sprawie ojczyznej miały.

Na te pomyślnie wiadomości z Paryża oddaliśmy się z Potockim największej radości. Potocki oświadczył, iż się puści w podróż z tą nowiną do marszałka, mnie tylko namawiał, abym go doświadczonego prowadził traktem. Na ten nowy widok rzeczy zapominam com ucierpiał, nie zważam na co się znowu puszczam i już się z nim w podróż nad Dniestr wybieram. Ale biskup zaklął mnie w nowym liście, abym na niego w Wiedniu czekał, z oświadczeniem, iż mnie nowa ważna czeka misya, którą mnie tylko mógł powierzyć. Uczyniłem jak kazał i już odtąd nie miałem więcej ani marszałka Krasieńskiego, ani podczaszego Potockiego, ani Puławskiego widzieć.

Biskup Krasieński przyjechał nie długo potem przebrany, znowu na mizernej pocztowej kolasce, pełen trwogi, aby nie został zaaresztowanym. Ekspedycje mi oddaje i z sobą zabiera. Powtarza mi ustawicznie, że w dzień wyjazdu spostrzegł szpiega, który był nieomylnie szpiegiem księcia Poniatowskiego, generała austriackiego, że jednym słowem go gdzie pochwycą.

Ja z mej strony uspokajam go jak mogę, zatrudniam się placeniem poczty i wszelkich potrzeb, on prawie nie zsiadł z wózka, który



umyślnie stary w Wiedniu kupił. Nie było z nim prócz mnie, nikogo więcej. Kamerdyner miał rozkaz koczem później przyjechać. Do tyłu zatrudnień narzucił mi jeszcze, dobry biskup, jako wielki myśliwy, pielęgnowanie fuzyi wersalskiej. Cóżbym nie był dla niego uczynił! Dopiero o jedną pocztę od Cieszyna miał zamiar spocząć i tam mi odkryć swoje obszerne zamiary. Cieszyn był mu już podejrzany, ile że tam zaczęli się Polacy zjeżdżać, względem których obywatelstwa był wątpliwym.

Wybiera więc Byczynę i tam mnie prosto z wszystkimi papierami do domu kasztelana polockiego Mostowskiego wysyła, sam zaś doczekawszy koczka, na czas krótki pojechał do Cieszyna. Tymczasem już mnie był komunikował mej nowej misyi zamiary.

Miałem jechać jak najprędzej do Berlina a stamtąd do Gdańska. W Berlinie dla widzenia generałowej Skórzewskiej, w Gdańsku rezydenta francuskiego i Czapskiego, wojewody malborskiego. Trzeba, żebym wam wprzód powiedział, że generałowa Skórzewska, z domu Ciecierska, z wychowania klasztornego, młodo dla obszernych majątków zamaż poszła. Dopiero zameżna, przez ten wrodzony, jaki miała geniusz, oddała się naukom. Piękna, młoda, bogata, nie lubiła jednak cichego samotnego ustroja, zwykłego muz i filozofii mieszkania. Za-

milczę, jak daleko ta rzadka Polka postąpiła w wiadomościach, nie opisuję tu bowiem jej życia, powiem tylko, co do tego dzieła należy, iż nie przez powaby i wdzięk płci swojej, ale przez dowcip i smak w literaturze pozyskała przyjaźń Wielkiego Fryderyka. Wiedział o tem biskup Krasieński i już nie wiem, przez jakie wypadki wskazano mu w Paryżu, aby przez nią obraz konfederacyi doszedł Fryderyka. Otóż zamiar misyi mojej delikatnej do generałowej Skórzewskiej.

Co do drugiej przekonywał mnie biskup, iż w Paryżu za najważniejszy punkt mu podano, aby Prusy polskie z miastami, szczególnie Gdańskiem, do powstania narodu polskiego należały. Opuszczę tu widoki w tem polityczne, wspomnę tylko, że z tych powodów wkładał na mnie nasz negocyator obowiązek, abym przez Zboińskich, wojewodę malborskiego Czapskiego i wszelkie jakie tylko znajdę związki, tak ważną ojczyźnie dopełnił przysługę. Miałem list do Zboińskiego i do rezydenta francuskiego w Gdańsku; szło o to szczególnie, aby on swój dwór zapewnił o dobrej dyspozycyi Prus polskich z miastami; miałem go więc uwiadomić o osobach, z któremiby się mógł znosić i korespondencyę z biskupem przez cyfry ułatwić.

Taka się dla mnie otwierała kolej w roku 1769, a w roku dwudziestym drugim życia mego

poprzedziłem biskupa do Byczyny. Brzostowski, kasztelan połocki, mający majątek Czarnożyły, należał do ludzi najlepszych i cnotliwych obywateli, a jego natura i edukacja nie dały mu stosownych do urzędów i okoliczności przymiotów, tem więcej za to jego polowicę uposażyły. Pani kasztelanowa należała do rzędu najgodniejszych i najświetlejszych kobiet, jakie znałem. Czemuż me pióro nie dość mocne, czemuż okoliczności nie dość mi są przyjazne, abym obrazy Polek mógł zebrać, które w życiu publicznem znałem, a które patriotyzmem i wiadomościami pleć naszą przeszły.

Biskup także wkrótce do Byczyny przybył i Byczyna stała się centrum projektów. Moja ekspedycja najpierwej ukończoną została. List od pani generalowej zawierał wszystko, co się do położenia rzeczy ściągało; sam biskup go pisał, nadzieję w Turku, w Francyi a nawet Austrii wystawiał. Szło, czyby nie można do króla pruskiego przemówić, a do tego usta i pióro generalowej wybrane zostały. Bo lubo Krasiński przyłączył swe myśli, jakby do króla pierwszy krok uczynić, zostawił jednak negocytorce zupełną wolność czynienia. Zaręczył przysłanie dostatecznych pieniędzy i komunikę z rezydentem francuskim w Gdańsku, panem Gerard. W tem wszystkim prosił o danie mi zupełnej ufności, cokolwiek jeszcze ustnie

powiem i jakie do komunikacji korespondencyi potrzebnej podam i zostawię komunikacye. Ustna moja konferencya miała odkryć pani generałowej najszczególniej zamiary podróży mojej do Gdańska, dla widzenia się z rezydentem francuskim, Czapskim i t. d. Wreszcie zrobił kredyt biskup na dziesięć tysięcy czerwonych złotych do dysponowania u bankiera gdańskiego.

Wyjazd mój tak naglony, wstrzymał przybyły od Mostowskiego, wojewody mazowieckiego sekretarz, całą jego ufność posiadający. Nie wchodziłem w tajemnicę z tej strony układów, należały one do obszernych planów powstania, jak miarkowałem. Tymczasem przepisano całą moją ekspedycyę, dla komunikacji wojewodzie Mostowskiemu z zaleceniem, abym dalsze wydatki jemu pilnie udzielał, ale to nie nastąpiło; a w tajnych powodach wygnania się dobrowolnego wojewody, może te sekretne konferencye udział miały, lubo jak wiedzieć mogę, nigdy na świat nie wyszły.

Tymczasem Michał, zda mi się, Brzostowski, z zapakowaną w maźnicy ekspedycyą, wysłany został do Warszawy i Litwy.

Przy moim wyjeździe nie tań biskup ambasadu, nie wiedząc, ileby mi dać na drogę, stąd przy wydanych pieniądzach, prócz cokolwiek gotowizny dał mi fanty, złoty zegarek i tabakierkę na potrzebę. Błagałem go, aby nie uszczu-

plął swoich funduszów, aby napowrót odebrał tabakierkę i zegarek, że moja ekonomia, zresztą bliskość Gdańska, zastąpią małość zapasu; zem z przykładu doświadczył, iż z dwudziestu czerwonych złotych byłem przyjechał do niego z Chocimia.

Rozstając się z nim, widziałem, iż się chciał zbliżyć do granicy dla komunikacji z krajem, że ja do niego miałem wracać, ale już go oczy moje nie widziały więcej, serce tylko moje poniesie mu do grobu najczulszą pamiątkę... Pędził potem życie samotne, był raz w Warszawie, wszędzie mi oddając sprawiedliwość. Chciałem pobiedz umyślnie, aby go widzieć w stolicy, gdym się dowiedział, iż ją był już porzucił. Ale wróćmy się do rzeczy.

Misya moja, mogąca mieć dla wielu największe powaby, dla mnie niosła uczucie cierpienia. Oswajając się z interesami publicznymi, czułem coraz bardziej moją nieudolność i prawie wszystkich innych. Dotąd jeden tylko biskup Krasiński do dyplomacyi, do obozu nie było nikogo. Wewnątrz ów duch narodowy, na którym cała rachuba, zasnął. Zapaly cząstkowe łatwo przytłumione zostały. Zgoła, jak zwykle w narodach zepsutych, magnacji, a pod nowym królem bogacze nowi toż byli, co i w Rzymie przy jego schyłku. Malarz najdoskonalszy serc ludzkich, Tacyt, mówiąc o nich powiedział: *Ce-*

*teri nobiliarum... novis ex rebus aucti, tuta ac praesentia quam vetera et periculosa mallent.*

Pokazało się nieco obywateli za granicą, ale tych raczej miłość własna, jak miłość ojczyzny wyprowadziła. Nikt się nie chciał usługi publicznej podjąć, ale każdy był pretensyi wielkiego obywatela. Utyskiwał na to biskup, pod hasłem jednak: *nihil desperandum*, rozjechaliśmy się.

Przyjechaliśmy do Berlina, imię grafowej Skórzewskiej, powszechnie było znane. Jeżeli dworowi i uczonym znaną była z przyjemnego tonu i talentów, powszechność знаła ją z okazałości, z jaką w kraju ekonomicznym żyła i dom swój utrzymywała. Ale co większa, moment mego przybycia, wszędzie ją czynił głośną, powiem, cały Berlin nią tylko był zajęty, z przyczyny chrzcin okazałych syna jej Fryderyka. Król go trzymał przez swego gubernatora Berlina, Ramina. Królowa była osobiście, familia cała królewska, powiedziałbym, były kumy. Ja dwa dni przed tą sceną przyjechałem, dowiedziawszy się o niej, sądziłem, że będzie pomocą do interesu, aby przy tem święcie położnica odebrała tytuł negocyatorki.

Domyślacie się, jaką impresyę na umyśle moim czynić musiało imię Skórzewskiej, której znać nie miałem honoru. Za granicą znana pod imieniem »Sawantki« i przyjaciółki Fryderyka

Wielkiego, tu mi się dała widzieć w blasku całej okazałości dworskiej.

Nie chciałem dawać mej misyi charakteru wielkiej tajemnicy, ale razem zbytnej otwartości broniła roztropność. Ułożyłem sobie najpierwej, jako przejeżdżający Polak, oddać jej wizytę; powiedziano mi, że jest niewidzialną. Szczęściem przestrzega mnie w tem kapitan Druw, który poczciwość swoją całkiem miał na twarzy wyrytą. Nie zawiodłem się. Poczciwy ten Żmudzin zachował prawdziwie ową staropolską cnotę. Po niejakej konwersacyi przekonałem się, iż mu się mogłem ze wszystkim zwierzyć. Powiedziałem mu, iż mam list do pani generałowej od jej kuzyna (tak się bowiem nazywał biskup Krasiński), iż jadę z Byczyny. Ledwo to wyrzekłem, Druw pobiegł do pani generałowej, aby mnie przyjął.

Dorozumiawszy się, w jakim interesie przyjechałem, że zapewne w interesie konfederacyi, wraca się i pod imieniem plenipotenty pani Ciecierskiej, matki, na pokoje muie wprowadza i do gabinetu jejmości wpuszcza.

Nie do mnie malować jej obraz. W jej całej postaci kształtnie zbudowanej, malowała się piękność dawnych Greczynek, ich miała i dowcip, jej oko ożywione i płynne usta świadczyły; na ustach osiadło to przymilenie słodkie, lubym naszym Polkom właściwe.

Po krótkiej rozmowie i przeczytany m list, dała mi uczuć ważność misji, ale pozwoliła razem zapewnić biskupa, że pójdzie za jego przykładem i wszystko dla ojczyzny tentować będzie.

Cnotliwa Polko! czułem wtenczas jak twoje westchnienia dobywały się z gruntu najpiękniejszej duszy. Powiedziawszy mi kilka słów pochlebnych z obrazu, jaki jej o mnie uczynił biskup, przydała, iż nie będzie zalecać jak największej ostrożności, iż do obszernej rozmowy, przeczytania papierów, ułoży dzień po chrzcinach, na których bądź jako domowy, z kapitanem Druwem, zwykłą łagodnością dodała. Przestrzega jeszcze, iż konfidentką tajemnicy być musi jej siostrzenica Kunegunda Drwęska, która od niej była nierozłączną. Taki był początek szczęśliwy mej misji, a illuzya mych dobrych nadziei jak najpochlebniejsza.

Czynię o tem raport biskupowi, jestem na święcie chrzcin, widzę piękną Skórzewską, podług tonu wielkiego świata, na tronie położnicy, koło niej książąt, grafów, generałów, widzę w wielkiej okazałości ceremoniał na urobienie nowego chrześcianina. Gubię oko nieprzyuczone do blasku, w ustrojeniu pokoi, w rozporządzeniu światel, w zastawieniu stolów, w bogactwie liberyi, wszędzie smak i przepych mnie zachwycił; ale przyznam się szczerze, że niby



ów pleban, co same wieże i parafie widział na księżycu, ja w tem wszystkim widziałem tylko moją negocyatorkę i z tych powierzchowności wymierzałem jej kredyt, znaczne wnosilem skutki.

Tem byłem zajęty jako obywatel, ale z nagłą znalazłem i jako człowiek nie znanej dotąd lubości dla serca przedmiot. W całym tym tłumie płci pięknej postrzegam jedną i już nie widzę, jak tylko ją samą; ona sama tylko w mych oczach piękna, miła, ona figurą, kształtem, wdziękiem panowała reszcie. Skromność nawet w jej stroju, smaku pełnym, rzucała cień na błyszczadła i blask bogactwa. Niewinność twarzy rozwijała na tle białem te róże jeszcze w pączku, które na zwiędle sztuka kładzie napróżno. Darownie od niej stronię, zajęte nieznane w sercu uczucia odbierają mi wszelką spokojność.

Przedzieram się do Druwa i pytam się o imię tej piękności; on spostrzegłszy moje pomieszanie, odpowiada z uśmiechem: Kunusia, dodając po chwili: Kunegunda Drwęska, siostrzenica pani generałowej.

Zamilkłem. — W momencie przypomniałem sobie, iż miała dzielić tajemnicę mej misyi, że będę szczęśliwy ją widzieć. Tymczasem zdradził mnie mój kochany kapitan; zbliżony do Kunusi wskazał jej zwycięstwo, już była o mnie uprzedzoną od ciotki. Niebawnie znalazła przy-

czynę przybłędzenia obok zamyszonego i słów kilka przemówionych rzuciły we mnie tej najczulszej niewinnej miłości iskrę, która już przez sześć lat blisko nie wygasła.

Ona była potem pierwszą moją żoną. Takie jest niewyrachowane przeznaczenie człowieka!

Amant zagorzały nie przestał być konfederatem. Na wyznaczonym dniu przez panią generałową przyniosłem całą dyplomacyę i odebrałem od niej rozkaz jechania do Poczdaun, gdzie już zdecydowała się podać notę królowi na piśmie. Przyjęła do niej wiele myśli biskupa, przydała swoje i to nie bez tajemnej porady niektórych faworytów królewskich; K., sekretarz, małe jej, jak mi się zwierzyła, robił nadzieje. Uczynię jednak, powiedziała ta cnotliwa Polka, uczynię ten krok, gdyby mi nawet miano nakazać wyjechać z Berlina. Napisała wyraźnie, iż przez związki krwi i jedności sentymentów połączona z naczelnikami konfederacyi, przyjęła od nich obowiązek przełożenia Wielkiemu Frydrykowi, iż w obronie całości Rzplitej stawając, gruntuje swe nadzieje na wspólnym interesie, który te dwa narody z sobą wiąże i silnem wdaniu się jego do ukończenia wojny, która spokojność narodu sąsiedzkiego, jemu przyjaznego na niebezpieczeństwo wystawia i t. d. Ale do tych powodów politycznych wkręciła zręcznie interes własny dodając, iż wo-

jewództwa Wielkopolskie jednomyślnie za marszałka powstania i siły zbrojnej chciały wybrać generała Skórczewskiego, męża jej i że ona odroczenie decyzji na swym mężu wymogła dopókiby zdania króla Imci nie zasięła, który tyle względów dla niej i całego domu jej okazywać nie przestaje.

To zapytanie niby to o sobie służyło za powód zapytania się o publiczności.

Powszechnie były zdania, iż król nie odpisze i widywać generalową zaprzestanie. Tymczasem zaraz na drugi dzień odpisał i przytomną w Poczdamie na obiad zaprosił. Odpowiedź jego miała charakter niejakiej otwartości, niezgodnej z gabinetową polityką. Nie zachęcał do wojny i zamieszki w celu, jakby się zdało do osłabienia kraju połów przeznaczzonego, nie rzucił cęchy wzgardy na naczelnika konfederacyi barskiej; radził im tylko zastanowić się, z jaką siłą rosyjską poszli w zapasy.

Co do niego, wyraził się, iż w stanie w jakim były rzeczy, w pośrednictwo wdawać się nie może. Chciał, aby generalowa *ses compatriotes* o tem zawiadomiła. Co zaś do męża napisał, iżby mu radził być tak szczęśliwym w polityce, jak jego żona w filozofii. Korespondencye tak ciekawe były w moich papierach, w ostatniej rewolucyi zatraconych, które nie wiem, czy już kiedy odzyskam.

Odpis ten nie był taki, jakiegośmy sobie życzyli, ale ani taki, jakiegośmy się spodziewali. Generalową, jak nigdy, z większą traktował grzecznością na obiedzie i najwięcej o różnych familiach polskich rozmawiał, nie przepomniawszy księcia Karola Saskiego, który miał za sobą Krasieńską, kuzynkę, przydał, pani generalowej. Przyjaciele, którym to wszystko komunikowała generalowa, nie kazali rozpaczać, z przełożeniem, iż więcej bez skompromitowania siebie tak wielki król napisać nie mógł.

Kazano czekać na porę i powtarzać podług okoliczności odezwy. Wszystko to się opisało biskupowi i wyjazd mój do Gdańska sama generalowa nagliła, dla komunikowania się z rezydentem francuskim, dla poznania, co zrobią Prusy, to jest Gdańsk i trzy województwa pomorskie, chełmińskie i malborskie, z obowiązkiem, abym znowu do niej powracał do Berlina. Piękna Kunusia, której najśłodsza duszę i charakter poznałem, czyniła mi bardzo przykrym mój odjazd.

Generalowa, przed którą moje westchnienia zataić się nie mogły, powtarzała z tym uśmiechem, z tem przymileniem przejmującym, a jej właściwem: Po zakończonej konfederacyi dostanie się piękność nagrodą cnocie.

Zbliżanie się moje do brzegów bałtyckich,

rodziło we mnie najczulszą rozkosz. Widzieć miałem po kilkoletniem tułactwie gniazdo moje, ukochaną matkę; przestrzegałem ją listem, abym ją na drodze mógł widzieć i tam od niej odebrałem przyciśnienie do serca i błogosławieństwo.

O! jakże to moment był drogi dla mnie w życiu, ukochane dzieci! umiałem ja zawsze kochać i szanować starszych, a cóż dopiero rodziców, i dlatego, gdy wszystko straciłem, dostały mi się w nagrodę, ufam, serca wasze.

Razem z drogą matką pojechałem do Gdańska, miejsca, które mi pierwsze lata młodości mej przypomniało, a nadewszystko stratę stryja, archidyakona pomorskiego.

Jadąc przez przedmieście zwane Szotland, mijalem wspaniałą budowę szkół, do których chodziłem i wołałem, aby mi wróciły tyle lat straconych; żalowałem uczniów, których tam postrzegłem, iż równie jak ja nie a przynajmniej bardzo mało się w nich nauczą. Matka moja, postrzegłszy widocznie moje zamyślenie, z uśmiechem odezwała się: »Cóżto mój Józefku, jeszcze się gniewasz na plagi?«

»Ach tak, kochana matko — odpowiedziałem — bo bito a nie uczono«.

Nastaly inne lube przedmioty, zobaczyłem dawne znajomości, wszystkiemu jednak towarzystwo matki ukochanej dodawało powabów;

ale moje fatalne przeznaczenie chciało, abym zaraz od młodości żył w ustawicznym ruchu, w ustawicznej burzy; te spokojne i szczęśliwe chwile, które na łonie niewinnej przyjaźni, na łonie rodziny się mieszczą, były mi prawie od dzieciństwa odmówione. Przestrzeżony jeszcze w Berlinie, abym ile możności potajemnie się ukrywał w Gdańsku.. musiałem to mej matce powiedzieć, a tak rzadziej się z nią widywałem.

Dom księżnej Sanguszkowej, z domu Dönhoff, która powtórnie była poszła za Józefa Rogalińskiego, był schronią wszystkich Polaków. Mieszkała na przedmieściu Gdańska, Nowe Ogrody zwanem, i do niej przez Sarneckiego, obywatela wielce słusznego, wprowadzony zostałem. Lękała się jak wszyscy spustoszenia dóbr, prześladowania, ale należała do liczby obywaterek, które energią, zawstydzaly pleć naszą, zawstydzaly magnatów polskich, zniewieściałych a raczej zbabiałych w gnuśnem życiu egoistów, co siebie tylko w całym tworze świata widząc i ceniąc, o swoje tylko mizerne jestestwo byli troskliwymi. Nie tak podło myślała Sanguszkowa.. U niej były wszystkie obrady, ona jedna, powiem, dzieliła swe dochody, na wypadające potrzeby, z jej skarbu i moje dalsze publiczne podróże zostały zaspokojone.

Rezydent francuski już był przestrzeżony o mnie, przyjął mnie z zwykłą sobie grzeczno-

ścią; a co do mego zamiaru, było jak najkorzystniejszym to, iż Francuz o całym dziele konfederacyi dobrze myślał i o duchu Pomorzan nie wątpił.

Do takiego myślenia przyprowadzili go Zboińscy, ludzie wiele za przeszłego panowania znaczący. Była to familia z Prus polskich. Najstarszy z braci, pełen wiadomości i tego tonu dworskiego, który świat cały daje, był używany od Brühla do najważniejszych interesów, jakie podówczas być mogły.

Nowego panowania przez patryotyzm i przez związki z domem saskim był otwartym nieprzyjacielem. Jego kładę podług mego przekonania w równi z biskupem Krasieńskim co do obszerności światła i działań politycznych, ale osłabione raczej rozpieszczone na dworze ciało Brühla, ujmowało duszy energii. Namyslał się, ważył, gdy czynić wypadało. Był to jeden z tych naszych cnotliwych Polaków, co w czasie uspięnej burzy, w czasie pokoju, umiałby sterem kierować, ale gdy spienione fale na skały i przepaści łódź pędzą, traci głowę i ręce i sam od kogoś innego wygląda ratunku i pociechy. Zboińskiego (starostę, zda mi się bydgoskiego), o którym mówię, orzeźwiły listy moje, które do niego miałem od biskupa Krasieńskiego.

W sobie całą nadzieję poruszenia prowincyi pruskiej pokładał, w sobie najdzielniejszego ne-

gocyatora przez opinią publiczną widział. Po wtwarzam mu ustnie zaklęcia kasztelanowej Potockiej, generałowej Skórzewskiej, biskupa kamienieckiego, powtarzam mu najtajemniejsze naszych widoków nadzieje, że tylko Wielhorski, Zboiński, Roztworowski, starosta żytomirski, były owe kolosy kraju do negocyacyi zagranicznych od konfederacyi upatrzone; że hetman wielki litewski, Ogiński, da ruch całej sile zbrojnej wewnętrznej, a że do wysłania jeszcze do Porty, namówiony zostanie książe Radziwiłł albo jaki inny figurant, z rodziny Turkom znany, albo jaki duży i tłusty senator.

Muzułmany się pewno do naszej sprawy przywiążą, ile że ten poseł z wszystkim się do posła francuskiego tam stósować będzie. Po kilkogodzinnych elektryzacyach politycznych, po przeczytaniu mej całej ekspedycyi, osądził Zboiński za rzecz potrzebną widzieć jak najprędzej Czapskiego, wojewodę malborskiego, gotuje mi instrukcyę i radzi przestrzedz go przez umyślnego, aby mi miejsce konferencyi wyznaczył. Tymczasem niepewnością miotany... zaklina mnie na sekret i żebym nic o nim, ani do Byczyny, ani do Berlina nie pisał, za szczególny kładzie obowiązek; wreszcie znajomość mi z wielkim patryotą, księdzem Rybińskim, opatem oliwskim, ułatwia i u niego już tylko ze mną się widywa.



Wspomniony opat przez swoją gorliwość, wiele wówczas znaczył w stanie politycznym prowincyi pruskiej, a przez swoje obszerne wiadomości i związki dawne z dworem saskim, powszechną miał konsyderacyę. Ta znajomość z interesów publicznych poczęta, zawzięła dla mnie przyjaźń osobistą tego zacnego i światłego męża, którą mi aż do grobu zachował. Zamilczę tyle drobniejszych okoliczności, które się z natury rzeczy snuły, powiem tylko, iż wojewoda malborski wyznaczył miejsce widzenia się w Sztumie, w województwie malborskiem. Tam z Sarneckim zaraz wyjechałem, odebrawszy od Zboińskiego listy i uwiadomiwszy o swojej podróży rezydenta francuskiego, jak mi było zleconem.

Familia Czapskich mniemała się natenczas być pierwszą z patrycyuszów, iż tak powiem, kraju Pomorza a wojewoda pomorski stawał na czele swojej familii. Panowanie ich nie było podobne do panowania Radziwillów, Czartoryskich, Potockich i t. d. w innych prowincyach, gdzie ci magnaci placili, protegowali, a za to rozkazywali. Czapscy u nas nie byli dość bogaci, aby przekupywali, a my Prusacy żyjąc jeszcze w starożytnej skromności, nie mieliśmy potrzeby się zaprzędawać.

Byli to prawdziwie starsi bracia, na łonie zgodnej i skromnej familii i to był powód, który

im zwykle dawał pierwsze miejsce w sprawie publicznej.

Wojewoda malborski do okazałej figury i prawdziwie poważnej powierzchowności łączył przyjemność i nie był bez wiadomości do urzędu jego stósownych; kochał i siebie, należał, jak powiedziałem, do tej patryotów liczby, co w pokoju byli dość zdadni, aby sterem kierować, ale aby w burzy ratować, do tego brakło im na środkach i energii. Po niejakich konferencyach, z odebranych ekspedycyji wynikłych, stawiał na przeszkodzie zwykle trudności, odwoływał się zresztą do Zboińskiego, Rybińskiego, a w protestacyi najgorliwszych swych chęci, które, pewien jestem, iż były szczerze, przekładał, aby bez kompromitowania miast pruskich i senatu, stan najprzód rycerski gotowy był uczynić związek w województwie pomorskiem.

Na marszałka szczególnie zdatnego radził Michała Lnińskiego, podwojewodę pomorskiego, ukochanego mego wuja. Te i inne rady, wzięliśmy ad referendum; a odpowiedzi, które Zboińskiemu i biskupowi uczynił, miały charakter rezolucyi obywatela, który o losie ojczyzny nie rozpacza, ani się od jej ratowania nie odsuw. Byłem bardzo szczęśliwy, gdy Rybiński i Zboiński dość z wojewody byli kontenci. Pamiętając jednak, co mi od Wiednia najbardziej inspirował biskup, aby miasta pruskie w związek

wciągnąć, przekładałem to Zboińskiemu i opatowi. Odpowiedzieli mi, że to być jeszcze nie może, że rezydent francuski, zna dobrze dyspozycje pierwszych miast Gdańska i Torunia, że wreszcie o tem biskupa zaspokoją. Po tej decyzji osądzili za pierwszą potrzebę sprowadzić Lnińskiego, aby podług rady wojewody, wczesnie go na marszałkowstwo zdeterminować i już potajemnie rzeczy aż do upatrzonej pory urządzić i t. d.

Lniński był moim wujem, a prócz tego krwi związku, szczególnym przyjacielem. Przybył wezwany do Gdańska, do domu księżnej Sanguzkowej. Widzenie i uściśnienie jego, należy do tych momentów szczęśliwych, jakich mało doświadczyłem. Natura go uposażyła pięknymi dary, ale to było ziarno zasiane w cieniu, którego promień światła nie ożywia, ani zatem nie rozkrzewi, ani owoc odpowiada nadziejom. Dość powiedzieć, że Lniński urodził się i młodość stracił za panowania Augusta III.; to się prawie wiek liczył, dla całego ucywilizowanego świata, dla Polaków był tylko zero.

Wszakże w wiekach Piastów, nazwanych najdzikszymi, miał przynajmniej Polak swój charakter i język pewny. Bolesławowie nie wiele pisali, ale bili, żyli w zamieszaniu, bo cały świat był na ów czas burzliwy. Nie mieli bibliotek, ale szopy i namioty pełne dzielnych wierzchow-

ców, ale skarbce napelnione pod strop terlicami, pancerzami, łuki i sajdaki. Pokój Jegomości zdobyła zawieszona na kolku burka, kord i karabela. Gabinet Jejmościin stroiła kądziel, krosienko i klucze.

Za Augustów przejęliśmy tylko złe, tylko zarazę wieku, światła jego nie doszły nas łaski. Lecz gdzież się zapędzam? ukochane dzieci! żalem przejęte serce, nigdy tych czasów nie mija, aby na nie przekleństwa nie rzuciło!... wieleż razy dla mej spokojności rzuciłem pióro, wieleż podarłem pism, co tych wieków obraz malowały!

Lniński, jako obszernego światła i pewnego charakteru człowiek, nie rozwlóczył się długą ekskuzą.

Przyjmę, rzekł, marszałkowstwo, gdy mnie powszechna wola do tego wybiera; ale na czele siły zbrojnej postawcie żołnierza, ja rzecz uorganizowawszy z przydanymi konsyliarzami, wybierając się czasem będę do konfederacyi jeneralnej, gdzie rady potrzeba i reprezentacyi naszej.

Co się tyczy zawiązania, kończył dalej, konfederacyi u nas, tentujmy, czyby choć na czas nie szło uśpić Warszawy i dowódcy rosyjskiego.

Kto zyskał czas, zyskał wszystko; wyślijmy do Warszawy, iż zagrożeni napadem zbrojnych ludzi województw sąsiedzkich, musimy się podług praw naszych i dawnych zwyczajów uzbroić

i na granicach naszych dla bezpieczeństwa prowincyi postawić i t. d. Ledwo myśli skończył, pojął je Zbroiński i jako głos geniuszu do wszystkich serc trafił. Aprobował tę myśl rezydent francuski i tajemni przyjaciele sprawy Gdańszczanie.

Szło tylko znaleźć Mucyusza Scewolę, któryby śmiało ten zamiar dworowi przelożył, a sekretu nie wydał; mnie zaś przyprawiono znowu skrzydła, żeby lecieć do generałowej Skórzewskiej dla komunikowania projektu, dla uczynienia jej wszelkich przełożeń, by swojego męża generała dla przyjęcia w tak spokojnym zamiarze regimentarstwa jeneralnego prowincyi pruskiej skłoniła.

Stałem w Berlinie i rzecz przedłożyłem generałowej; odpowiedziała mi, iż ma przyczynę dorozumiewać się, iż tej propozycji nie przyjmie, ponieważ związki wielkopolskie nie czyniąc sławy ani rzeczy, ani województwom, zupełnie go zraziły; nakoniec dochodzi z wielu okoliczności, że się nowa burza zbiera nad krajem, bo król pruski powiększy liczbę jego nieprzyjaciół. Zgola z żalem opuściłem panią generałową jako konfederat, z żalem piękną Kunusię, jako stały amant.

Porzuciwszy Berlin udałem się do Drezdenka, gdzie się jeneral Skórzewski znajdował, abym zupełnie mej misyi zadość uczynił; o czem

wszystkiem radę w Gdańsku uwiadomiłem. Skórzewski, najenotliwszy obywatel z dzieciństwa w szkole żołnierskiej wychowany i u kadetów w Dreźnie edukowany, był zapewne w owym czasie jeden z tych rzadkich Polaków do uorganizowania i do postawienia się na czele korpusu siły zbrojnej.

Projekt pruski bardzo mu się podobał, uczynioną ofiarę z czułością przyjął i wierzyć miałem powody, że pomimo słabości zdrowia byłby do Gdańska pojechał, gdyby to była potwierdziła żona.

Na te moje doniesienia Zboiński sam chciał ruszyć do Byczyny i do Berlina, aby dzieła dokończyć i nadziejom o sobie odpowiedzieć. Ja jeszcze raz pojechałem do Berlina, stamtąd jeżeli się rzecz powiedzie z powrotem do Drezdenka. Ale generałowa nie chcąc się deklarować za projektem w obawie, jak mi się zwierzyła utracenia całego majątku, sama na pilnowanie już podobno odtąd męża do Drezdenka pojechała. Utraciłem więc zupełnie nadzieję i do dalszych wypadków pozostałem w Berlinie oddając się ile możliwości naukom. Tam raz pierwszy w ciuchym zakątku, uczęszczając tylko do członka akademii pana Choisela, którego przez generałową poznałem, zaczynałem się oswajać z nazwiskami, powiem nauk, z imionami autorów,

z zamiarami akademii, do czego mi jak wspominałem otworzył drogę biskup Krasieński.

Ale konfederacya trafiła do mej samotności i burzyła spokojność. A iż opuścę smutną i coraz nieszczęśliwszą postać interesów politycznych, powiem iż na powtarzane zaklęcia mego wuja Lnińskiego, już marszałka konfederacyi pomorskiej, musiałem się z spokojnymi murami pożegnać i do nowego się jego obozu udać. A lubo na moje nieszczęście zaczynałem tracić nadzieję, lubo obraz obrony naszej w kolorach jak najpozorniejszych miałem przed oczami, szedłem jednak za głosem mego powołania i słuchałem starszyny. Marszałka pomorskiego zastałem w Świeciu, miasteczku pomorskiem nad Wisłą.

Sekretarzem konfederacyi był Ludwik Zakrzewski, syn wówczas sędziego poznańskiego. Przez wrodzoną skłonność do nauk dał sobie sam ten światły człowiek edukacją i doszedł wiadomości wiele. Chlubilem się z jego przyjaźni, którą mi dochował aż do grobu, szacunek dla niego ze mną razem chyba dopiero umrze.

Przez obrót dany swemu powstaniu w piśmie publicznym, zaćmił na czas niejaki marszałek oko dworu i już do dwóch tysięcy ludzi zebrał sobie spokojnie, lecz wydał się wkrótce podstęp i tem zapalczywszej zemsty trzeba się było spodziewać. Wypadło więc na zbliżającą

się większość sił nieprzyjaciela ruszyć ku innym konfederacyom w głąb kraju. Pojechałem w tem po ostatnią radę do Gdańska; uznano, że już oddzielnie oczekiwać nieprzyjaciela nie można było.

Rezydent francuski ręką własną słów kilka mi powierzył do marszałka, że konfederacya jeneralna formująca się w Węgrzech w Eperies, będzie uznaną przez Turka i Francję za reprezentacyę narodową, że do niej wysłany będzie agent francuski sekretny, że nawzajem konfederacya wysłać będzie musiała tymczasem emisaryuszów i różne kroki polityczne czyścić; że w takim stanie rzeczy marszałek Lniński, z światła swego znany, jak najpotrzebniejszy jest w jeneralności, że potyczka przez niego tutaj wygrana, nie może mieć żadnych skutków. Tegoż zdania byli i wszyscy inni, zostawując woli marszałka wybór rejmentarza. Z takimi odpowiedziami zastałem już marszałka w marszu ku Wielkopolsce, który przeczytawszy pisma, co mu przywiozłem, komunikował mnie także te, które w mojej niebytności od marszałka Malczewskiego konfederacyi poznańskiej odebrał.

Jeneralność najściślej zaleciła ordynansem Malczewskiemu odebrania ekspedycyi Lnińskiemu, w której go wzywa do jak najprędzszego przybycia do niej w osobie. Namyśla się już



tylko odtąd, komuby oddać komendę i w tem aż do Kcyni zaszliśmy. Był tam z swoim korpusem Mazowiecki, marszałek dobrzyński, był komenderujący korpusem jednym wielkopolskim Paweł Skórzewski, który odtąd był tyle słynny w kraju, z najczystszej patriotyzmu i który zawsze był z swoją ojczyzną, pomimo wieku i majątku, jakiego z czasem doszedł.

Były jeszcze i inne korpusy, ale to wszystko dopiero się organizowało. Ledwo piekielną przeprawę nakielską skończyliśmy, ledwo stanęliśmy w Kcyni, marszałek Lniński poznawszy się z pułkownikiem Skórzewskim, oddać mu w komendę swój korpus przedsięwziął. Miały się rzeczy układać i urządzić, ale komenda na przeprawie nakielskiej dla bronienia przeprawy, albo raczej przestrzegania o nieprzyjacielu zostawiona, gdy spostrzegła zbliżającego się nieprzyjaciela, uchroniła się na bok i nawet do Kcyni uciekać zapomniała. Wypadło, iż Rosyane cicho i spokojnie pod samą podeszli Kcynią. Znała rozruch i okropny odgłos się rozchodzi: Zdrada! zdrada! Było to hasło dogodne naszym tchórzom, bo już potem następowało! Do koni! do koni! i rozproch.

Ja tu byłem bardzo blizkim niebezpieczeństwa, dostrzegłszy bowiem na placu bitwy, że Jakób Wyczechowski, pułkownik konfederacji pruskiej, był otoczonym od kozaków, chciałem

mego szczególnego przyjaciela ratować i sam otoczony zostałem; obroniony jednak od Melchiora Wyczechowskiego, brata Jakóba, który potem śmierć nad niewolę przekładając, poległ trupem na placu. Gorliwy Mazowiecki i bitny Skórzewski napróżno szykowali kilkakrotnie przełęknionego żołnierza; znajomość służby i większość sił dały zwycięstwo nieprzyjacielowi. Powiem, nie byliśmy pobici ale rozbici i rozprószeni. Czulem, że to nie była batalia farsalska przegrana, pomnożyły się jednak we mnie smutne wrażenia, które już od Baru umysł mój klóciły o naszym rycerstwie.

Przybyliśmy do Poznania, gdzie marszałek Malczewski gotował się do wymaszerowania. Tam poznałem owego sławnego partyzanta Morawskiego, rzeźnika z Gniezna, który tyle swą osobistą odwagą dokazał, że mu Dońcy czarno-księstwo przyznawali. Malczewski na zalecenie generalności, gorliwie się trudził wyprawieniem do niej Lnińskiego i aż do granicy starał mu się zapewnić bezpieczeństwo.

Tu dla mnie gotował się moment bardzo przykry; Lniński żądał, abym z nim do generalności wrócił, ja pragnąłem na czas niejaki ukryć się w Gdańsku i rozpoczęte kończyć nauki. Stał w mej obronie konsyliarz Sarnecki, przywodząc, iż potrzebą było, aby się ktoś w kraju dla komunikacyi pozostał i nie bez

najżywszego uczucia, ukochany wuj skłonił się do naszego rozdziału. Lecz ledwo stanąłem w Gdańsku, ledwo się doczekałem najmilszej nowiny od Lnińskiego z Byczyny, bezpiecznie kończącego podróż do generalności, gdy mi zewsząd zagroziło niebezpieczeństwo. Musiałem się taić, ukrywać... nie pozostawało mi nic więcej, jak tylko puścić się gdzie za granicę morzem. Tu szanowny opat Rybicki, lepiej jak ja znający geografią i akademie, radził mi się udać do Holandyi, do akademii lejdejskiej, szczególnie, gdy mu rady biskupa Krasieńskiego w tym względzie odkryłem.

Ukochana matka, tułając się równie ze mną, była gotową wszystko poświęcić na fundusz do mej podróży. Szczęściem odchodził okręt jeden duński do Lubeki. Pokazałem też mój powóz matce, która zalana łzami, błogosławiła podróżującemu. Umówiłem sobie korespondencyę z opatem Rybińskim i z dziadem moim, brygadyrem Lebińskim, doniosłem o mojej podróży nowej wujowi i ruszyłem.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ.









\*KSIĘGARNIA\*

ANTYKWARIAT



*1/4*  
*800,-*

**X 066053 F**

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

